R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black
Inches
Centimetres
DANES PICTA .COM

dublet do sygn. 49292 II

641

BIBLIOTEKA KASYNOWA
W GORLICACH

181

BIBLIOTEKA KASYNOWA
W [illegible]

641
181

MYŚLI
O PISMACH POLSKICH,

Z UWAGAMI

nad sposobem pisania w rozmaitych materyach.

Et meminisse juvabit.
Przeszłość powinna być przyszłości mistrzynią.

DZIEŁO

Księcia Adama Czartoryskiego

GENERAŁA ZIEM PODOLSKICH.

(Z wiadomością o życiu i pismach autora).

Wydanie

KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.

W KRAKOWIE,

NAKŁADEM WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ.

1860.

884

Bibl. Uniwers. Wrocław
DUBLET
do sygn.
49292 II

2772

Czcionkami „Czasu“.

Biblioteka
13573/1
im. K. Mar

1950 D 2325

BIBLIOTEKA KASYNOWA
W GORLICACH

CNOTOM I ZASŁUGOM W OJCZYZNIE,

UJMUJĄCYM W POŻYCIU PRZYMIOTOM, OBSZERNYM
I GRUNTOWNYM ZNAJOMOŚCIOM,

PRACOWITEJ W ICH UŻYCIU DOKŁADNOŚCI,

J. WIELM. JMCI PANA

IGNACEGO POTOCKIEGO,

MARSZAŁKA W. KSIĘSTWA LITEWSKIEGO,
KAWALERA ORDERÓW POLSKICH,

HOŁD CHOĆ DROBNY

WYSOKIEGO POWAŻANIA

I NAJCZULSZEGO AFFEKTU,

SKŁADA

A. Dantiscus.

1801 R.

BIBLIOTEKA KASYNOWA
W GORLICACH

Scribendi recte sapere est et principium et fons.
Horat. de arte poetica.

Bez rozsądku i bez pracy nikt dobrze
nie napisze.

Nic łatwiejszego, jak pióro uchwycić i zasiąść do pisania: czyli to raptem kogo porywa (napastujący rzadko i niemal zawsze krótkotrwały w mieszkańcach ziemi naszej) paroxyzm chęci niepróżnowania; czyli też załechce kogo próżnostka wystąpienia na widok w postaci niby literata i człowieka (jak się to pospolicie mawia), któremu na wiadomościach wcale nie zbywa; lecz dawne nas doświadczenie uczy, gdy przeglądamy najliczniejszą część pism przez naszych współziomków wydanych, że ci z pomiędzy nich, co się wybierali do świątyni pamięci gościńcem nauki, starali się zawsze jak najtaniej i jak najmniejszym kosztem pracy i przypilnowania odbywać tę podróż, woląc brać za godło [1]):

---

[1]) *Godło*, dawne słowo polskie, znaczyło napis, lub obraz na tarczy u dawnych rycerzów, naprzykład: Tankred obrał sobie był za godło *miłość i sława*; inny, rację na tarczy wymalowaną z napisem włoskim: *Crepi purche m'innalzi* „Niech pęknę, byłem w górę poszła“ Godło w języku polskim toż samo znaczy, co *dewiz* (devise) w francuskim. P. A.

byleśmy mieli pozór żeśmy coś zrobili [1]), niż zastanawiać się nad tem, co tak sprawiedliwie Pliniusza młodszego zastanawiało, gdy mówił w liście do Celera: *Rozpamiętywam nie raz, do jakiego stopnia ważną to jest rzeczą puszczać dzieło jakie między ludzi, i wyprowadzić sobie z głowy nie potrafię, żeby nie należało przeglądać koniecznie i często, i radzić się wielu, tego, co się ma wielu podobać* [2]).

Ktokolwiek rozpoczyna pismo jakie pożyteczne lub zabawne, czyli też chce oba wspołem łączyć rodzaje, ten powinien najpierwej dobrze być opatrzonym w zapas znajomości powszednych, równie tych, co są w ogóle każdemu potrzebnemi, jako też tych osobliwie, co szczególny związek mają z przedmiotem do traktowania wybranym; nie powinien ani pracy żałować, ani czasu, gwoli dobywania informacyi ze wszystkich (ile ich tylko być może) zrzódeł, aby tem doskonalszy kształt wzięła jego robota, i aby tem dokładniej wykonał skreśloną plantę. Plantę bowiem kreślić sobie, i do niej pracować stósownie, główną jest i nieodbitą potrzebą dla chcącego dzieło swe wzbić w jakąźkolwiek cenę, a tymczasem nie wiem, wieleby też dzieł złożyć można z tych, co je polskie spłodziły pióra, którymby słusznie przyznawać godziło się zaletę ułożonego i wyprowadzonego dosadnie rysu. Dla przekonania się o tej niemiłej, a jednak koniecznie do wiedzy potrzebnej prawdzie, przejdźmy (ile szczupłość tych listków kilku dozwoli) różne pism rodzaje, a zacznijmy od dziejopisów.

Nie zamyślam wszakże dzieła wszystkich z gruntu drabować, ale lekko się dotykać i namieniać pobieżno przyczyny mego o nich mniemania; roztrząsanie zaś i wywód, wyłącza sama szczupłość tego pisemka; wątek do wytrawniejszego jednak dzieła podać to może

---

[1]) *Ut videamur aliquid fecisse.*

[2]) *Cogito quam sit magnum dare aliquid in manus hominum, nec persuadere mihi possum, non, et cum multis et saepe tractandum, quod multis placere debet.*

Plin. Celeri Epis. XII. Lib. VII.

i byłoby pewnie nader potrzebnem, gdyby na gruntownych powodach wspierało się zawsze każde dostrzeżenie. Któraż (mówmy sobie szczerze) z naszych kronik szczycić się potrafi dokładnością ciągłą: czyli to w konfrontowaniu różno-brzmiących i zbijających się nawzajem powieści i doniesień, czyli to bystrem dociekaniem prawdy, rozeznawaniem jej pilnem od fałszu, lub dochodzeniem, które to powieści, które doniesienia (rozrzucone po różnych pismach historycznych, tak przez krajowych, jako też przez niemieckich, czeskich i węgierskich dziejopisów wydanych), noszą na sobie wyraźniejszą cechę wiaro-podobności [1]) w zdarzeniach wątpliwych? Czy może się który z naszych kronikarzów, albo która z kronik naszych poszczycić odparciem dowodnem zarzutów uczynionych kłamliwem piórem ościennych, a sławę narodu polskiego szarpiących pisarzów? Albo czy mogą się zaszczycić zweryfikowaniem dokładnem, co do daty wydarzeń wielu wypadłych w porach nawet tych, które nie nadto odsunęła dawność od wiadomości owych wieków, w których żyli ciż autorowie.

Długosz zapewne co do obfitości dziejów w księgach jego zapisanych, stawa mojem zdaniem na czele innych dziejopisów naszych: ale przytem wieleż to w datach, w nazwiskach, w potrzebie obszerniejszego opisywania lub wykładu wielu spraw ważnych, lub spraw słuszną drażniących ciekawość, postrzegać daje się niedbałości w pierwszym względzie, a obojętności w drugim? Kromer, abbrewiatorem [2]) jest tylko Długosza; szkoda, że nie chciał być błędów i niedokładności, które się w nim okazują, poprawcą. Styl jego łaciński wiekszej wart pochwały, niż treść albo rozkład samego dzieła. Powszechniej znajomym z tego byćby powinien, że Błażowski, słusznie czując potrzebę upowszednienia wiadomości historyi własnego kraju, i ułatwienia jej

---

[1]) Wiaropodobność *verisimilitudo* (vraisemblance) P. A.

[2]) Abbrewiator od słowa łacińskiego *abbreviare*, skracać, jest to *skróciciel*. P. A.

nabycia każdemu mieszkańcowi, wziął na siebie pracę wytłómaczenia Kromera na pospolity język; lecz w tym arcypożytecznym rodzaju przysługi nie znalazł Błażowski dotąd naśladowców. Stryjkowskiego dzieła i w jego kradzionej chodzącego szacie Gwagnina, mają swe zalety; użytecznemi zaś są z tego powodu, że pierwsze z tych rodowitym pisane było językiem, drugie zaś nań przełożone.

Kojałowicza historya litewska, jest raczej wybraną i tłómaczoną na język łaciński z Stryjkowskiego kroniki, niż oryginalnem dziełem. Dosyć klasyczną wyznacza się łaciną, ale równie grzeszy przez niedostateczność uwiadomień i objaśnienia potrzebnego w ważnych nawet względach. Historyi albowiem litewskiej cokolwiek jaśniejszy peryód, zaczyna się dopiero od objęcia rządów nad Litwą Gedymina, najważniejszy zaś i najciekawszy zaczyna się od panowania Władysława Jagiełły, a kończy się z śmiercią Zygmunta Augusta. Wszystko prawie co się przed Gedyminem działo, leży pod zasłoną wieków i niepewności; cokolwiek zaś się działo po Zygmuncie Auguście, ginie w zistoczeniu się z historyą polską. Z tego tedy powodu starczyłoby było przebieżenie szybkie przez dawniejszy czasów przemiar, a najcelniejszym ku wiedzy powszechnej przedmiotem byłoby bez wątpienia, wystawienie i opisanie dokładne natury rządu i granic władzy, którą zatrzymali sobie Jagiellończykowie w dziedzicznem państwie swojem po pierwszem za Władysława Jagiełły niedobitnie ustalonem zjednoczeniu się Litwy z Koroną, aż do unii na sejmie lubelskim doszłej. Niemniej ważne było i uwiadomienie, gdzie, jak i w którym roku pierwszy raz wspólne z sobą odbyły obrady oba narody. Równie był i następny punkt wartym wyłuszczenia. Każdemu bowiem dziwować się przychodzi, gdy czyta, że Witold, że Skirgiełło, że Zygmunt starodubowski, przeznaczeni przez Władysława Jagiełłę do rządzenia Litwą, z namiestniczą tylko, zdaje się, władzą, brali na siebie w aktach publicznych tytuł wielkich książąt litewskich, że i podpisami ich wspólnie z królewskiemi znajdują się twierdzone umowy, traktaty z zagranicznemi mocarstwami i akta

prócz tego różne. Każdemu rzekę, do słusznego daje to zadziwienia się powód, gdy z nikąd wiadomości w tem piśmie zasiągnąć nie można, jakim sposobem działa się rzecz z pozoru tak szczególna, mianowicie gdy śladu nigdzie niema, żeby mieli ci książęta lennem kiedy prawem nadane sobie w. księstwo litewskie. Czyż wydobyć z niskąd nie wydarzyło się aktów powierzających tym panom władzę do rządzenia namiestniczą, z którychby kontextu łatwo przyszło rozwiązać tę kwestyą? Niepojętą byłoby to rzeczą, jak też mógł ujść punkt tak ważny uwagi Kojałowicza, gdyby tyle innych uszło go nie było.

W Piaseckiego dziele, część ściągająca się do dziejów polskich, przyznać należy, że pilnie jest pisaną.

Między pisarzami, co w szczególnych epokach zdarzone opisywali dzieje, żaden nie wyrównał Łubieńskiemu biskupowi płockiemu.

Kochowski wiele zalet ma w sobie.

Nieład i niedbalstwo wydawców listów Załuskiego są grzechem nieodpuszczonym. Wyszły bez chronologicznego porządku. Milczę o tylu przydatkach ciekawych, które tak łatwo było, czyli to *in appendice*, czyli w notach *ad calcem* dołączyć, dla rzucenia tem pewniejszych świateł na tak interesującą w historyi naszej epokę.

Nie można nigdy wydziwić się temu dosyć, iż żadnemu z pisarzów naszych, czyli to historye, czyli o polityce i sztuce władania piszących, nie nasunęła się nigdy ważność wystawowania w szczegółach obrazu formy rządu krajowego w różnych następujących po sobie epokach, począwszy od Piastów, wciąż idąc przez panowanie Ludwika węgierskiego i Jagiełłów domu, aż do zesłanej (z gniewu bożego) na lud, wszystko niszczącej elekcyi królów. Gdyby się byli chwycili takiego pisania sposobu, wyniknęłaby była możność utworzenia sobie pojęcia, lub jaśniejszego przynajmniej domysłu, jakie okoliczności do zmian w rządzie i w formach rządowych dawały przyczyny, jakich do uskutecznienia każdych przekształceń używano środków,

z kogo składała się w pierwiastkowych wiekach rada narodowa, kto ją mianował, kto ją zwoływał, jakie były prerogatywy prałatów, baronów i szlachty w niej zasiadających, co między nimi stanowiło różnicę, jakim obrządkiem odbywały się zjazdy, do kogo należało na nich utrzymywanie porządku w czasie deliberacyi, do kogo zagajenie, do kogo wprowadzenie propozycyi; prałaci i baronowie czy w połączeniu ze szlachtą odbywali obrady, czyli też w oddzielnych izbach; jaki był trwaniu zjazdów wyznaczony przeciąg czasu pod panowaniem Piastów i Jagiełłów; szlachta pierwiastkowo czy *viritim* stawała, czyli też w pewnej tylko liczbie reprezentantów. Mamy wprawdzie rozmaite dzieła o potrzebie poprawy rządy, lecz te są raczej utyskiwaniem ogólnem nad nierządem, natkane wyjątkami z starożytnych pisarzów; są one raczej *hryją* [1]), niż rozumowaniem i wyłuszczeniem w rozbiorze wad rządu na ów czas exystującego, niż wskazywaniem lekarstw skutecznych na uleczenie tych chorób, które zarażać zwykły duchy żywialne [2]) ciał politycznych. Jeden ksiądz Stanisław Konarski, na którego obywatelskich chęciach, na gorliwości dla wzrostu nauk, na rostropnych zasługach, mało albo wcale się nie znała współczesna generacya, w jednem z dzieł swoich wytknął w szczególe wady rządu i obrad, tudzież sposobów do poprawy podał tyle, ile uprzedzeniem i zastarzałym przesądem w tych materyach obrosłe jeszcze po większej części naówczas umysły narodu, dozwalały mu bezpiecznie; choć i tak jeszeze nie uszedł oburzenia wielu na siebie.

Przez zabaczenie wiadomości i uwag nad zbiorem tak istotnie potrzebnych przedmiotów, stało się, że każde nadchodzące pokolenie bez informacyi zostawione z winy poprzedniego, odebraną miało sobie wszelką

---

[1]) *Hryje* w sensie własnym (po łacinie *Naeniae*), są to pieśni żałobne, lamentacye podobne do tych, które przed niedawnym jeszcze czasem *wyjąc* i krzycząc śpiewały na Rusi najmowane płaksy, przy obchodach pogrzebowych; w przeniesionym zaś sensie tak nazywają się czasem narzekania i utyskiwania.

[2]) Duchy żywialne, *spiritus vitales*, te są, co życie utrzymują.

sposobność śledzenia, jakim wzorem ustanawiały się kształty rządowe w krajach niegdyś polskich, tudzież dochodzenie epok i powodów do następnych odmian.

Zaiście na czczych kronikarzów raczej niżeli historyków zasługują imie ci z dziejopisów, co niedbałem piórem dzieje narodów zapisują, nie zmierzając do celu, ku któremu zbliżać się historyi najbardziej należy; ten zaś innym być nie powinien, jak przygotowywania służącej wiekom potomnym nauki, wydobytej z ciągu dziejów, a wspartej na dokładnem i porządnem ich przedstawieniu, tudzież na roztrząsaniu dojrzałem i rozsądnem przykładów chwalebnych lub nagannych w każdym względzie przez przodków nam zostawionych. Lecz dziejopisa chcącego temu zamiarowi zadosyć uczynić, prowadzić mają od samego początku: rozgarnienie w uważaniu, a zmyślna trafność w dociekaniu i w wywinieniu ze związku wypadków ogółu przyczyn; naprowadzać ma zręcznie czytelnika na dochodzenie, na rozpatrywanie się w osnowie zdarzeń, a tym kształtem podawać mu wątek do rozplatania za pomocą namysłu. W takim to składzie pisali: Tucydyd, Liwiusz, Salustyusz, Vellejus Paterculus, Thuanus, Clarendon (Klarendon), Hium (Hume), Robertson, Gibbon. Nie marnotrawili oni swej pracy na oschłe i bezpożyteczne dochodzenia rzeczy mało ważnych, a prawie zawsze niedowodnych, jako to: na długie i rozwlekłe przy wstępie dzieła roztrząsania, zkąd właściwie ruszyły się, i którędy ciągnęły hordy niepewnych ojców każdego narodu, zapisując (najczęściej na domysł, lub z naciąganych wniosków) każdy popas i nocleg, z pilnością prawdziwie zasługującą na zazdrość stanowniczego, zakochanego w przyjemnościach funkcyi swojej. Lekko dotykali takowe przedmioty ci wzorowi dziejopisowie, i tyle tylko, ile potrzeba było do dostarczania wiaropodobnych wiadomości o pierwszych mieszkańcach, którzy ziemię jaką osiadali, i o tych co się najpóźniej przy niej utrzymywali, z opisaniem w dodatku dawnych i świeżych podziałów geograficznych, i namienieniem zmian nastałych w imionach różnych miejsc i krajów; zostawowali zaś wyłuszczenie

podobnych kwestyj dysertacyom osobnym i przeznaczonym jedynie do traktowania takowych materyj, a natomiast jędrne i użyteczne uwagi rozsiewane w miarę zasilają ich dzieła.

Błądziłby dziejopis, któryby mnóstwem rozwlekłych uwag i maxym ustawnie napychał dzieło swoje. Stanie się równie nie tyle użytecznym, ile być mu należy, i ten, któremu żadna nie przychodzi na myśl, który żadnej nie potrafi wsunąć w porę i w wyrazach przypadających do okoliczności. Starożytnych niemało, a nowoczesnych dosyć (jakom już wyżej namienił) znajduje się dziejopisów, co za wizerunek służyć mogą; z nimi w ścisłą należałoby wchodzić znajomość każdemu co zamyśla opisywać ludzkie sprawy, choć to chcącemu w każdej nauce, w każdej materyi wzbić się w sprawiedliwie uzyskaną reputacyą, przystoi zaczynać od czytywania, nim do pisania przystąpi. Najzdrowszą w tej mierze daje radę Horacy, kiedy mówi: *Kto do traktowania wybiera podług sił swoich miarkowaną materyą, wczyta się w nią i wpoi się pilnie, tego nie odstąpi wymowa, ani jasny porządek* [1]).

Godnem jest to uwagi, że ta wspominana niedostateczność w dziejopisach naszych, pomnaża się z biegiem czasu, a wzrosła o tej niemal porze, kiedy w Europie łuska niewiadomości, złożona z mnóstwa uprzedzeń i zadawniałego wdrożenia, z oczu spadać zaczynała, ułatwiając przejście światłu, i obszerniejsze wzrokowi zostawując pole; kiedy najtęższe i najświatlejsze głowy między tymi, którym prowadzenie spraw publicznych powierzone było w ościennych z nami i w odleglejszych państwach, już zakładały sobie za cel najważniejszych zatrudnień swoich, wytrawienie coraz doskonalsze przy-

---

[1]) *Cui potenter lecta erit res, neque facundia deseret hunc, nec lucidus ordo.* Choć w tem mniemaniu być można, że Horacy przez *cui potenter lecta erit res* rozumie tego, co *silnie, potenter*, to jest stósownie do możności swoich *lecta erit res, wybiera materyą*,— to nie przeszkadza jednak równie podobnemu wnioskowi, że najskuteczniej wczytywanie się pilne w dzieła traktujące o materyi której wybór czynimy, podaje nam sposobność najlepszą do poznania rzeczy z gruntu i pomiarkowania, czyli siły nasze wydołają robocie. P. A.

jętych pryncypiów polityki i wprawienie onych w kluby systematycznego związku, ułożonego w stosunkach jednego kraju z drugim.

Wtedy więc najbardziej naglącą stawało się koniecznością przyuczanie narodu naszego do namysłu i do rozwagi; wtedy poddawać mu należało sposoby do nabywania wprawności w tych dwóch względach przez najdokładniejsze dziejów opisywanie, przez wkroczenie głębokie w zbieg okoliczności, i przez rzut oka bystro obejmujący okrąg cały, w którym toczyły się narodów sprawy w różnych czasu podziałach, nakoniec przez wyłuszczenie jasne i dosadne zamiarów, sposobów, postępków, czyli wspaniałych i uczciwych, czyli haniebnie fortelnych, chytrych, lub wiarołomnie używanych na przemian, od osób ruch dających wewnątrz i zewnątrz rozmaitym rzeczy obrotom na świecie.

Z pewnością twierdzić można, że dopóty u nas zostaną bez użytku wszelkie piśmienne prace, dopóki pisarze nie poświęcą się dzielnie nabywaniu gruntownemu wiadomości i świateł w każdej materyi na warsztat przedsiębranej. Wtedy dopiero odświt tej łony przyjaśni czytającym, którzy niepostrzeżenie przyuczą się do uważnego stawiania objektów pod nieomylnym punktem zoczenia. Gdyby nagodziło się nam było mieć z rosnącym wiekiem podobnych pisarzów, wielebyśmy pono uniknęli byli błędów.

Nigdy dosyć naprzykład wydziwić się nie można nieładowi panującemu w dziele, któremu tytuł nadał Stanisław Orzechowski: *Annales regni Poloniae ab exitu Sigismundi I*, czyli, *Roczniki królestwa polskiego od zejścia Zygmunta pierwszego* [1]). Po stylu, po jędrnych myślach tu i owdzie rozrzuconych, widocznie pokazuje się, że nie zbywało piszącemu na sposobności nawet znakomitej, ani też na nauce, o której sławne zewsząd znajdujemy świadectwa; lecz w tem tu piśmie zbywało mu na uwadze, na rozsądku, na pracowitości, do których to

---

[1]) Te wyśmienitą polszczyzną wytłómaczył z łacinskiego oryginału ks. Zygmunt Włyński. P. A.

właściwie należy układ i wyrobienie dzieła każdego. Na poparcie zarzutów uczynionych przezemnie Orzechowskiemu, użyję następujących dowodów.

Intytulacya sama dostatecznie uwiadamiając jaki jest gatunek dzieła pod takiem nazwiskiem wychodzącego, daje prawo czytelnikowi spodziewania się, że znajdzie podług niej porządne i dokładne wiadomości najznakomitszych i najciekawszych wypadków rok po roku wydarzonych, od daty, w której autor dzieło swe rozpoczyna, aż do daty, do której je ciągnie. Daje równie prawo spodziewania się szczegółów, jakiemi historya ogólna rozmiar czasu obszerniejszy obejmująca zatrudniać się nie zwykła, a które jednak przychęcającemi stają się przez samę na pozór drobność swoję, służącą gwoli dochodzeniu i przenikaniu charakteru osób uczestnictwo jakiekolwiek mających w dziejach przez autora opisywanych; tudzież wprowadzają w bliższe rozpoznawanie myślenia sposobu, i sądzenia o rzeczach tak wieku każdego w powszechności, jako też i osób pojedyńczych; skazuje oraz jaki wypływ mieć mogły zwyczaje do obyczajów, i te do tamtych; ma także prawo dopominania się czytelnik, aby bez pracy dochodzenia własnem szperaniem po innych dziełach tego, co mu tytuł pisma obiecuje, znajdował w niem dostateczną o wszystkiem, co do wiedzy w tej materyi jest potrzebnem, informacyą. Domaganiom się czytelników, tak sprawiedliwym, mało co, albo wcale nie dogodził w rocznikach swoich Orzechowski, chociaż wziął za *Epigraphe*: *Roczników zamiarem jest, żeby ludzkie sprawy, warte pamięci, uszły zapomnienia* [1]).

Napis dzieła niesie: *Roczniki królestwa polskiego od zejścia Zygmunta pierwszego*, lecz nie dokłada jak daleko nas poprowadzi; dotyka lekko swary piotrkowskiego sejmu wynikłe z małżeństwa Zygmunta Augusta, ale część największa jest poświęconą chęci opowiadania

[1]) *Annalium ratio haec est, ne res gestae, memoria dignae, ex hominum vita abeant neglectae.* — *Epigraphe*, greckie słowo, znaczące wypis przy tytule książki, kładzie się zwyczajnie z autora jakiego wyjęty. P. A.

i uwiecznienia przygód i zakłóceń osobistych autora, a bardziej zajmowaniem potomności samym sobą. Treść zaś, której się tytuł spodziewać każe, zdaje się być rzeczą dla autora uboczną, wszystkie bowiem inne zdarzenia tak spieszno, tak nieporządnie, tak niedokładnie rozrzucone znajdują się, że choć epoka jest z siebie tak ważną, nikt jednak dostatecznych i gruntownych wydobyć nie zdoła wiadomości, ani wniosków nawet ułożyć prawdo-pozornych, któreby światło jakiekolwiek rzuciły na rozbiór i związek istotny okoliczności owoczesnych, na położenie wzajemne we wszelkich stosunkach króla względem narodu, równie narodu względem króla; ani też coby dostarczyły sposobności zważenia, jakie miała każda strona zamiary w postępowaniach swoich, jakim do nich dążyła gościńcem, jakiemi manowcami, jakich używała tajnych sprężyn, jaką nakoniec siłę posiadała każda strona do przemożenia drugiej. Nieodsłonione giną dla nas błędy, omyłki, niezgrabności obustronne; z takiego jednak zbioru dowodnych wiadomości jedynie najużyteczniejsze czerpać się dają nauki.

Cóżby kiedy mogło równie ważnem i ciekawem być dla wieków następnych, cóż równie mogło być wartem rozsądnej pracowitości piszącego, jak bieg tranzakcyj ciągnących się na zbrojnym zjeździe pode Lwowem, kiedy Zygmunt pierwszy zamyślał o wyprawie wołoskiej? Czyż nie należało w tem tu miejscu wyłuszczyć powodów i potrzeb tej imprezy, oraz jakie z niej wyrastać mogły dla państwa naszego korzyści lub szkody? Czyż nie należało uchylić zasłony, pod którą kryły się intrygi królowej Bony, i zamierzone jej widoki? Czyż nie należało dać do poznania osób wysługujących się jej ambitnej chciwości? Należało stawiać przed sądem potomności tych, z rodu, z dostojeństwa, z majątku możnych panów, którzy w owej porze dobro powszechne i narodu sławę, nikczemnym swoim poświęcali użytkom; należało wystawić, jeżeli nie jawnie, to przynajmniej zręcznie a dostatecznie, sposób postępowania króla [1])

[1]) Powie kto może na exkuzę Orzechowskiego, że *metus temporum* czynił go ostrożnym; lecz ten co tak śmiało umiał i mówić i pisać do

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.

i dać do zrozumienia: czyli to na mocy i na sposobności, alboli też na dołężnym tylko zbywało Zygmuntowi umyśle do poskromienia obywatelów częścią uwiedzionych, częścią burzliwych, i tych którzy rozmyślnie gubili ojczyznę i sprzeciwiali się jej pomyślnościom; a nakoniec choć ślad należało zostawić, jaką formą lub pod jakiej formy pozorem odbywały się owe nieprawne obrady na tych schadzkach obywatelów do ciągnienia przeciw nieprzyjacielowi jedynie zgromadzonych; czy przez czas ten cały bawili się królestwo we Lwowie, lub w bliskiem Lwowa miejscu, kto ich otaczał, kto z pomiędzy tej liczby najpoufalsze tego państwa posiadał powierzenia. O tych tak ważnych przedmiotach milczy annalista, i zamiast tego, chęcią zapalony popisywania się z krasomowstwem, wpada w niezgrabne udawanie Liwiusza, który to autor osobom jednak (co je wprowadza mówiące) kładzie w usta treść tych rzeczy, dla których poznania głosy im rozdaje: z mnóstwa zaś mów znajdujących się w tym roczniku Orzechowskiego, niczego wcale dowiedzieć się nie można. Nastrzępione są owe jego oracye samemi kommunałami statystycznemi, utyskiwaniem ogólnem na niedolą rzeczypospolitej, lecz żadnego niemasz wspomnienia o pryncypalnym objekcie, to jest o wyprawie do Wołoch, a dopieroż roztrząsania wywodzącego przyczyny popierania lub sprzeciwiania się jej [1]). Żaden ze stronników dworu, żaden z jego przeciwników nie nasuwa powodów, dla których zebrali się pode Lwów; żaden się nie tłómaczy ze zdania swego w tym względzie: rzekłby kto, że autor retorycznym dymem oczadzony o wszystkiem zapomina, nawet o własnem zdaniu swojem, które temi był oświadczył słowy: *ponieważ nie oracye, lecz roczniki piszemy, w których według dziejopisstwa prawideł, wiele w szczupłym*

króla Zygmunta Augusta jako Orzechowski, mógłby się był na śmiałość zdobyć, do odkrycia prawd historycznych. P. A.

[1]) *Gravamina* bowiem przez fakcye podawane, służyły za pretext do przeszkodzenia uskutecznieniu imprezy wołoskiej. P. A.

obrębie mieścić należy [1]). To powiedziawszy wpada w ten sam grzech, którego strzeżenia się wyraża przyczynę i dokłada: *o czem uprzedziwszy, nie znajduję, aby było od rzeczy mieścić tu resztę mowy jego*, to jest [2]) mowy Zebrzydowskiego biskupa krakowskiego. Im więcej przyrodzonych sposobności z nauką połączonych posiadał Orzechowski, tem winniejszym staje się, skoro ich niedbale używa; zostawuje nam bowiem w rocznikach swoich dzieło bez porządku i niewypracowane, a które z epoki tak obfitej w wypadki, znacznej z liczby ludzi zawołanych, mogłoby się było stać snadnie wartem wnijścia w porównanie z wzorowemi w tym rodzaju pismami. Równej zapewne sławy (gdyby się był choć krótko nad tem zastanowił) spodziewaćby się nigdy nie mógł autor po żadnych innych swych produkcyach [3]), czy polemicznych [4]), czyli też polityczne jego marzenia i rozumowania ogólne zajmujących. *Posiadali i posiadają Polacy dostatek umysłowych bogactw, zbywa im na chęci trwałej, na pracowitości i na sztuce używania ich,—adsunt divitiae, abest ars fruendi.* Mamy wprawdzie dziejopisów niektórych poważania i zalety godnych, z gładkości pióra, mianowicie w stylu łacińskim. W owych bowiem czasiech, w których kwitnęli, mało kto w Europie ojczystym pisywał językiem. Między nimi pewnie Piasecki, Sulikowski, Kojałowicz, Kobierzycki przodek trzymają. Wart względu szczególnego Łubieński biskup płocki. Opisanie rokoszu Zebrzydowskiego i podróży

[1]) *Quoniam non orationes sed annales scribimus, in quibus multa in pauca pro historiae lege conferuntur. — Annal. Orzechow. lib. I. p. 107 edit: Geda. Forsteri.* P. A.

[2]) *His capitibus praemissis non alienum erit ponere reliquam ejus orationem. Ibidem.* P. A.

[3]) Przygodnemi albo przypadkowemi pismami te się nazywają, do których przygoda albo przypadek daje pochop. P. A.

[4]) Polemicznemi pismami nazywają te, które w zaprzeczonej kwestyi lub propozycyi wychodzą nawzajem, a mianowicie w materyach teologicznych. Nabyły takowe pisma nazwisko swoje od słowa greckiego *polemos, wojna*: dwie strony bowiem spierające się o lepszość zdania, wojują z sobą. P. A.

Zygmunta III do Szwecyi, dowodzą w nim jasne pojmowanie rzeczy, przenikłość wielką, niemylący się rozsądek i mężną duszę. Odpis jego na obmowy Polaków przez Juliusza Belle prawnika niderlandzkiego, ukazuje umysł zacny i od wszelkiego przesądu wolny; zbija poważnie zarzuty niekarności i swawoli czynione przez Bellę wojsku polskiemu, wytyka niewiadomość tego autora nieumiejącego rozróżniać Kozaków, Lisowczykami zwanych po swym naczelniku Lisowskim (których był król Zygmunt III wysłał w posiłek cesarzowi niemieckiemu) od wojska polskiego.

Krótką ale dokładną daje Łubieński informacyą o Kozakach ukraińskich, rodzaju ludzi poddanych w owym wieku panowaniu przodków naszych; on jeden wbrew idąc powszechnemu prawie zdaniu, bez względu na osoby możne (które mogłaby była łatwo obrażać ta jego szczerość) dowodzi jasno i wymownie, że ucisk i chciwe postępki sług rządowych, dzierżawców dóbr królewskich i panów dziedzicznych, przymuszały czasem ten lud wojenny tylokrotnie krajowi usłużny, do powstawania przeciw rządowi, skoro miara dokuczeń przechodziła możność cierpienia; bystrem wejrzeniem przewidywał klęski, które ściągnęły na nas wynikłe ztąd rozruchy, przewidywał i osłabienie nasze przez oderwanie się najznaczniejszej części Ukrainy. Nikt u nas przed nim ani po nim nic równego w tak ważnej materyi nie powiedział. Ćmić jasnej Łubieńskiego głowy żadna namiętność nie potrafiła, nie potrafiła żadna uwaga osobista, żaden wzgląd bojaźliwy odprowadzić od wyznania prawdy; czuł się jako obywatel, jako zasiadający w najwyższej radzie senator, być winnym ogłosić ją narodowi swemu; uzacniał oraz siebie samego, jako biskup, śmiało porywając się na naganne postępowania sposoby, którym chciwość i duch owowieczny fanatycznego prześladowania (tak przeciwny istocie nauki człekolubnej religii chrześciańskiej) dawał otuchę. Warte są wypisania słowa tego męża mądrego.

„Kozacy wiary dotrzymywali królom i rzeczypospolitej; pomnożeni w ludność, zbogaceni azyatyckiemi łupami, które im wojny z Turkami i Tatarami uzbie-

rać dozwoliły, zaczęli w ostatnich tych czterdziestu leciech siedlić się i kupować własności ziemskie, tudzież domy po królewskich miastach i szlacheckich miasteczkach, aby w nich mieszkały ich żony, i mieli skład najdroższych swych sprzętów; lecz gdy się podobało starostom i panom dziedzicznym uciskać ich, tak właśnie jak gdyby ich chcieli obracać w poddaństwo, rozjątrzeni takowym postępkiem, często buntowali się; zkąd poszło, że musiano nieraz ruszyć skarbu i sił krajowych przeciw nim, końcem uśmierzenia poróżnień, do których swawola i chciwość prywatnych, jedynym były powodem“ [1]).

Biografia [2]) czyli opisywanie żywotów ludzi znakomitych, jest zaiście jednym z najużyteczniejszych rodzajów dziejopisarstwa [3]); *żywoty wielkich mężów nauką są dla ludzi*, mówi Seneka; dostarcza bowiem podmiot [4]) czyli materyą obfitą do rozmysłu chcącym śledzić z pilnością pojedyńczego człowieka w życiu domowem, w życiu urzędowem i w zamęcie spraw publicznych. Pożyteczną będzie równie biografia i chcącemu wglądać głęboko badawczem okiem w dzieje, do których mąż sławny należał, w czyny, które tenże dokonywał, w wypadki które przez

[1]) *Fidem regi et reipublicae semper constanter servarunt; caeterum 40 proximis istis annis numero et fortunis, quas ex asiaticis praedis corradunt, aucti, praedia quoque et domicilia in oppidis regiis et nobilium habere coeperunt, in quibus et uxores et res praeciosiores deponerent: cumque locorum domini et regii praefecti eos censu et tributis gravarent, et quasi in servitutem redigere vellent, irritati saepe illis rebellarunt, ita orto ex libidine et cupiditate privatorum dissidio, aliquoties eos armis et impensis coërcere opus fuit. Censura Julii Bellae auctore Stanislao Łubieński p. 226 edit. Antverp.* *P. A.*

[2]) *Biografia* greckie słowo, znaczące opisanie życia, złożone jest ze dwóch słów: *bios* życie i *graphein* opisywać. P. A.

[3]) *Vita magnorum virorum instructio est hominum.* *P. A.*

[4]) Strzedz się będzie nie jeden używania tego słowa *podmiot* do wyrażenia *materyi* czyli *argumentu* pracy piśmiennej, i nagani dla tego, że nazywa się *podmiotem* słoma, którą pod bydło ścielą, myśli nie zwracając na tę uwagę, że *podmiot*, *subjectum*, tak dobrze jak *przedmiot*. *objectum*, pochodząc a *verbo miotać*, czyli *rzucać*, służyć może równie jak i tamte w fizycznym i w moralnym sensie. Nakoniec jeżeli zdawać się będzie komu to słowo niedosadnem, niech sobie zada pracę wynalezienia dogodniejszego a tak potrzebnego wyrazu.

mądrość swoję nakierował i obrócił w pomyślność, lub też w te, których wstrzymał albo złagodził grożące skutki; pragnącemu mówię dociekać w monarsze, w wodzu, w statyście, górującą w każdym z nich namiętność, albo skłonność, końcem pomiarkowania dopiero jaki wpływ one miały do owych obrotów, co stanowiły, zmieniały, ulepszały lub gorszemi czyniły losy narodów.

Obszerne do rozpamiętywania i zastanawiania się każdy znajdzie pole, co pisze biograficzne dzieło w prawdziwym umyśle, w którym być mu pisanem przystoi; znajdzie i każdy, co czytać je potrafi w prawdziwym umyśle, w którym czytanem być mu należy; pewną znajdzie sposobność ten co pisze, jako też i ten co z pilnością żywoty ludzi znakomitych wartuje, do ćwiczenia się w sztuce nader potrzebnej, wkraczania w głąb materyi każdej, czyli pod sąd i roztrząsanie, czyli pod układ przedsiębranej; tudzież do wprawowania się w trafność i do odwykania od nałogu skwapliwych i płytkich zdań, które po wierzchu samym przedmiotów zmykają. Ludzi znakomitych ukazuje historya w dziejach, biografia zaś, dzieje ściga w ludziach jako kierujących niemi, lub wpływających w nie przeważnie, podług składu, okoliczności czasem, a najzwyczajniej podług miary przymiotów, rodzaju skłonności i słabości swoich.

Najdoskonalsze wzory i prawidła żywotopisarstwa czerpać można w żywotach mężów zawołanych, które nam zostawił Plutarch. O jakże milsze jest daleko i pożyteczniejsze wielomówstwo, o które go niektórzy obwiniać zwykli, od czczego rozumowania tychże samych, co mu ten zarzut czynią, i zasługi jego poniżać usiłują! Doskonałym zaś wizerunkiem biograficznego pisania być nigdy nie przestanie życie Agrykoli przez Tacyta zięcia jego wydane; wczytywać się powinien w to dzieło, ktokolwiek podobnej zamyśla jąć się pracy, uważać pilnie, jak sztucznie przerabiane jest wysadzenie charakteru i osobistych przymiotów Agrykoli opisywaniem dzieł do których należał, jak nacisłą usute przędzą, jak zręcznie są umiarkowane przejścia od dziejów do osoby, od osoby do dziejów, jak trafnie i w porę choć nie gęsto roz-

siewa uwagi: rzecby można, że napomykać je woli w kilku ale wiele znaczenia mających słowach, niżeli mnóstwem wyrazów i rozwlekłością wynudzać czytelnika; przyjemna zwięzłość jego stylu, poniewolnie każdego ujmuje i przymusza oraz do dochodzenia, do wydobywania, do objaśnienia samemu sobie niezawsze dorazu uchwyconego sensu i zamiaru niektórych części głębokich Tacyta upatrzeń.

Z tem wszystkiem zwięzłość Tacyta niebezpiecznym jest wzorem dla ladakogo, coby ją chciał naśladować nie porachowawszy się z sposobnością swoją, nie pomiarkowawszy, *co też barki udźwignąć zdołają* [1]), jak Horacy doradza; kto rozwlekle naprzykład przywykł myśleć, a zechce zwięźle pisać, ten niezrozumiałym stanie się; słowem, kto płytko rzeczy bierze, komu rozważanie przykrzy się, kto wypracowywać swej roboty nie lubi, albo też co czuje w sobie talent i skłonność do inszego gatunku stylu, z tych, niech się pierwszy nie porywa, a drugi niech się nie sili na naśladowanie Tacyta.

Choć nie jest łatwe dostąpienie wyborności w pisaniu biografii, nic jednak pewniejszego, jak że ten rodzaj wart jest ćwiczenia się w nim, bo jest jednym z tych, z którego największe dają się ciągnąć pożytki; najlepiej bowiem z ludzi nauczyć się można, jak sądzić o ludziach, jak wzory i prawidła postępków wybierać. Najmniej się ten biograf od celu swego oddali, który tak foremnie uporządzić potrafi robotę swoję, aby się przewijał i wszędzie dał postrzegać choć w tłumie przypadków, charakter męża, którego żywot i czyny poświęca piórem swojem uwadze wieków następnych.

Z żywotów ludzi znakomitych, czyli to wojowników, czyli statystów, lub też uczonych, dowiedzieć się istotnie można, jaki był umysł wieku, w którym się ukazali; do jakiego stopnia oświecenia doszedł był wtenczas rozum ludzki, jakim krokiem przymykał się do wydoskonalenia, idąc za ich światłem i wpływem ich gieniuszu kierowany. Z żywotów tych zawołanych

[1]) *Quid valeant humeri.* *P. A.*

mężów kreślą się obrazy oryginalne wypadków znakomitych, do których oni przyczyny tworzyli, albo też kształty dawali gotowym; zawierają one także historyą przyczyn, które zmieniły postać świata politycznego, i kolej odmian w zdaniach wszelkiego rodzaju: ich bowiem charakter, przymioty, sposobności, wszystkiemu ruch dają. Myliłby się wielce każdy biograf mniemając, że koniecznie należy mu chwalić albo ganić wszystko w tej osobie znamienitej, której żywot pisać zaczyna: prawdy, samej prawdy, trzymać się nadewszystko przystoi; a trafności umiejącej chwytać porę, niech będzie staraniem, poddawać czytającemu powody do sprawiedliwego o tym, którego życie czyta, wyroku. Największej pewnie sztuki dokaże, gdy przez sposób wystawiania rzeczy, czasem uwagą, czasem myślą, czasem słówkiem kształtnie wtrąconem, wprawi niepostrzeżenie biograf czytelnika w jakiekolwiek poruszenie, bądź odrazy, bądź admiracyi, i na nim wykrzyk ten wymoże: Ach! jakiż to był człowiek ten, o którym ja tu czytam!

Nie możemy i tej chwały przyznać sobie, żebyśmy mieli w języku naszym wiele biograficznych dzieł zasługujących na zaletę [1]). Życie Chodkiewicza przez Naruszewicza pisane, na czele wszystkich bezpiecznie stawiać można. Zadają mu niektórzy, iż pisał raczej panowania Zygmunta III w tej epoce dzieje, niż Chodkiewicza życie; lecz ci, co to mówią, nad tem się nie zastanawiają, że w dziejach z nim równoczesnych żyje człowiek znakomity, a że wysadzenie zmyślne pokazujące go w rozkładzie prywatnego życia, służy tylko do oświecenia całkowitego obrazu istoty jego, i klucz daje do zrozumienia i zgłębienia powodów wielu jego postępków. Jeżeli jaką w historyi Chodkiewicza przez Naruszewicza pisanej postrzegać można wadę, to tę zdaje mi się, iż niedosyć chwycił i wypracował charakter

---

[1]) Żywoty jednak Zamojskiego i Ossolińskiego przez ks. Bohomolca, a Czarnieckiego przez ks. Krajewskiego pisane, warte są zalety. Lecz drukarnia tylu i tak ważnych dopuściła się pomyłek, osobliwie w liczbach lat i dat przypadków, iż jej żadna nie służy exkuza. P. A.

Chodkiewicza. Przeciwnie Orzechowski w życiu Jana Tarnowskiego, choć przy znacznej niedokładności, przy zamilczeniu, alboli też spiesznem namienieniu okoliczności wielu interesujących i ciekawych w sprawach jego publicznych, jako to naprzykład: rozbioru przebywania jego w obozach zagranicznych, gdzie się ćwiczył w sztuce wojennej, tudzież wiele czynów ważnych wtedy przez niego dokazanych, jak już ojczyznę mądrą radą i dzielną ręką wspierał, — jednak często natrafiać się zdarza w tem piśmie na miejsca pełne wyśmienitych uwag, w których Tarnowskiego maluje ze zwykłą stylu swego tęgością.

Zapędziwszy się w przekładanie reguł, podług których rodzaj jaki pisma ma być przedsiębranym, należy bez zawodu napomykać nawzajem przestrogi tyczące się tych wad, których unikać i strzedz się potrzeba. Że przykłady zwykły bardziej i skuteczniej razić umysł, niż przepisy, jest to zdaniem Seneki [1]). W tem tedy przekonaniu odważam się bez dłuższego rozwodzenia się, wystawić Szymona Starowolskiego za wzór wszelkich błędów, które się tylko w pisaniu żywotów znajdować mogą, i pragnę dorazu odstręczyć każdego, co zamyśla biografią pisać, od wstępowania w jego ślady.

Żadną miarą biografem nazwanym on być nie może, ani nawet lexiko-grafem [2]) historycznym. Zebrał bowiem, pędząc piórem co tylko wyskoczyć mogło, regestra wojowników, statystów, oratorów, i brzmiącemi epitetami [3]) obsypane ich imiona stawia przed obliczem potomności,

---

[1]) *Longum iter est per praecepta, breve et efficax per exempla. Seneca, epist. VIII.* Długa droga przez przepisy, krótka i skuteczna przez przykłady. P. A.

[2]) *Lexicographos* ten jest, co *lexica* to jest *dykcyonarze* czyli *słowniki* pisze. Dykcyonarzami historycznemi te są, w których znajdują się w alfabetycznym porządku imiona ludzi we wszystkich rodzajach znacznych, z krótkiem opisaniem ich życia, czynów i pism. P. A.

[3]) *Epithet* jest to przydanie do imienia czyjego, charakteru albo szczególnej własności jakiej osobistej, jak kiedy się mówi: Kazimierz *wielki*, *silnomowny* Demosten, *dowcipny* Krasicki, *ognio-pełny* Woronicz. P. A.

lecz obnażone z dowodów usprawiedliwiających pompatyczność tych epitetów. Bez najmniejszej pisze krytyki, *miscet quadrata rotundis.* Krasomowców panegiryki gdy rozpoczyna, nie rozróżnia gatunków krasomowstwa, nie oświeca nigdy czytelnika, ani mu też poznawać daje, jak dalece należeli i przyczyniali się ci mężowie (których w katalogu swoim mieści bez braku) orężem, mownością lub nauką, do zmian znakomitych w kolei politycznych i uczonych wydarzeń kraju swego, ani jak dalece nauką i światłem przysposobiali umysł wieku w którym żyli, do widniejszego rozpatrywania się w rzeczach; lub też czyli silnem pokonaniem przesądu jakiego, albo odkryciem i obwieszczeniem prawd ważnych, ustanowili epokę zaczynającą się od czasu ukazania się ich na świecie. Zaniedbywa wciąż Starowolski uwiadamiać czytających o czasie, w którym rodziły się, żyły, i z tego świata zeszły osoby w regestrach jego zapisane; w jakiem miejscu wydane były pisma tych mężów, z nauki niemniej słynących jak i z czynów; gdzie się owe dzieła podziały, co je sama sława piszących drogiemi wystawiała. Artykuł o Janie Tarnowskim naprzykład, tak kończy: *szedł o lepszą z Juliuszem Cezarem w czynach i naukach, kommentarze pisał i roczniki narodu swego* [1]). Warto było pono albo uwiadomić potomność o stracie tych roczników, jeżeli przypadkiem jakim już zatraconenemi były za czasów Starowolskiego, alboli też zostawić jej sposób do ich wyśledzenia, donosząc jakie ich losy spotkały i starając sią dochodzić, czy były kiedy podanemi do druku; co jeżeli nastąpiło, choć słowem namienić było potrzeba miejsce druku i najlepszą edycyą. Z niepojętą widać tedy lekkomyślnością postępuje sobie katalogograf z dziełem, które przez imie samo i powagę autora, przez uczestnictwo i wpływ, który do każdej miał pewnie publicznej sprawy J. Tarnowski, już było skarbem dla potomnych [2]).

---

[1]) *Julium Caesarem factis et studiis aemulatus commentarios scripsit, idemque gentis suae annales.* P. A.

[2]) *Les eloges et les vies de 160 ecrivains polonais, par Simon Starowolski, recueil, où l'amour de la gloire de ses compatriotes domine*

Zabaczył zupełnie Starowolski ważność pisma Padniewskiego biskupa krakowskiego, co zawierać miało w sobie wiele dziejów, których ten mąż musiał być świadkiem, a do większej ich części pewnie należał. Wystawiając Padniewskiego wymowność, nie zadaje sobie pracy nauczenia nas, na jakich to urzędach (bo nie wspomina nawet, że mniejszą pieczęć miał sobie oddaną) ani też w jakich szczególnych zdarzeniach miał sposobność popisywania się z elokwencyą swoją i tylko hurtem mówi: [1]) *więc jako sam się kochał w wygładzonym sposobie mówienia i wyśmienitych słów wyborze, tak też podobnych sobie, a w ojczyznie znakomitych mężów żywoty stylem pisane niepospolitym i wychwałami ozdobione, zostawił potomności.*

Krzysztofa Wesołowskiego chwali, że był *alti consilii orisque rotundi* [2]), lecz najmniejszej nie czyni wzmanki, gdzie też i w jakich szczególnych okolicznościach miał pole do popisania się z wysokiem zdaniem i z temi usty okrągłemi; tyle nas tylko uczy dokładny biograf, że był Krzysztof Wesołowski *ze stanu rycerskiego* [3]).

W zachwycie panegirycznego entheuszu, rozsiewa pochwały czasem z ujmą prawdy; przypisuje naprzykład Władysławowi Jagielle wprowadzenie nauk do Polski, czyni go pierwszym fundatorem akademii kra-

---

plus qu'une saine critique, il y a d'ailleurs beaucoup d'inepties. Diction. Historiq. par une société de gens des letres. Tome VIII. p. 250.

Pochwały i żywoty 160 pisarzy polskich przez Szymona Starowolskiego pisane, zbiorem są, w którym miłość chwały rodaków bardziej niż zdrowa krytyka panuje. Błahych rzeczy wiele krom tego znaleść tam można. *Tak sądzi o tym autorze dykcyonarz historyczny francuzki przez zgromadzenie ludzi uczonych ułożony. T. VIII, p. 250. P. A.*

[1]) „*Quemadmodum itaque ipse polita munditia et exquisito verborum delectu in oratione oblectabatur, sic similium sui et praeclarissimorum in patria virorum vitas, stylo egregio conscriptas et elogiis ornatas, posteritati tradidit.*“ *P. A.*

[2]) *Ore rotundo loqui*, mówić okrągłemi usty, tyle znaczyło u Łacinników, co mówić gładko i potoczysto. P. A.

[3]) *Ex ordine equestri.* Obacz notę na końcu dzieła. P. A.

kowskiej [1]); zapomina w tym zamęcie, że nim był Kazimierz największy z królów polskich; on bowiem założył tę szkołę na Kazimierzu choć pod inszem nazwiskiem, która później do Krakowa przeniosła się; milczy biograf o nigdy dosyć nie wysławionej Jadwidze, co tak silnie o akademii odżywienie domawiała się. Wszystko obejmujący gieniusz Kazimierza W. dał byt początkowo tej szkole. Jagiełło podpisał instrument wyprowadzający ją z letargu, i przeprowadzający z Kazimierza do Krakowa ten uczony instytut, który hojnie zbogaciła, z cnoty, z urody, z przymiotów i z nauki wiekopomna Jadwiga królowa.

Jawnie się tedy ukazuje, że nie można wystawić sobie mniej nauczającej ramoty, jak jest ta, którą nam zostawił w tym rodzaju Starowolski; w istocie bowiem inaczej nazwaną być nie powinna, jak czczem zebraniem imion i nazwisk. Obwiniaćby słusznie można zimną rodaków naszych obojętność, z których żaden nie sądził snać, żeby przekazany wiekom potomnym skład pilnie uzbierany, zawierający w sobie (w biografii kształcie) wiadomości o czynach, o pismach, zawołanych kraju naszego mężów, mógł się stać skarbem nieprzepłaconym; za fraszkę i owszem mieć to musieli, skoro żaden z nich nie poświęcił się od tego czasu przysłudze (pewnie nie bez pracy) poprawienia, podsycenia czczości, wyplenienia z intruzów, i uporządzenia tego farnego regestru; woleli go zostawić w stanie pierwotnej nagości i nędzy, niż na tak użyteczną robotę odłożyć chwil nieco swobodnych [2]).

Od pocisków krytyki (bo któżby się od niej wstrzymał widząc materyą tej ważności tak płytko traktowa-

---

[1]) *Studium bonarum artium intulit in Sarmatiam primus itaque Vladislaus Jagiełło erecta academia cracov.*

Pierwszy tedy Władysław Jagiełło zaprowadził do Polski zasiewy nauk, ufundowawszy akademią krakowską. P. A.

[2]) W dziele pod tytułem „Życia sławnych Polaków“ celują życia Jana Zamojskiego i Lwa Sapiehy. Obfite w dokumenta historyczne archiwa obu domów, dostarczyć mogą mnóstwo materyałów do rozprzestrzenienia summaryuszu czynów i postępków tych dwóch zawołanych mężów. P. A.

ną) od pocisków mówię krytyki, nomenklatury Starowolskiego (którą sobie pozwalam czynić), nie wątpię, że zasłaniać go zechce wiele osób tą wymówką, *iż przynajmniej w dobrej intencyi pisać zaczął, choć może nie doskonałe wydał dzieło,* a zalać pragną ranę zadaną jego biegłości i talentom w sztuce żywoto-pisarstwa temi dwoma balsamicznemi i wszystko gojącemi zdawna u nas słowy: *jednak* i *przecię*. Usłyszymy pewnie, iż z tego regestru dochodzimy *jednak*, że żyły te osoby weń pisane, i że *przecię* jakążkolwiek mamy o nich wiadomość. Odpowiem na to śmiało, że lepiej było nie brać wcale na siebie trudu samego tylko ich wyliczania, niżeli wspominać w panegirycznym stylu nazwiska znakomite (i z inąd już po większej części powszechnie każdemu znane) bez wyłuszczenia zasług, dzielności i prac ich w każdym rodzaju; a chcąc w tym samym szeregu stawiać osoby, których znakomitość wątpliwa, mało czyjej doszła wiedzy (jak naprzykład Krzysztofa Wesołowskiego) składać należało dowody prawa ich do odbierania hołdu od potomnych, i do życia w ludzkiej pamięci.

Tłómaczeniom w języku naszym, zbyt wielkich przyznawać zasług nie łatwo, choćby kogo najbardziej stronność unosiła; mamy ich wprawdzie mnóstwo w każdym rodzaju, lecz *przymioty dzieł a nie ich liczba* [1]) pochop dają narodom szczycenia się imieniem ziomków swoich piórem pracujących. Przyczyny tego niedostatku odkryje snadno, ktokolwiek z uwagą się zastanowi nad pilnością potrzebną, równie i nad tem, jak też to wiele rozmaitych rzeczy gromadzić należy, chcąc chwały godne wydać tłómaczenie dzieła ważnego z przedmiotów swych, z okrasy stylu, lub też owych dzieł lekkich i powiewnych, w których dowcip z imaginacyą igrając, gonią się nawzajem; największej zaś części jak dawnym tak i później-czesnym tłómaczom naszym zbywało na pracowitości koniecznie potrzebnej do sporządzenia dzieł wartych poklasku: podejmowali się roboty, albo nieopatrzeni w narzędzia, albo mdlą używając ich ręką.

[1]) *Non multa sed multum. P. A.*

Najpierwej obejść się nie można, chcąc zrozumiale tłómaczyć, bez wystarczającej znajomości języków, z którego, i na który się tłómaczy; nie dosyć na zrozumieniu powierzchownem słów pojedyńczych i potocznych, lecz należy znać wagę, siłę, stopniowanie każdego wyrazu w rozlicznych zwrotach i stosunkach, w których używać je przychodzi; wtedy dopiero ze wspólnego posiadania obu języków, staje się podobnem miarkowanie tych słów, które w przekładaniu zastępować są zdolne wagę słów textowych, równie i tych, które są względem siebie jednoznaczące, lub najbliższe jednoznaczenia: wtedy zaradzać snadno będzie sztucznem okołowaniem i wybiegiem szczęśliwym, niedostatkowi słów rodowitych, i zachować choć w odmiennych wyrazach moc, wspaniałość, jasność, przyzwoitość, trafność i delikatność oryginału. *Ten będzie dobrym tłómaczem* (mówi jeden z najuczeńszych ojców kościelnych) *który potrafi umysł wydać cudzej mowy z własnością swego języka* [1]). Każdy bowiem język ma, że tak rzekę, charakter i zaprawę jemu przyrodzoną; znajdują się w każdym słowa i toki wyrazów, co w nim wybitność, siłę, wdzięk stanowią lub przydawają myślom, a które słowo w słowo przenosić w inszy, jest niepodobieństwem. Sztuka więc tłómaczącego w tem się pokazuje, gdy takowe trudności zwycięża tak umiejętnie, że ani myśl nic nie utraca, ani język nie ucierpia.

Kto tylko ma słabe albo niedokładne pojęcie materyi będącej zamiarem księgi, którą pisać zamyśla lub też wybiera do przełożenia; kto leni się w nabywaniu brakujących mu wiadomości; kto leni się w wyszukiwaniu zewsząd materyałów i sposobów, które dzieło jego uczynić mogą dostateczniejszem, — niechaj o tem nie wątpi, że tysiącznych nie uniknie błędów i stanie się celem sprawiedliwej krytyki.

Nie wystawuję ja tu tych trudności, końcem odstraszania kogóżkolwiek od użytecznego przykładania się do rozmnożenia wiadomości w krajach językiem pol-

---

[1]) *Haec est regula boni interpretis, ut idioma alterius linguae, suae linguae exprimat proprietate. S. Hierony. Ep. ad Fanniam et Fretellam.* P. A.

skim mówiących, do wygładzenia i utrzymywania języka w czystości przez tłómaczenia ozdobne i dokładne; *chęcią* i owszem *jest moją zagrzewać rodaków naszych do dystyngwowania się w zawodzie piśmiennym, pracowitością, wyborem zawsze rozsądnym przedmiotów zajęcia swego, wkroczeniem gruntownem w każdą materyą przedsięwziętą; pragnę, aby zbrzydzili sobie owe płytkie i rącze pociągnienia piórem, których niedostateczność kazi talenta i obwinia rozsądek.*

Wszelki rodzaj pisania ma styl sobie właściwy, a każdy język ma w sobie mniej lub więcej zapasu słów zdolnych do każdego z tych rodzajów, w proporcyi, jak naród nim mówiący czuł nagłość dobierania i pomnożenia wyrazów, w miarę przedmiotów dawniej mało tykanych, lub nieznanych wcale, a świeżo do wypracowania przedsięwziętych. Przodkowie nasi praktycznemi objektami najwięcej byli zajęci, dla tego też zostawili nam do nich słów dostatkiem; że zaś język nasz tak się opornie wydoskonalał, przyczyną tego jest, iż za rozkrzewiem się nauk w krajach naszych (za powszechnym idąc przykładem) nie wychodziły dzieła po większej części inaczej w Polszcze, jak po łacnie pisanie. Wielu żyjących w owych wiekach literatów odradzało nawet używanie do prac uczonych innej mowy prócz łacińskiej, gdzieniegdzie znajdujemy jednak ślady utyskiwania na zaniedbywanie mów ojczystych.

W piętnastym osobliwie i szesnastym wieku, górę był wziął język łaciński. Martwych języków posiadanie, to jest łacińskiego i greckiego, jest pewnie koniecznie potrzebne każdemu, co się poświęca naukom, a osobliwie literaturze: lecz z natury rzeczy samej wypada, że wyrównać (w pisaniu niemi) klasycznym autorom nikt z nowożytnych dotąd nie potrafił, ani potrafić może. Każdy język bowiem co przestał być mówionym, nieprzełamaną w tej mierze wystawuje trudność. *Alighierio Dante* [1]) sławny ów włoski wierszopis, zaczął był poema swoje od wiersza łacińskiego: *Infera regna cano su-*

[1]) *Alighierio Dante* Florentczyk, urodził się roku 1265, umarł roku 1304. P. A.

pero contermina mundo; lecz postrzegłszy, że wylot gieniuszu jego wstrzymywać będą tylokrotne zawady, rzucił się do ojczystego języka. Kardynał Bembo radził *Aryostowi* [1]) żeby po łacinie *Orlanda szalonego* pisał; szczęściem nie usłuchał tej rady.

Za panowania Zygmunta pierwszego i Zygmunta Augusta podniósł się cokolwiek język krajowy. Rej zaczął polskim rymem śpiewać, chrapliwo wprawdzie, ale pierwszy; Jan Kochanowski w samem wyściganiu uczcił Reja mimobieżną pochwałą. Język krajowy poszedł w częstsze używanie; stał jeszcze prawie jak w porze, choć lekkiem zepsuciem napoczęty, pod rządem Zygmunta III; za panowania zaś Jana Kazimierza zaczął czystość swoję kazić; prostotę bowiem ozdobną i krasomówną szczerość swoję [2]) przemienił w nabrzmiałe wyrazy, w wykwintne koncepta, ustawiczne przeplatywania, nietylko słów ale i ciągłych nawet frazesów łacińskich z rodowitemi. Zgasła była już od dawna świetność akademii krakowskiej, zniszczonym był porządek nauczania na najgruntowniejszych wprowadzony zasadach; rozproszeni mistrze sławni, którzy krok trzymali i nawet szli na wyścigi w zawodzie wiadomości szkolnych z najlepszymi w Europie, i chlubą kraju swego byli. Już Brudzewskich, Koperników, już Tomickich, Górskich, Herbestów, Rzeczyckich, Kochanowskich nie stało, przyduszoną leżała nawet iskra owa twórcza, którąby mogła była im podobnych wydawać następców. Skończywszy kurs dobrze ułożony nauk w kraju, przestała młodzież odwiedzać jak dawniej cudze ziemie na to, aby tam nabyte wiadomości i wzory dobrych ustaw, przywoziła na korzyść ojczyzny swojej, stosując je rozsądnie do składu, do okoliczności miejscowych, do umysłu narodu swego, i do obyczajów domowych. Ten tylko naród, co je cenić i zachowywać umie, szczęśliwym, poważania go-

[1]) *Ludwik Ariosto* urodz. r. 1474, umarł 1524, spowinowaconym był z domem Estów książąt Ferrary. *P. A.*

[2]) Szczerość tu nie jest braną w sensie nieobłudności, lecz w sensie rzeczy bez przymięszania cząstek do niej nienależących, jak się np. mówi: złoto szczere, szczero-złoty puhar etc. P. A.

dnym i wartym uczczenia nazywać się może. Nie na to zaś jeździli wtedy młodzi ludzie w cudze strony, aby (w przeciwnym zamiarze) własny kraj przetapiali w obce kształty i exotycznemi napełniali go śmiesznościami [1]). Wysyłali w owym czasie dbali rodzice dzieci swoje na to, aby je mogli witać powracające wiadomszemi, grzeczniejszemi, szykownemi w ćwiczeniach rycerskich i umiejącemi znaleść się wszędzie, nie zaś w celu, aby im w osobach swoich nazad przywoziły w gościńcu wizerunek wielu wad i narodów, przy doskonałym przykładzie śmieszności i płochości wszelkich.

Skoro runęła stolica prawych scyencyj w Polsce i prawego sposobu przyjścia do nich, tak zaraz spędzona z tronu swego wspaniałego literatura klasyczna, grecka zupełnie, a łacińska (czerpana po wzorach najokwitlejszych swych wieków) zaniedbaną została wraz z archeologią czyli [2]) nauką starożytności, bez której nikt szczycić się nie może dokładnem klasyków rozumieniem. Zasiadł *Alwar* to poważne miejsce, i objął rządy szkolne; podjarzmił gust dobry klasycznem dotąd płynący korytem; ogłosił siebie, jak każdy despota, jedynym celem zajęcia; zaszczepić wnet potrafił w umysł młodocianych poddanych swych (przez męki im zadane) wstręt do poznania się z Muzami, gdy ich przymuszał najzaroślejszym, przykrym i nudnym nad wyraz przedzierać się gościńcem do świątyni tych bogiń. Pacholęta (niedaleko jeszcze zaszłe) odchęcały wielce, gęste tłumy powróconych od dawna, i powracających świeżo z tej wędrówki podróżników, których mowy i relacye dowodziły jasno, że po trudach niesłychanych nietylko żadnej postrzedz nie zdarzyło im się Muzy, ale nawet i szczytu ich mieszkania zoczyć. Wzmagało się coraz to złe od epoki pochylania się akademii krakowskiej, aż niemal do połowy ośmnastego wieku, kiedy Stanisława Konarskiego jasnej głowy odświt i trafny rzut oka, przeczyścił nieco nauk horyzont. Mąż ten gorliwie czynny, starając się na lepsze przerabiać formy i sposoby

[1]) *Exotyczna rzecz*, obca, cudza. Etymologia jest grecka, najbardziej w botanice to słowo bywa używane, osobliwie mówiąc o roślinach. etc. P. A.

szkolnego nauczania, z zastarzałemi przesądami i upartym nałogiem mężną toczył walkę. Wszczęła się wtedy emulacya i naśladować go poczęto, ale czyż można się było spodziewać, żeby postępki w naukach śpiesznym posuwały się krokiem pod letargicznym rządem królów Augustów wtórego i trzeciego.

W niedostatku przedmiotów które zwykły podnaszać umysły i rzeźwić chęci dystyngwowania się odwagą, wymową, znajomościami w różnych częściach rządowych, kraj zostawał przez lat prawie 70 w zupełnej anarchii. Królowie przybywali do niego niechętnie co dwie lecie, przewidując to tylko z radością, że zerwanie sejmu, (którego dojściem i poprawą na nim rzeczy zepsutych zatrudniać się nie przychodziło im na myśl) przyśpieszy sposobność rychłego powrotu do ulubionych swych siedlisk dziedzicznych. W niedostatku mówię wzwyż wspomnionych przedmiotów, musiała nieochybnie zwracać się cała czynność w ludziach, do osobistych widoków; zniknęły były objekta warte aby się człek szlachetnie myślący za niemi uganiał: wszystko więc zdrobniało, ruchawość zajęła miejsce czynności, a próżność miejsce zacnej ambicyi. Przeto stępiały i uczucia prawdziwej sławy, duch pieniacki z towarzyszącemi mu subtelnościami ogarnął umysły, nadpsuł i skaził charakter, wykręt nazwano dowcipem, a nierzetelność obrotem; że spraw publicznych już nie było, więc poszły w zapomnienie kształty poważne, w których prowadzonemi być im należy, poszły w zaniedbanie wiadomości sposobiące do czynnych urzędów, których same tylko cienie pozostawały się; sejmikowe intrygi, prawnictwo, a raczej pieniackie wykręty, nazwisko nosiły polityki. Ten za głębokiego uchodził statystę, co znał przez jakie wybiegi można było sprawę w sądowych subselliach wykierować, a ten był miany za literata, co najlepiej umiał dekret lub tranzakcyą terminalnie napisać. Każdą rzecz (pojęcia nawet zagranicznej polityki) stósowano do form ratusznych; miejsca nie było, okrom sądowniczych, do któregoby obywatelów, albo sprowadzały na ciągłe mieszkanie obowiązki, albo zwabiały zabawy i przyjemności współecznego pożycia na częste z sobą przebywanie.

Rozsypani po kraju żyli ludzie w odosobnieniu jedni od drugich, dorywczo i krótko widywali się; zgromadzali się jednak czasem w domach tych zamożnych, które dostatki, okazałość, przyrodzona niedawno jeszcze [1]) narodowi naszemu gościnność, związki popularności, nadzieje tego, co nazywano promocyą, czyniły mniej lub więcej ludnemi. Znajdowały się takowe domy (w proporcyi powagi i majątku osób) w każdem województwie, ziemi i powiecie, w ogóle zaś kraju było ich kilkanaście, których wpływ obejmował obszerniejszy rozłóg. Każdy z tych domów (szczeblami idąc) służył komuś w tych okręgach za blejer, a promienie tego cyrkułu schadzały się w centralnym punkcie mieszkania wodza, albo wiele znaczącego członka tych partyj, na które kraj (sam sobie zostawiony) był rozerwanym. Pozwalano sobie jednak czasem czynić przydatki i odmiany niektóre w formach naśladowania owych celnych wzorów po poddziałach [2]) w każdej partyi, w których to partyach każda prawie miała różniący się od innych sposób myślenia, uważania rzeczy; każda inne zabawy, gusta, ton, obyczaje, a często i powierzchowność. Niepodobnem więc stało się ulanie (z owych podrobień wielorakich) charakteru pospolitego i narodowego, jednostajność i tęgość trzymającego. Dodajmy, że od epoki wprowadzenia nieszczęśliwych elekcyj, każdy cudzoziemiec wstępujący na tron przywoził do nas zwyczaje kraju swego; niepostrzeżenie wyradzał się i wypolaczał naród, obłąkany we wszystkich względach przestawał co raz bardziej (od zejścia Zygmunta Augusta) być samym sobą. Odświt jednak świateł u nas przygaszonych, ale sporo natychmiast szerzących się koło nas, objaśniać zaczął w środku ośmnastego wieku ciemny obłok uprzedzeń wielu, pomógł

---

[1]) Nim od lat kilku skępstwo, a raczej smrodliwa oszczędność, różna wcale od rostropnej rządności, opanowawszy niektóre głowy młode, a nawet (ktoby temu wierzył) i najsławniejszych elegantek, umniejszyła narodowi naszemu powszechnie przyznaną zaletę wspaniałości. P. A.

[2]) Nie podziały, ale pod-działy, to jest podziały działów, *alias* subdywizye. P. A

nam do postrzeżenia pomału, z jakiego to stopnia strąciły nas były nieprzyjazne losy; ocknęła się nieco pamięć chwil świetniejszych; ubodła nas zniewaga i nic nieznaczenie nasze w Europie: lecz te uczucia tyle tylko dojmowały umysły, ile ciało dojmują we śnie marzenia lekkiej boleści. Pod rządem bowiem bezczynnym, choć niespokojnym, dostatki, obfitość, skutki przygodnego pokoju, który trwał przez połowę panowania pierwszego króla domu saskiego, a przez całe drugiego (oprócz krótkiej przerwy bezkrólewia), wprawiły były naród w błogie uśpienie oleniałości; drzymały zresztą i Muzy. W tym stanie niewyraźnym trwała Polska aż do śmierci Augusta III, po której w nową postać przybrały się rzeczy: nadzieje hurmem wylatując ze wszystkich kątów życzeń, imaginacyi i spodziewania, tchem swoim ożywiły naród tak dobrze, jak na pół martwy. Porwał się z letargu: lecz to ocucenie temu podobne było zaiście, jakie następuje zwykle po rozmarzeniu snu długiego; zebrać się zarazem do kupy nie zdołał, ani też w jakikolwiek wprawić porządek tłum myśli i wyobrażeń z szumem uwijających się po głowach; przechodzić trzeba było przez wszystkie stopnie wątłego odrodzenia, począwszy od dzieciństwa, i wszystkiego się prawie uczyć na nowo; w publicznych sprawach zatarte były ślady, tyle było zapomnianych rzeczy, które z gruzu oczyszczać doradzała sama potrzeba; stąpać przychodziło niepewną nogą i przyuczać się zwolna do tego rodzaju porządnej czynności w ważnych zamiarach, do której władzę i sposobność odjęło było długie ich nieużywanie. Tymczasem gdy miasto stołeczne stało się punktem środkowym, do którego schodziły się wszelkie gatunki przyczyn zwabiać ludzi w jedno miejsce zwykłe, wtedy częstsza między sobą komunikacya, dłuższe i ciąglejsze przebywanie, sposobność przetarcia umysłu przez przypatrywanie i przysłuchywanie się, przyjemność współeczności i biesiad, gdzie dowcip krzesząc się o dowcip nabywał kształtu i rzeżwości: wtedy mówię, w szyku porządniejszym stawać zaczęły myśli i przedmioty; wtedy chęć, wtedy potrzeba dźwignienia nauk odezwały się. Lecz dość długo w tym względzie

działo się wszystko bez związku, bez tej sforności w układach, przez którą jedynie zamiar każdy może być doprowadzonym do skutku pomyślnego. Wydarzenie wtedy niespodziane przemieniło postać rzeszy szkolnej, i nowym poddano prawidłom nauczycielów, uczniów i sposób nauczania. Skoro bowiem rozeszła się wieść o wiszącej nad głową jezuickiego zakonu bulli rozpuszczenia, wnet troskliwość i rozpamiętywanie zajęły kraj powszechnie: stawał przed oczyma nagły i smutny widok opuszczonej młodzieży wśród biegu zaczętej już szkolnej edukacyi, równie i tej, która przy progach szkolnych stanąwszy, czekała na moment dopuszczenia swego. W odurzeniu tedy trwali rodzice, krewni, przyjaciele, wyglądając, jaki też wynajdzie się sposób do zastąpienia, do wypełnienia miejsc, które stać musiały pustkami po tylu zniesionych szkołach. Wpośrzód tych słusznych niepokojów, uchwalił rząd komissyą edukacyjną, szkolne układy i starania około publicznej instrukcyi zupełnie jej powierzył, oddał jej oraz zawiadywanie pozostałemi funduszami po zeszłym zakonie OO. Jezuitów, z których to funduszów, koszta odtąd wszelkie opędzać się miały. Lecz toż samo przeznaczenie, które się od dawna usadziło było na niepomyślność Polski (w ogóle równie jak i w najdrobniejszych szczegółach) sprawiło, że wyrok stolicy apostolskiej niszczący zakon wyżej wspomniony, wypadł i został ogłoszonym o tym samym czasie, w którym odnoga sejmu delegacyjnego pod imieniem komissyi rozdawniczej znana, rwała, bystro płynąc, brzegi, i zabierała z sobą część znaczną jezuicki go majątku, a rozplątanie zawiłości prawnych, dochodzenie, weryfikowanie, wydźwignienie resztujących funduszów, rozrywało mimowolnie uwagę komissyi edukacyjnej i wstrzymywało przyśpieszenie exekucyi wielu układów zmierzających do udoskonalenia organizacyi szkół narodowych. Akta jednak rzeczonej komissyi, urządzenia i przepisy, prace towarzystwa pisaniem ksiąg elementarnych trudniącego się, jawnie dowodzą, że mimo niezliczonych przeszkód, gorliwość i duch prawdziwego patryotyzmu przewodniczyły mnogim zabiegom i staraniom komissyi. Słusznie więc

pozwalać sobie można było pomyślnych w przyszłości nadziei w tym względzie. Jakoż kwiat szedł coraz bardziej w owoc, aż do tej pory, w której mrożne burze ze zbiegu tylu okoliczności i powodów tutaj wyliczonych wynikłe, czernić poczęły horyzont. Do początkowych przyczyn zapalenia się do nauk, przydać można chęć przypodobania się panującemu, i chęć dania się poznać; lecz mało przysposobionych istotnemi znajomościami i gustem uprawionych znajdowało się osób (w tych pierwszych porach) między tymi, którzy się śmiało jednak pięli na autorów, a osobliwie między tą młodzieżą, która już na świat była wyszła przy schyłku dawnego nieładu i zaniedbania; więc ten entuzyazm do literackiej sławy nie mógł po większej części jak tylko nieforemne wydawać płody. Na domysł działo się wszystko prawie, i macając koło siebie bez pewności natrafienia, rzucono się bez braku do literatury francuskiej. A że język nasz jeszcze niedość obficie był opatrzonym w wyrazy potrzebne do wysłowienia się w materyach w nim dotąd nietykanych, (nie czyniąc wzmianki o unikaniu od pracy, którą zadawać sobie koniecznie należy, chcąc przełamywać mocą namysłu i natężonego poszukiwania nawijające się trudności) wkraść się musiał nałóg tłómaczenia niewolniczo-słownego, a niepostrzeżenie przytem i nałóg myślenia w języku obcym, choć z głowy pisać się zdarzało. Początkowe te usiłowania więcej miały w sobie chęci dobrej niż istoty. Ukazało się najpierwej pismo peryodyczne pod tytułem *Monitor*, które niczem innem nie było, jak tylko naśladowaniem równego rodzaju angielskiego pisma *Spectator* zwanego [1]). Pierwszy nawet numer, czyli wstęp i uwiadomienie o rozkładzie tego dzieła, co do słowa wyjęte jest z Spektatora, i przełożone na dość niezgrabną w wyrazach i niebardzo gramatykalną polszczyznę, jak dobrze

---

[1]) *Spectator*, *alias* przypatrujący się, czyli *patrzacz*. Wychodziło to pismo zrazu codzień w Anglii na początku panowania królowej Anny, składały się na nie najlepsze dowcipy i pióra, a najwięcej sławny *Addisson* i kawaler *Riczard-Stil* (Richard-Steele). P. A.

uważa pamiętnika warszawskiego redaktor [1]). Znaleść można jednak tu i owdzie rozrzucone numera dowcipem i wyborem stylu zaprawne, takiemi są te, które Krasicki arcybiskup gnieźnieński i Rogaliński wojewoda inflantski pisali. Wnet za odchęceniem się od tej roboty (mogącej być pożyteczniejszą, gdyby była stale i poprawnie prowadzoną) osób tych, którym właśnie przeleciało tylko przez myśl rozpoczęcie jej, wziął na siebie dalsze jej pociągnienie doktór Mitzler de Koloff, z którego drukarni od samego wychodziło początku. Wyrosło to dzieło do ogromnych kilkudziesiąt tomów, *niegładka i niewypracowana bryła* [2]).

We wszystkich rodzajach pisania, sił próbowano razem, kuszono się nawet o ustanowienie teatru, na któryby w rodowitym języku wprowadzane bywały sztuki teatralne. Pierwsza co się ukazała, była to *Les facheux* (le faszeu) komedya *Moliera*, czyli *Natręty* [3]), tłómaczona przez jp. Józefa Bielawskiego. Pozbierano na aktorów osoby najmniejszego nie mające pojęcia kunsztu, który stać się miał odtąd ich zajęcia celem; lecz spryt [4]) i przyrodzona narodowi naszemu do wszystkiego sposobność, całą możność swoję roztoczyła w tem zdarzeniu. W przeciągu czasu przechodzącym miarę wierzenia, wykształcili się na prędce z tej zbieranej drużyny aktorowie, posiadający niepospolitego talentu zawiązki. Takimi byli w pierwszym owym składzie: Świeżawski w służebnych rolach; opatrzyła go była natura

---

[1]) J. ks. Dmóchowski S. P. P. A.

[2]) *Rudis indigestaque moles.* Ovid. Metamorph. L. I. V. 7. P. A.

[3]) *Natręty*, nie jest jeszcze właściwem wydaniem słowa *Facheux* (faszeu). Natręt jest *un importun*, a *facheux* jest ten, co nie w porę przychodzi i przeszkadza. P. A.

[4]) *Sprytem* nazywamy (choć to słowo poszło nieco w zaniedbanie) ową żywość umysłu, która szybko rzecz każdą chwyta, zrozumiewa, domyśla się jak ma być wziętą, przywłaszcza ją sobie; równie tak nazywamy iskrzenia się własnej myśli i konceptów. *Spryt* jest (że tak rzekę) *odcieniem* dowcipu, bo jak kolory i inne rzeczy fizyczne, tak i umysłowe, mają odcienie swoje albo stopniowania. Nazywają je Francuzi *nuance* (niuans) tak n. p. *różowy*, *karmazynowy*, *żółto-gorący* etc. kolor, są odcieniem koloru pierwiastkowego, to jest czerwonego. P. A.

w postać, w twarz, w uwinność, w pojętność stósowną do tych części ról, które miał udawać. Później pokazała się p. Truskulawska; wspaniałość osoby, wdzięk twarzy, głosu przyjemność, kibić i gracya w jestach i w ruszeniu, przeznaczały ją do ról czułych i do ról poważnych. W następnym po nich rzędzie (choć bez tak celnych talentów) znajdowali się tacy jednak, co za pomocą aplikacyi i dobrego przewodnictwa, byliby mogli wydoskonalić się. Był Owsiński w tej liczbie. Ci aktorowie początkowi bez żadnej prawie będący nauki, nieumiejący żadnego języka obcego, a mianowicie francuskiego, (w którym najdoskonalsze znajdują się dzieła, dające rozumowane i wyłuszczone prawidła sztuki aktorskiej, oraz i najwyborniejsze produkcye dramatyczne) bez wzorów żadnych, nakoniec bez tancmistrza, coby ich był w zgrabną ułożył postawę, i pokazał jak chodzić, jak się kłaniać, jak ruszyć przyzwoicie i z gracyą należy; ledwo za napomykaniem, i to ani ciągłem ani częstem niektórych potocznych uwag, wystąpili na scenę pod opieką własnego prawie instynktu i domysłu; ci jednak aktorowie, zamiast wprawienia spektatorów w śmiech spodziewany, wprawili ich owszem w zastanowienie. Obojętność tych, których rzeczą jest wszędzie i obowiązkiem zatrudniać się promowowaniem wszystkiego co ma w sobie widoczną jaką korzyść, płoche i bez sensu przepadanie, kobiet osobliwie (nie wyłączając jednak z tej kolei i mężczyzn), za tą śmiesznością, której imie *elegancyi* nadać podobało się (przywiązując się mylnie do kształtów przesadzonych lub niedosadzonych modności zagranicznej), i najszczególniej zakładając tę *elegancyą* na pogardzie i brzydzeniu się mową i każdym kształtem narodowym, sprawiło to, że nie mógł nigdy dojść teatr polski do tego stopnia doskonałości, do którego byłby doszedł pewnie, znalazłszy pomoc, wsparcie, zachęcenie, przestrogi i ciągłe nim zatrudnienie się. Lepszych z tem wszystkiem doczekano się jednak aktorów, niż sztuk do grania im podawanych; żadnej nie mamy, powszechnie mówiąc, z którejby się chlubić można. Oryginalnych sztuk drobna liczba na wielkie nie zasługuje pochwały, i w nich ani z osnowy ani z wy-

darzeń nic takiego nie widać, coby ukazywało znajomość kunsztu i płodność talentu. Tłómaczonych jest dosyć; między niemi żadnej nie znam, którąby stanąć mogła w porównaniu z *Amfitryonem* jmci pana naówczas, a teraz jmść księdza Zabłockiego, proboszcza koninskowolskiego, którego gorliwość w pełnieniu poważnych obowiązków teraźniejszego powołania swego, odebrała naukom z niemałą ich stratą.

Poezya, świetniejsze od innych części literatury wydała w tej epoce plony. Dowcip Krasickiego gęste zewsząd iskry sypał po każdem z dzieł swoich. Pierwsze poema oryginalne (zasługujące na to imie) w języku polskim pisane, było *Myszeida;* drugie dziecko choć nieuznane [1]), nadto wiele zdradza podobieństwa w wdzięcznych lineamentach swoich, aby wątpić można, że jest choć dorywczym tegoż samego pióra płodem. W bajkach jak od niechcenia igra, w satyrach jak Horacy *białe pokazując zęby, wydrwiwa* [2]). Żałować sprawiedliwie przy-

---

[1]) Monachomachia. P. A.

[2]) *Farnabi* Anglik uczony, w siedemnastym żyjący wieku, w przedmowie swojej do edycyi Juwenala i Persyusza, w Amsterdamie u Jana Bleau (Blo) 1605 r. *in 12*, w następujący sposób rozróżnia owych trzech łacińskich satyryków, Horacego, Persyusza i Juwenala: *Juvenalis*, mówi on, *instat, peragit, jugulat; Persius tumide insultat; Horatius albis dentibus ridet.* Juwenalis naciera, pokonywa, zarzyna; Persyusz dumno natrząsa się; Horacy, białe pokazując zęby, wydrwiwa; przez co chce dać do zrozumienia, że pierwszy w żółci pióro macza, drugi dumno szydzi, trzeci z wdziękiem się naśmiewa. Horacy żył pod panowaniem Augusta, który osiągnąwszy samowładztwo nad Rzymem, pragnął łagodnością zacierać pamięć przeszłych okrucieństw wyrządzonych w czasie, kiedy się o nie dobijał; obyczaje więc w Rzymie (jak zwykle się zdarza) wpadły w umysł rządu: na zbytki, na swawole, zniewieściałość, wytwory i śmieszności które im towarzyszą, puścili się Rzymianie. Gęstsze były tedy o tej porze wady w tej świata stolicy, niż występki, zbrodnie, srogie i krwawe czyny; z niemi więc tylko miał sprawę Horacy, i w lekkiej zbroi przyrodzonej mu wesołości, lecz hartowanej w rozmyśle istotnej filozofii, wojnę z niemi toczył; ogólne prawidła czystej wystawował moralności i smaku prawdziwego, a pociski rzucał na wszystko, co godnem jest wyśmiania, z tą doskonałą dwornością, której nabył w ustawnem i poufałem przebywaniu z pierwszymi nietylko co do dostojeństwa, lecz co do rozumu i dowcipu osobami, w które wiek Augusta tak był obfitym. Żartami

chodzi, że natura uszczęśliwiając Krasickiego tak niepospolitych talentów darem, zapomniała przydać do nich szczyptę cierpliwości tak potrzebnej do odczytywania i do wygładzenia robót wszelkich; niesłychana łatwość, z którą wiersze ronił bez przeglądania ich, była przyczyną, dla której dzieła jego nie są bez skazy. Z pism Krasickiego prozą wydanych, nie pozwolę sobie wspominać żadnych, krom listów wesoło i dowcipnie opisujących podróż jego z Rusi do Warszawy, tudzież *Pana Podstolego* i *Doświadczyńskiego przypadki*. Zamiar i wy-

---

leczył obyczaje ten nieporównany człowiek; te żarty ułatwiały mu wszystkie przystępy, przez najciaśniejsze szpary wciskał się w umysły, a raz wkradłszy się, poważne w nich zasiewał nauki. W odmiennem zupełnie znajdowali się położeniu drudzy dwaj satyrycy; żyli oba w wieku najprośniejszej rozpusty i zbrodni najokropniejszej: Persyusz za Nerona, Juwenalis za Domicyana. Widok ustawny skutków tylu niecnót oburzał ich czułość, obrażał ich uczciwość, zasępiał ich humor. Wstydliwość, która zachowywać się zwykła (póki wyznacza się wiek i społeczność grzecznością dobrego wychowania) w tejże samej nawet chwili, w której człowiek pozwala sobie nagannych w istocie zdrożności wielu, ustąpiła była miejsca bezwstydności i gubijaństwu. Języka czystość kazić się zaczęła i tracić z gładkości wieku Augustowego, tok przejęły słowa i wyrazy ust niemi mówiących; ztąd różnice, które postrzegać się dają między stylem pisarzów kwitnących w czasie bliskim upadku r. p. rzymskiej, a kończącym się z Augustem, i między mało więcej nad pół wieku żyjącymi. Ztąd Persyusz cnotliwy wierszopis, choć nie poeta, łaje na czasów zepsucie, w nabrzmiałym i ciemnym stylu, a chcąc tem dokładniej zadosyć uczynić chęci usilnej naśladowania Horacego, okrada go często z myśli i wyrazów; ztąd posępny, ale zaiście poeta i malarz Juwenalis, w ponurych kolorach wystawuje obyczajów obrazy Rzymu owoczesnego, przeciw nim ognisto i ostro, ale do przekonywania powstaje, obfity w myśli silne, choć bez subtelnych wdzięków Horacowych, piorunuje raczej, niż napomina. Gdyby komu do głowy przyszło teraz dziwować się tak raptownym w Rzymie zmianom, niechaj zwróci uwagę na czas i przeciąg, w którym dziś żyjemy; niech przypomni sobie i niech porównywa szybkość popędu, z którym tyle niepojętych nawiała (wszczęta w wielkim kraju) rewolucya przewrotów w sposobie myślenia, w obyczajach, w zwyczajach, w pożyciu społecznem; niech się osowiałej i dzikiej postaci obojej płci już dorosłej i dorastającej przypatrzy, a uzna, że przewrócenie wszystkiego z gruntu wszędzie (a mianowicie w naśladowniczym naszym narodzie) w biegu lat dziesięciu dokazane, przewyższa nietylko brzemieniem utrapień istotnych i socyalną odrazą, cokolwiek wymyślić można złego, lecz przewyższa równie bystrością lotu najrączejsze dawnych czasów przeobrażenia. P. A.

konanie pierwszego z tych dwóch dzieł osobliwie, wielkie ma w sobie zalety: ma przyjemność połączoną z użytkiem. Obrazy w nim wystawione tem łatwiejsze są każdej klasie czytających do poznania, że oryginały opisań, krajowości cechę mają na sobie; ukryte zaś nauki znajdują się pod postaciami snującemi się codziennie popod oczyma mieszkańców ziemi naszej, których bawiąc, wciąga autor mimowolnie w zastanawianie się i w rozmysł nad tem, co rozumieli (przy otwieraniu książki), że ich tylko rozrywać miało. Smutno pomyśleć, że nikt już po Krasickim nie wpadł na ten trop, i nie puścił się gościńcem, który on pierwszy w kraju naszym wytknął; smutno pomyśleć, że nikt nie pojął albo raczej lenił się pojmować niezliczone korzyści wynikać mogące z tego rodzaju pism. Gdyby go był kto zdołał w prawdziwym jego umyśle i przyzwoicie uchwycić co do osnowy, co do rozkładu, co do charakterów, i stósownie do narodowych zwyczajów, do przesądów, do wad i do śmieszności panujących w kraju, możnaby było tym sposobem najskuteczniej radzić, oświecać, poprawiać, a ponętą miłej rozrywki łatwoby było zwabić i wprawiać w smak czytywania tych nawet, co najmniej lubią zatrudniać się legendą.

Drugie poetyczne dzieło sławę przynoszące piszącemu, a które klasycznem nazywać trzeba, co do toku wiersza, co do osmuknienia ostatecznego, co do gustu czystego, jest to przełożenie z francuskiej prozy, prezydenta Monteskie *(Montesquieu)* na wiersz polski *Świątyni Wenery w Knidos.* Od początku do końca pilnuje się autor [1]), na moment się nie opuszcza, ani zapomina.

Naruszewicza w satyrach sprawiedliwie nazwać można Juwenalisem polskim, tęgim w myślach, tęgim w wyrazach, przyjemnym nawet i żywym w kolorycie opisań swoich [2]). Śpiewał i z innych tonów często szczęśliwie,

---

[1]) Józef Szymanowski. P. A.

[2]) W żadnym języku nic doskonalszego znaleść nie można, nad opisanie konia w satyrze III, w której równa się Wirgiliuszowi w tym obrazie:

Jakież też to z tak licznych zwierząt, sądzisz zwierze,
Co pierwsze przed drugiemi słusznie miejsce bierze?

język przytem swój doskonale posiadał. W tem jestem przekonaniu, że żaden z pisarzów naszych nie wyrównał Naruszewiczowi w pracowitości, w badaniu, w dokładności, w znajomości kunsztu i zamiaru pisania, w uczuciu potrzeby poznania się doskonałego z materyą do wypracowania wybieraną. Wyrzucają mu, że proza jego bywa czasem twardą i nieozdobną; lecz właściwość języka wszędzie jest zachowaną, nigdzie nie widać żeby starał się wtłoczyć go w prasę form obcych; w jego polszczyznie nie nadarza się znajdować, ani łacinizmów jak w Kojałowiczu, ani galicyzmów jak w największej części pism teraźniejszych; historyi zaś jego polskiej (ze stratą pawdziwą dla nas niedokończonej) dzieło, życie Chodkiewicza, tłómaczenie nawet Tacyta (lubo sprawiedliwie w niektórych miejscach co do stylu, a osobliwie do długości peryodów naganiane), ukazują, że co do rzeczy samej, nie pisał ani płytko, ani na wiarę, lecz że się do zrzódeł dobierał, i w nich czerpał wiadomości, które (dla obeznania tem dokładniejszego czytających z rzeczą, z osobami, z chronologią) rozłożył po notach [1]).

Zapędy owoczesne w wielu innych materyach, do tłómaczenia najwięcej przedsięwzięte, spełzły z przyczyny, że też materye bywały bez rozmysłu często wybierane, i bez zważenia (ze strony piszących) sił potrzebnych do wyprowadzenia takowych robót i bez względu na usposobienie do pojmowania (poprzedzającem przy-

Ja mniemam, że ów rumak stad natolskich plemię,
Który na dźwięk trąb, uszkiem strzyże, grzebie ziemię
I wesoło poryża i w krwawe gonitwy,
Starłszy zbrojne szeregi, mężnie schodzi z bitwy,
Lub z szranków wypuszczony z bystremi *dżanety*, *)
Wabiąc wiatry na zawód, pierwszy sięga mety,
I panu, co go karmił, w pięknym wity lesie
Zwycięzca na łabędzim karczku wieniec niesie. P. A.

[1]) *Tauryka* i *Dyaryusz* podróży królewskiej *suspensa manu*, to jest od niechcenia są pisane. Styl nawet Dyaryuszu wierzyć każe, że hurtem notatki dał manualiście swemu Naruszewicz do ułożenia, i nie przejrzał tego co manualista nanizał. P. A.

*) Dżanet, rodzaj koni hiszpańskich nie przerosły, zwrotny i żwawy, *Genet d' Espagne* (żene Despań) po francusku. P. A.

gotowaniem) najliczniejszej części czytać takowe dzieła mających. W te ciasne tu ramy wprawiłem pierworzut pędzla wystawujący obraz stanu znajomości w Polszcze, od wstępu na tron aż do końca panowania Stanisława Augusta, to jest od daty ocucenia się uśpionych chęci, przez długi czasu przeciąg do spraw uczonych.

Nigdy nie mógłem dać istotniejszego dowodu przyzwoitości tytułu, który nadałem temu pismu bez metodu, nazywając je zbiorem rozrzuconych myśli, jak kiedy traktując materye o tłómaczeniach, w bok pierzchnąłem, uderzony i zerwany z toru raptownem ruszeniem się wyobrażeń ubocznych i obcych temu przedmiotowi, który miałem szczególnie rozbierać; postrzegłszy się tedy, wracam z tej exkursyi do niego, a chcąc uchwycić przecięte nici, zaczynać muszę od tychże samych słów, na którychem był stanął.

Wszelki rodzaj pisania ma styl sobie właściwy, a każdy język ma w sobie mniej lub więcej zapasu słów zdatnych do każdego z tych rodzajów. Słowa są narzędziem myśli, sztuka zaś zasadza się na szykownem ich ustawianiu, przerzucaniu i dobieraniu najdogodniejszem ku doskonalszemu myśli wyobrażeniu, stosując koniecznie styl do materyi, co się udać nigdy nie może, skoro piszący z materyą nie jest dostatecznie obeznanym. Jeżeli takowa wiadomość nieodbicie jest potrzebną temu, co z głowy pisze, śmiem powiedzieć, że równie (jeżeli niebardziej jeszcze) jest potrzebną tłómaczącemu; bo choć ubywa mu pracy co do wynalazku i do rozkładu, przybywa jej z drugiej strony wiele, chcącemu przenaszać bez skazy i bez nadwerężenia, naprzód istoty rzeczy samej, a potem myśli i wyrazów z języka jednego na drugi. Kto tedy ugodzić pragnie w takowy cel, i uczynić się zrozumiałym i przyjemnym, temu wczytywać się najpierwej pilnie należy w dzieło, które ku pożytkowi, ciekawości lub zabawie niewiadomych języka, w którym orginał jest pisanym, poświęca; starać się powinien o to, aby wprzód doskonale pojął rzecz we wszelkich względach, tak co do argumentu, jako też co do wysłowień i do objęcia należytego osnowy całej; wtedy

dopiero będzie mógł styl swój umiarkować z stósowną przyzwoitością, wtedy nie będzie podlił myśli poważnych nikczemnem wyłożeniem, ani myśli bystrej i powiewnej nie wstrzyma w locie leniwo wlekącym się wyrazem, a wyniosłej myśli nie zniży, ani też prostej nadmie.

Dobre tłómaczenie w krajach najoświeceńszych rzadkiem będzie zawsze, a wielkiej zalety godnem dziełem: w krajach zaś na dorobku dopiero, czyli raczej odzyskaniu mysłowego majątku będących, w krajach, które lubo w pewnych wiekach znajdowały się (w względzie nauki) obok wszystkich innych a nawet wyprzedzały niektóre, lecz później mocą okoliczności nieszczęśliwych wstrzymane, stanęły w biegu jak wryte, pod ten czas, kiedy inne narody posuwały się niczem nie obarczone, rosły w siłę, rosły w powagę, wydoskonalały, rozszerzały u siebie okrąg znajomości, słowem pomnażały coraz dostatki swe uczone, w takowych mówię krajach do niepospolitej wdzięczności prawo nabywa tłómacz rozsądny w wyborze dzieł i szczęśliwy w wykonaniu przedsięwziętej pracy. W tak smutnej kolei znalazł się naród nasz; fatalność trudniąca się zgubą tej ziemi najokropniejsze koło niej gromadziła zdarzenia, i zasiewała ją niewytraconemi zniszczenia zarodami. Po śmierci nieprzezornego Zygmunta Augusta, nierząd z liczną i zwyczajną czeredą nieodstępnych swych asystentów, trującym tchem swoim wszystko pozarażał, dosięgnął i zawiał na kwitnące o tej porze u nas nauki, zwarzył utrzymującą je, i żywot im dającą czynność; prześladowana wnet akademia krakowska, słusznie pyszniąca się sławą tylu członków swych, gasnąć w świetności swej zaczęła, a natychmiast zły gust, ostygłość, niedokładne roboty, *polemiczne* spory, zachmurzyły horyzont dotąd tak jasny.

Ktokolwiek życzy sobie tłómaczeniem pomnażać między rodakami swymi miłość nauk, gust i światło; ktokolwiek życzy sobie zapobiegać zniszczeniu i zepsuciu języka, którym nasi waleczni mawiali przodkowie; zachować ów drogi i jedyny szczątek razem ze krwią po tylu stratach nam tylko pozostały, — niechaj nie zaniedbywa (wielce mu doradzam) rozważać dojrzale, ja-

kie też znajomości są nam najpilniej potrzebnemi, do jakiego stopnia doszedł ich ogół między tymi co tyle właśnie uchwycili z języków zagranicznych, ile wystarcza koniecznie do tłómaczenia się w okolicznościach potocznego życia, lub też do uczynienia się śmiesznymi bredzeniem ustawicznem z affektacyą i zbytnią ufnością francuzczyzną, angielszczyzną i tam dalej, posiadaną najniedokładniej [1]) i wymawianą najgorzej; nakoniec niech rozważa, jak daleko są już przygotowane umysły do przenikania, do uchwycenia pewnego rodzaju pojęć, i ile już uzbieranych mają elementarnych znajomości w każdym rodzaju nauki; nadewszystko niech to sobie wbija w pamięć, że książka przekłada się z jednego języka na drugi, dla szczególnego użytku tych, którzyby radzi nabywać wiadomości, lub rozszerzać nabyte, a którym sposobność ujęta z przyczyny, że albo im nie dostarcza, albo też wcale zbywa na pismach początkowych, dogodnych jednemu lub drugiemu z tych zamiarów, w tym języku, który jedynie najlepiej posiadają: więc stosowność do pożytków, do pilniejszych potrzeb, do zbioru już wprowadzonych znajomości, bacznie kierować powinna tłómaczem w wyborze dzieł które sobie do tłómaczenia przeznacza.

Zastanawiam się naprzykład nad tem, jak też komu przychodzić może myśl (niewczesna jeszcze) przekładania księgi o metafizyce i o jej abstrakcyach traktującej, i czy można bez żalu marnować czas i pracę na to, aby być mało od kogo czytanym, a jeszcze mniej od kogo zrozumianym? Bo jakożkolwiek niedokładne i zagmatwane (niepojmujących siebie samych pisarzów prawie wciąż) wychodzą wszędzie, a mianowicie w Niemczech dzieła z pod pióra zarażonych epidemią [2]) metafi-

---

[1]) Nie uwłaczam ja potrzebie umienia obcych języków, ale należy je umieć dokładnie. Bogaćmy się ich łupami, lecz obcym rozmawiajmy z obcymi, swój zaś miejmy dla siebie; bo jak mówi Cycero: *lubo umienie rodowitego języka nie jest zasługą, nieumienie go jednak wielkim jest wstydem.* P. A.

[2]) *Epidemia* słowo greckie przez medyków używane do znaczenia zarazy lub chorób, pospolicie nazywanych obłożnemi. P. A.

zyczną naszo-czesnych autorów, niepojętniejsze jeszcze daleko wychodzi ich tłómaczenie, z rąk tłómaczącego. Musiał się on jednak namozolić nieco i napocić, innej nie mogąc sobie obiecywać nagrody, krom tej, że tego co go czytać napoczyna (a pewnie nie dokończy) zmordowanego przebieżeniem kilku wierszy, w błogi sen wprawi [1]).

Nie wchodzę ja tu w roztrząsanie tych korzyści, które współczesnym przynosić może zaciekanie się w metafizyczne zawiłości; ani też, czyli do ulepszenia człowieka wiele przyczynią się kiedy, alembikowane i własno-wolne wnioski, zgadywać usiłujące skład i tok uczuć naszych i sprężyn w nas czyniących, i czyli każda *jajość* lub *mojość* [2]) zewnątrz z siebie samej wysnuwa zjawienia objektów podpadających pod zmysły, czyli też brzemienną chodzi zarodami niezliczonemi tychże objektów, które z siebie rodzi i przed sobą następnie stawia; lub też, czyli exystują zewnątrz *jajości naszej* objekta? i przez co? i jak zmysły nasze rażą? Tajne, a na zawsze ukryte przed ciekawością ludzką będą prawidła, podług których natura rozrządza niezliczone dzieła swoje [3]), jak organizuje, rozwija, w ruch wprawia martwe cząstki materyi, jakim kształtem i przez jakie środki szczególnie przysposabia istoty (a mianowicie człowieka) do używania władz twórczą jej ręką udzielonych stosownie do szczególnych swych zamiarów. Ani też w to wchodzę, czyli skutek świateł wykrzesanych ze zbiorów

---

[1]) Sprawiedliwość tu oddać należy szczęśliwym usiłowaniom jp. *Józefa Szaniawskiego*. Materye wybiera rozsądnie, nie rzuca się do dzieł równie w zasadach jak i w wyrazach nierozplątanie powikłanych, i te tylko przedsiębierze, które nie występują za granicę zrozumiałości; styl jego jest poważny, czysty i jasny, dowodzi wszędzie że przejął rzecz, o której pisze. P. A.

[2]) To jest *das ich* niemieckie, *ja* polskie (czasem transcendentalne) *le moi* Francuzów. *Ich* i *moi*, jest toż samo co *ja* po polsku. Metafizycy nowożytni wszystko co się tylko do osoby pojedyńczej ściąga, skupili w *jajość* lub *mojość*. P. A.

[3]) *An putas naturam pueris esse similem, qui se abscondunt, ut inveniantur?* Aug. *de civit Dei*. Czy mniemasz naturę do dzieci podobną, które się kryją, żeby je znaleziono? P. A.

metafizycznych marzeń i doświadczeń uczynionych na *skelecie* czyli kościotrupie dnszy, to jest duszy wyzutej i obłupionej z uczuć i namiętności dla tem lepszego dociczenia istoty moralności, samej w sobie i w abstrakcyi uważanej; nie wchodzę w to mówię, czyliby skutek tych doświadczeń przysposobić potrafił duszę (obnażoną tym kształtem z przyrodzonej odzieży, to jest z namiętności i z uczuć rozmaitych) do łatwiejszego przyjęcia konstytucyi (przez senat i zgromadzone metafizyczne stany) dogmatycznie ułożonej, i czyli łatwo w dobroć jej uwierzą ci, których nie oświecił jeszcze płomień poglądliwej filozofii [1]), ani też jak rychło przyszłe plemiona wykarmione samemi abstrakcyami, w opływie negacyjnych czyli odjemnych uszczęśliwień [2]) żyjące, świat okryją; równie nie mam w zamiarze roztrząsać, czyli te wszystkie natężenia umysłu czem innem są, jak *trudne i pracowite fraszki* [3]), i czyli te fraszki nie przyczyniają się bardziej do mącenia, jak do przetarcia wielu głów.

Nadzwyczajną organizacyą uszczęśliwione twory, które iskra z nieba spadła zażywia, na każdej sprawie, na każdej myśli, na każdym nawet błędzie swoim wyciskają piętno siły i ogromu gieniuszu swego: same ich cacka, same ich zabawy, na dużych brane są rozmiarach.

---

[1]) *Philosophia speculativa.* Szczęśliwymi nas czyni obecność szczęścia i nieszczęścia nieprzytomność: pierwsze, rodzi użycia przyjemne, drugie wolnymi nas czyni od uczuć przykrych. I tak naprzykład: biorę żonę, która sprowadza w dom mój szczęście, z powodu że mi się podoba ze wszech miar, i że życie moje umilić umie; drugi bierze żonę, która lubo się różni z nim w humorze, w gustach, w skłonnościach, ale że ma charakter sforny, łagodny, potulny, tem samem męża uszczęśliwia, że mu się nie sprzeciwia, i nie przyniewala do myślenia podług jej sposobu. Jedna tedy z tych żon *positive* a druga *negative* uszczęśliwia męża, jedna otaczając go przyjemnościeią, druga gdy żadnej przykrości nie staje się dla niego przyczyną. P. A.

[2]) *Abstrakcya* pochodzi od słowa łacińskiego *abstraho*, odciągam; jest odciągnieniem albo wyzuciem każdego przedmiotu z okoliczności istoty jego niestanowiącej, np. mam sądzić o osobie wysokiego rodu, bogatej, wziętości wielkiej między ludźmi. Abstrakcyą czynię, czyli odciągam od tej osoby rodowitość, bogactwa, wziętość, bo te rzeczy są przypadkowe, i o człowieku w istocie swojej zdanie moje daję. P. A.

[3]) *Nugae difficiles.* P. A.

Jak w dawniejszych tak w świeżych wiekach tęgie głowy, jako to: *Platona*, *Arystotelesa*, *Leibnitza*, *Loka i Kanta*, igrały dla rozrywki (po pracach i poszukiwaniach użyteczniejszych) metafizycznemi marzeniami, na wzór bohaterów, których starożytni wspominają poetowie, co w spoczynkowych od wojny porach, łatwo i zręcznie ciskali do mety bryłami ze skał urwanemi, lub ołowianą szybą niepojętego brzemienia, i przepływali odnogi morskie. Mieli wzwyż wspomnieni mędrcy te gry umysłowe za sposób utrzymywania rozumu w nieodwykłej giętkości, gdy tymczasem próżny i zaufały w niedołężne siły swoje gmin naśladowczej trzody, ma te igry za przedmiot jedyny i najważniejszy, i zrzekłszy się wszystkich innych istotnie użytecznych przedmiotów, rzuca piłeczkami po ciemnym gmachu, przeskakiwać usiłuje rynsztoki, wpada w nie zawsze, i na tem życie szarga [1]).

Nie wypada mi, wyznaję to, z samej natury drobnego tego pisma, wchodzić w rozumowane roztrząsanie tej materyi; z pokorą nawet odważam się powtarzać to, co mówi Kotta (Cotta) do Epikurejczyków w traktacie o naturze bogów Cycerona: *miałbym za wstyd przyznawanie się do tego, że was nie rozumiem, gdybyście sami to rozumieli o czem rozprawiacie* [2]).

Jak zaczęto w Niemczech w rodowitym języku po głębokich zagorzałej metafizyki grzebać kopalniach, uczuli ci, których opętał *Daemon* [3]), *Diespiter* [4]) czyli *Noctipater* tej scyencyi, uczuli mówię konieczność utworzenia wprzódy języka, to jest wynalezienia liczby pewnej wyrazów umówionych w znaczeniu swojem do

---

[1]) *Quorum generatio semper est, nunquam vero substantia.* Których płodzenie nie ustaje, bez żadnego istót wydania. P. A.

[2]) *Puderet me non intelligere, si ipsi intelligeretis qui ista defenditis. Cicero, de natura deorum.* P. A.

[3]) *Daemon* słowo greckie znaczące ducha, czasem złego, czasem dobrego, jak Platon w dyalogu *Kratylus* nazwanym naucza. P. A.

[4]) *Diespiter*, dzieniorodny ojciec, przydomkiem to było Jowisza; *Noctipater*, nocorodny ojciec. P. A.

wysłowienia mysło-rysów [1]) obcych zupełnie aż do tej daty dla większości ludu nieświadomego rzeczy samych i uczonych języków [2]); więc zaczęto pracować, i stanął dykcyonarz techniczny [3]) czyli kunsztowy, w którym uzbierane znajdują się słowa i definicye do użycia ugodzone w materyi nietykanej dotąd w niemieckim języku.

Bez względu na tak nieuchronną potrzebę, bez żywności, bez magazynów, powystępowali w pole odważni tłómacze nasi ksiąg metafizycznych, nie przewidując, że ich dzieła obrane z takowego zapasu, większemu nierównie niż oryginały wysadzone będą niebezpieczeństwu zginienia do szczętu z głodu i z nędzy, po tych głuchych włócząc się stepach. Sławny tak niegdyś, błąkający rycerz Donkiszot, rozpaloną mając głowę czytaniem ustawnem i rozpamiętywaniem czynów junaków po romansach słynących, złożywszy kopiję, porwał się i natarł dnia jednego na ogromny wiatrak, który mu się olbrzymem być wydawał wartym spróbowania się z nim. Wiatrak rogiem go skrzydła zachwycił i ze szkapy zwalił. Niepomyślność podobnych porywań doznana przez kilku tłómaczów naszych, nie powinnażby służyć za przestrogę tym, co do brodzenia po *Ideologii* zabierają się, i ostudzać ich zapał? Karty bowiem owych tłómaczeń dawniejszych niepoprzerzynane dotąd, obsypane pyłem i niepamięcią, leżą na półce, albo w kącie w głąb szafy są zapchane na wieki, gdzie (jak mówi *Angelus Politianus* o zarzuconych książkach w liście swoim do Piotra Medyceusza) *z molami się kłócą* [4]). Niech nas tedy cudze klęski ostrożności uczą.

Mnogie powody, mnogie widoki wpędzają ludzi w zaciekania się metafizyczne, a osobliwie w traktowanie (metafizycznym sposobem) wielorakich materyj. Pod

[1]) *Mysło-rys*, *Idea*, tymczasowy neologizm (jak wszystkie) nim kto nad tem pomyśli, i poszuka jakby lepiej i dosadniej wyrazić można to, co tubym chciał wydać. P. A.

[2]) Uczonemi językami nazywamy zwykle język grecki i łaciński. P. A.

[3]) Tytuł *Kunst-sprache der krit. Philosophie etc. von Albert Melin;* Mowa kunsztowa krytycznej filozofii etc. przez Alberta Melina. P. A.

[4]) *Cum blattis et tineis rixantur.* P. A.

niemi leżą nie rzadko utajone próżność i osobistych korzyści nadzieje, mianowicie w teraźniejszej epoce i w okolicznościach tegoczesnych: jednych jest celem durzenie gminu, drugich uchodzenie w opinii u wielu za ludzi głęboko i niepospolicie myślących. *Cóż bowiem* mówi Cycero (wyśmiewając osoby podobnego ułożenia), *cóż bowiem człeka tak ważnym uczynić zdoła, jak samo odłączanie się od zdań powszechnych* [1]). Trzecich mania posiada opiekowania się uszczęśliwieniem zupełnem rodzaju ludzkiego, które, że z ich marzeń kiedyżkolwiek wyniknąć musi, bynajmniej nie wątpią, ani też wątpią, że im (jako czułym i gorliwym o dobro obecne i przyszłe) tatusiom swoim, stawiać będą bożnice i posągi biedne bez zawodu (gdyby nie dla ich starań opatrznych) przyszłe ludzkie pokolenia.

W teraźniejszym wieku, gdzie od lat kilkunastu gwałtowne nawalnice wszystko ruszyły z miejsca, wszystko zaburzyły, gdzie moc zawrotu zniesła tyle przedmiotów odwiecznego uczczenia, i innych wiele, co łechcąc miłość własną, w nieszkodliwych postaciach, rzeźwiły czynność w ludziach; tej jednak miłości własnej, mówię, równie jak przedtem łakomej (lubo szczuplejsza jest dla niej teraz wyznaczona strawa) wytępić nie potrafiła moc tego zawrotu, choć w teraźniejszej porze chętnych i niechętnych porywa bystry potok opinii, trapi z tem wszystkiem każdego pragnienie i potrzeba wymyślania czegoś takiego, coby wypełnić mogło pustki po tak znacznych ubytkach: a tymczasem osłabienie wrazów tych rzeczy, które dawniej (za ważne będąc poczytane) zwykły były działać na umysłach ludzkich, tudzież i oleniałość wynikająca ze czczości, naprowadzają wielu na wynalazki najłatwiejsze, najmniej pracy, najmniej wyciągające starania. Hurmem rzucają się tedy ludzie do jakiegoś zajęcia, które upoważnić radziby nazwiskiem rozumowania, i upstrzyć mamiącym pozorem filozofii, widma wzniecają mocą ich marzeń utworzone, niemające w sobie żadnej z istot i przymiotów mądrości, i wzdęte

[1]) *Quasi vero quidquam sit tam valde quam nihil sapere vulgare. Cicero de divi. Lib. II. c. 30.* P. A.

teoryami pęcherze zszywają do kupy bez wielkiego silenia: cóż bowiem łatwiejszego jak spajanie, stósowanie, i tłómaczenie do upodobania (bez zasad wspartych na pewnej liczbie prawd niezaprzeczonych) pasma konsekwencyj wyprowadzonych z wątpliwego wszczątku, czyli *principium*, i nadanie im imienia systematu. Wyrósł tedy ztąd liczny mysłowy zakon wojujący [1]) pod nazwiskiem *braci bez uprzedzenia*. Członki jego rozbierają między siebie roboty, dzieli się zakon na klasy: jedna bezsenne nocy trawi na spisywaniu głębokich swych postrzeżeń, wywija piórem zaczepnie i odpornie, lub też zdań współników swoich wydaje ciemne objaśnienia; druga missyonarzuje na pamięć, jak gdyby z natchnienia; trzecia klasa uśmiecha się z pogardą, ramiona wznasza, w skorupie brudów i zaniedbanej powierzchowności zamknięta, na migi tylko mędrkuje; alboli też czasem zdarza się jej przebąkiwać (tonem uroczystym co tych co się im z zadumieniem przypatrują) oświadczenie to, że każdy z nich jest filozofem [2]). Ten urząd, oraz i tytuł filozofa, gdy z wyroku uszczęśliwiających świat teraźniejszych teoryj, wypadła klątew, i na szydzenie wskazane są dawne tytuły, urzędy, zaszczyty, jak te co ze krwi spływają, tak równie i dystynkcye dla pojedyńczych osób niegdyś ustanowione; ten urząd mówię i tytuł, zastępuje miejsce dostojeństw, urzędów, gwiazd i wstąg, a stał się, że tak rzekę, gatunkiem *szambelanii* moralnej lub pułkownikostwa *agreże*, wymyślony po otrzymanych zwycięstwach nad istotną filozofią, i rozkrzewiony pod otuchą błędów, a tem jest łatwiejszym do dostąpienia, że każdy sam sobie przywilej na ten tytuł podpisuje, bez żadnej opłaty *jurium cancellariae*.

---

[1]) Takiemi wojującemi poganów i bisurmanów były zakonami: zakon *templowych braci, braci ś. Jana z Jerozolimy* czyli *maltański, krzyżaków i mieczowych braci*. P. A.

[2]) *Philosophia* w właściwym sensie greckiego słowa, znaczy *miłość mądrości*. Zapy any razu jednego Pitagorasa, czy jesteś *sophos*? to jest *mądrym*, nie jestem, ale tylko *philosophos*, odpowiedział, to jest *mądrości miłośnikiem*. Ci zaś własnej kreacyi filozofowie, są filozofami z dyspensą wyraźną od kochania się w *sophii*. (Mądrości imie po grecku jest *sophia*). P. A.

Mysłowy zakon wojujący braci bez uprzedzeń, bezliczny trzyma w Europie i na nim się wspiera korpus nowicyuszów i laików z pod-wąsej i bez-wąsej jeszcze złożony młodzieży. Tych filozofowiczów ogromne hufce, są to *frejkory* dzisiejszej filozofii. Podzielonym jest ten korpus na okryte pułki, z których każdy ma swą osobną chorągiew pułkową, pod szczególnym każdą napisem, jako to: *gnusności, próżnowania, karczemności, pogardy wszystkiego, kufla, burdy, kartownictwa;* każdy towarzysz z czupryną strzępem nowo-zelandzkim dla straszenia nieprzyjaciela naczuchraną, stawa do szyku pod tym znakiem, pod który się zaciągnął, i zagony [1]) *w czambuł* rozpuszczonych ochotników wpadają ustawnie w granice *przystojności, obyczajności, prawideł obchodzenia się z ludźmi, a mianowicie z płcią żeńską, i czczenia zasad najszanowniejszych;* idą, mieczem i ogniem pustosząc wszystko przed sobą, bez względu, bez uwagi Gdy tymczasem czoło *jubilatów* i wyższej starszyzny, którym samym tylko tajemnice zgromadzenia są wiadome, pogląda z rozkoszą na te latorośle wyrastające do podsycania zakonu, i wspierania zasad w nim przyjętych przygotowane; jednych przeznacza wcześnie (podług stopnia odkrytej w nich dołężności, dowcipu i sposobności do obłąkania drugich) na mysłowych zastępców i pomocników swoich; gmin zaś młodzieży skłonnością do próżnowania i do szlachetnych z niej zrodzonych kunsztów i zabaw zaszczyconej, wychowuje na braci służących [2]), laików, i na wieki wskazuje, tę dla nich tylko zabezpieczając korzyść, że wolno im będzie w korpusie młodzieży aż do zgrzybiałej starości przebywać w randze *niedojrzałych.* Przez te mądre rozrządzenia dokonywa

---

[1]) Tatarskie kupy pustoszące kraje, znajdujemy w dawnych autorach naszych nazywane *zagonami*, które rozpuszczali Tatarowie w *czambuł:* tak nazywając raptowne wpadania i szybkie expedycye wojenne. P. A.

[2]) Wojujące zakony, jakoto i maltański, mają braci nazywanych służącymi. Tem są oni u nich, czem laikowie po innych zakonach. Żyją, dorastają, starzeją się w zupełnej nieznajomości umysłu, postanowienia i zamiarów zakonu. P. A.

się podkopywanie i znieważanie wszelkich *pryncypiów* moralności, zatraca się obyczajność, a przyjemność społecznych biesiad ginie.

Niedoskonałość natury ludzkiej, nie dozwala nam nigdy być zupełnie z wad oczyszczonymi, lecz w czasach niedawno jeszcze zbiegłych, kryły się przynajmniej pod postacią przystojności, a powlekanie pokostem cnoty i mamiącej oko przyjemności powierzchownej, hołd jakiś cnocie składało; dzisiejszodzienne zaś przywary w najpodlejszych, w najbrudniejszych uwalane kształtach, natrząsają się z cnoty w publicznem życiu a z przystojności w prywatnem, i smrodem swoim świat zarażają.

Nic tak niebezpiecznego, jak mnogie omamienia i zapędy ideologizmu [1]) osobliwie dla młodzieży. Napotykać zdarza się często młodzieńca uliczbionego w przymioty, które do rozmaitych gatunków aplikacyi sposobnym go czynią, lecz z głową do zapału skłonną, z imaginacyą niepohamowaną (której nietylko że wodze puszcza zupełnie, lecz do tego punktu rozżarza ją tem wszystkiem, co gdziekolwiek zachwycił bez braku, z książek, z przysłuchywania się, z rozmów), czyni, pisze i mówi w zawichrzeniu nierozplątanych swych marzeń, chluby szuka z przesadzenia w zdaniach najdzikszych, ludzi najnierozsądniejszych; gubi się w upatrywaniu rzeczy mianych przez niego za tak niepospolite, iż ufa że on pierwszy wpadł na nie; alboli też ginie w subtylizacyach rzeczy już nie raz powiedzianych, gdy obok niego drugi równie próżny, choć z głową mniej dołężną a ufnością głupstwa porządnie nabrzmiałą, mędrkuje, wyrywa się i utrzymuje pozaczepiane niezgrabnie, mylne zdania: a jeżeli się zabierze do objaśnienia propozycyj założonych, wtedy gęsta pomroka osiada otchłań, a zgromadzeni koło niego (z rozdziewioną gębą) jemu podobni słuchacze, zaduchem słów bez sensu w zawrot wprawieni, rozchodzą się, i nierozum cudzy w ich głowy świeżo nalany, z nierozumem własnym skłóciwszy, szyn-

---

[1]) Ideologizm albo czczo-mysł, czyli marzenia w związek jaki taki wprawione. P. A.

kują tym bełtem po stronach. Lecz dosyć już tego, *claudo rivos* życząc *ut bibant prata*, to moje życzliwe przełożenie, i wracam się do sposobów najlepszych tłómaczenia.

Cel tłómaczenia nie inny być może, albo przynajmniej innym być nie powinien w każdym kraju, jak tylko wprowadzenie ziomków w znajomość z dziełami pisanemi językiem dla nich obcym lub miernie zrozumianym, i rozkrzewienie wiadomości między nimi. Tych dwóch przedmiotów nie należy nigdy spuszczać z oka. Pierwszy krok poświęcającego się pisarza ważnej przysłudze przekładania na rodowity język wzorowego dzieła jakiego, powinien być zwróconym (jakom już wyżej namienił i dość często powtarzać nigdy nie potrafię) na zważanie massy oświecenia w ogóle narodu dla którego tłómaczyć zakłada sobie. Powtóre, zważać mu należy, jakie wiadomości są temu narodowi najpilniej potrzebnemi, w stanie aktualnym w jakim się największa część tegoż narodu znajduje, tak względem posunienia się swego w naukach, jako też co do ich rodzajów, co do ich przystósowań ku użyteczności dla niego najpierwszej, że tak rzekę, potrzeby. A nad tem wszystkiem zastanowiwszy się dojrzale, niech dopiero zasiada do pracy.

Nazywam tłómaczenie pism z istotnej swej wartości zaleconych przysługą ważną, z przyczyny, że dobre tłómaczenie w żadnym języku nie jest rzeczą pospolitą, że zbioru i użycia własności wielu wymaga doskonałe tłómaczenie. Tłómacz dokładny, tłómacz wierny, co wyzuwać umie obroty i wyrazy z innostronnej swej postaci, i przybierać je w strój równie kształtnie skrojony i dobrze na niej leżący ojczystej swej mowy, ten wyższym jest od gminu oryginalnych autorów, a podług materyi mało co niższym od drobnej liczby tych, którym dorównywać trudno.

Umiejętność uważaną być może pod formą handlu mysłowego, który się toczy między narodami. Narody, co mniej lub więcej wybrnęły z gąszczu niewiadomości, te które raniej rozpoczęły piśmienne swe prace, pomnażały, przez pilne i ciągłe starania i nakłady, bogactwa swe, i na stopniu prawie równości między sobą stanęły. Te narody prowadzące ów handel wzajemnie, sposobem

sztychowania czyli zamiany, wystarczaćby mogły niemal sobie same, gdyby samym sobie wystarczać zupełnie było rzeczą podobną we wszystkiem, nawet i w naukach, a mianowicie gdyby bez cudzego można wcale obchodzić się światła. Dla drugich zaś narodów, co równie niegdyś czynnemi były, ale którym różne niepomyślności stargały przędzę robót uczonych, a w późniejszej porze z odrodzoną gorliwością chciałyby poschwytywać i powiązać przecięte nici; dla tych już bilans czyli waga handlu nie stawa w porze, przywóz cudzego towaru, lub (technicznym handlu mówiąc terminem) *inwekta* przewyższać musi wywóz czyli *ewektę;* mniej już idzie na zamianę a więcej na kupno za gotowy grosz; znaleść się może taki naród, co, lubo wyrównywający każdemu likiem i gatunkiem wszelkich dołężności rozumowych, był prześladowanym od wieków do samego zgonu nieprzerwanem pasmem klęsk rodzących ustawne przeszkody.

Za zbieżeniem się tak niepomyślnych okoliczności, gdy wszystko odłogiem prawie i uśpione u nas leżało, od zejścia Zygmunta Augusta aż do panowania Stanisława Augusta [1]) (w tej bowiem przerwie lubo ukazywali się czasem ludzie uczeni i ozdobnie piszący, w naukach jednak ogółem wziętych, a bez systematu prowadzonych, wszystko ugorszało się), duch zażywiający prace tępiał i gasnął, i coraz bardziej zbliżały się nauki do swego upadku. Gdy tak niepomyślne, mówię, trapiły ojczyznę naszę okoliczności, szczęśliwa reszta zobyczajonej Europy (bo stałym a niedorywczym rządem władana) co raz dalej pomykała się w zawodzie umiejętności, zostawując nas za sobą; przymuszeni więc jesteśmy do opatrywania się z postronnych zapasów, materyałami pierwszej i nieuchronnej potrzeby na to, abyśmy się mogli kiedyś bez nich obchodzić, i nawet imże samym

[1]) Kiedy mówię aż do panowania Stanisława Augusta, rozumiem przez to, że za odezwaniem się wtedy chęci do nauk i uczuciem ich potrzeby, zaczęto zatrudniać się znowu układami, i rozumowanym rysem nauczania publicznego. P. A.

prace i dociekania nasze udzielać. Wprowadzanie zaś i dostawianie tych materyałów, tudzież upospolicenie ich w języku, a przeto w krajach w których najliczniejsza mieszkańców część ten język tylko rozumie i nim tylko mówi, nie może być inaczej dokazane, jak przez tłómaczenia. Tłómacze bowiem są to faktorowie i wexlarze tego handlu mysłowego, więc ich jest obowiązkiem dostarczać najwyborniejsze towary i pilnować, aby kraj lichemi zarzuconym nie był.

Rozpłodzenie znajomości w każdym kraju powinno być w pewnym związku i podług pewnej planty prowadzone; wyrywcze bowiem światełka tu i owdzie rozstawione, blado palące się, coraz z inszych ingredyencyj złożone, zamiast coby oświecać miały jakikolwiek bądź gościniec i doprowadzać do założonej mety, mylą oko przeciwnym skutkiem, i jak podróżnemu do wywrotu częstokroć stają się przyczyną, tak chciwego nauki w błąd i w mylne wtrącają pojmowanie. Wątpię aby się kto znalazł między nami, byle z przekonania i z wiadomości własnych chciał sądzić i mówić, coby śmiał utrzymywać, że mamy dzieł dosyć w naszym języku, czyli to oryginalnych czyli tłómaczonych, z którychby złożyć można *corpus multifariae doctrinae*, czyli zbiór wielorakich w związku traktowanych wiadomości, jakim się szczycić mogą inne narody; a jednak przez pisma w krajowej wydane mowie, rozchodzą się jedynie i skutecznie światła, stają się pospolitemi i dostarczają znajomości w najprościejszym sposobie, tej części najliczniejszej mieszkańców, którym ani pierwiastkowa edukacya, ani zatrudnienia różne późniejszego biegu życia, ani okoliczności pomyślne nie poddawały sposobności nauczenia się innych języków prócz swego. Takowe pisma rozbudzają ciekawość, a przeto pomnaża się chęć dowiadywania się coraz czegoś więcej, i zaostrzają w tych (którym czas i zdarzenia służą) ochotę dobierania się do samych źrzódeł, rzeźwią żądze wydoskonalenia się, naprowadzać mogą niektórych nawet na ten domysł, że w nichże samych znajdują się także talentów zawiązki, a bez bodźca takowego leżałyby były zaniedbane bez pożytku, i samemu nawet nieznajome właścicielowi.—

Wiem że się tu odezwie wielu z tem, że mamy w języku naszym mnóstwo tłómaczeń, że między niemi klasycznego niema prawie autora, coby nie był przełożonym; lecz tu nie idzie o ilość, lecz o dobroć i o gatunek, bo zamiar tych tłómaczeń lubo pochwały jest godnym, wykonanie jednak rzadko odpowiada dobrym chęciom.

Chcąc korzystnemi uczynić tłómaczenia, a przez nie rozkrzewiać światła i wiadomości, przeprowadzając je z cudzego gruntu na swój, za pośrzednictwem języka, od przekładania dzieł w materyach nam do poznania najpilniej potrzebnych zaczynać należy, a dopiero sytnym pokarmem utuczywszy umysł, rzucajmy się do górniejszych przedmiotów i do łakotek.

Najpilniej dla nas potrzebnemi, zdaniem mojem, wiadomościami są: historya ogólna i szczególna, starożytna w skróceniach czyli abbrewiacyach; równie historya zachodniego i wschodniego cesarstwa, potem historya świeżo-czesna, biorąc ją od epoki panowania Karola V, a coraz obszerniając jej rozłóg, im bliżej się przymykają wieki zbiegłe do naszego; potem pamiętniki, roczniki historyczne, o dziejach w różnych epokach w państwach szczególnych piszące, biografie, tudzież dzieła geograficzne, podróże, o statystyce, dzieła traktujące o gospodarstwie politycznem i domowem [1]), dzieła dydaktyczne czyli przepisowe, zawierające w sobie prawidła i wzory dobrego gustu w różnych rodzajach pisania, o których mówić można, że *cenzurując wady*,

---

[1]) Do tego dodać można małe lecz drogie przez wartość swą wewnętrzną i przez umiejętność autorów dziełka w Niemczech peryodycznie wychodzące, jako to naprzykład zasłużonego w uczonej r. p. jp. Zymermana konsyliarza książęcia brunświckiego, rocznie wychodzący *Taschenbuch* (Taszenbuch) czyli *kieszonkowa książka; geograficzne roczniki* tegoż autora, *geograficzne efemeridy* zaczęte przez jp. pułkownika Cacha (Zacha) a kontynuowane przez p. Bertuchaw Wejmarze. Dla pożytku chcących poezyi się poświęcić, wieleby ci uczynili, którzyby chcieli i umieli tłómaczyć uwagi nad wierszopistwem i malarstwem DuBosa, *Reflexions sur la poesie et la peinture par l'Abbe Du Bos*, i kurs literatury przez LaHarpa: *Cours de litterature par la Harpe*, i Kampa *podróże* świeżo na język francuski tłómaczone. P A.

przykłady dają sposobu dobrego pisania [1]). Doskonała wiadomość historyi własnego narodu, stanu jego w dawniejszych czasach, ustaw, zmian i przygód, nieuchronnie jest potrzebną.

Wiele przykładają się w tłómaczeniach swoich do zepsucia i skrzywienia języka, translatorowie używani po prowincyach dawniej polskich w swoich niezrozumianych wykładach licznych edyktów rządowych, a przez niewolniczo-słowne apokaliptyczne wyrazy [2]), czynią treść i sens edyktów rządowych niepojętemi, z wielką szkodą często obywatelów, którzy choć najpilniej pragną zadosyć uczynić wydanym rozkazom i przepisom, opieszałymi stają się z powodu, że tłómaczów ramoty zrozumieć nie mogą. Mniej winuję translatorów po prowincyach pod niemieckie poszłych panowanie, częstokroć bowiem do tej funkcyi używanymi bywają cudzoziemcy, co pobawiwszy w kraju czas jaki, biorą na się mniemanie, iż język posiadają; lecz kaleczenie języka darować nie można *perewodczykom*, czyli tłómaczom w prowincyach polsko-rosyjskich używanym; będąc bowiem krajowcami prawie wszyscy, język swój posiadać powinni, ponieważ nim zawsze mawiali. Pożyczać słów (na których w naszym zbywa języku) z dyalektu spowinowaconego [3]) myślą jest rozsądną: lecz w tych

---

[1]) *Sic fit censura et exempla dantur.* P. A.

[2]) *Apocalypsis*, tak nazywa się po grecku objawienie śgo. Jana, które pojąć i rozumieć trudno. P. A.

[3]) Łukasz Górnicki, który żył za czasów Zygmunta Augusta, tak pisze w księdze wydanej pod tytułem: *Dworzanin polski*, (od karty 5 do karty 6 w wyd. B. P.) o tej wrodzonej a obrażającej rozum i upodlającej naród nasz skłonności w obojej płci do małpienia innych narodów i podszywania się pod nich. „Dworzanin będzie u wszystkich ludzi (mówi Górnicki) z podziwieniem osobny i będzie miał we wszystkiem gracyą, a zwłaszcza w mowie, jeśli się strzedz będzie wydwarzania (to jest przysady czyli affektacyi) której wady pełno wszędzie, podobno u nas w Polszcze więcej jak gdzie indziej; albowiem nasz Polak by jedno kęs z domu wyjechał; wnet nie chce inaczej mówić, jedno tym językiem, gdzie troszkę zamieszkał: jeśli we Francyi to *par ma foi*, jeśli był we Włoszech, to za każdem słowem *signior*, jeśli w Hiszpanii to *nos otros cavalieros*, a czasem drugi chociaż nie będzie w Czechach, jedno iż granicę szląską przejedzie, to inaczej

rzeczach, do których wyrażeń i słów mamy obfitość, innych używać z samego tylko fiutyństwa i niezgrabnej *fanfaronady*, jest nierozsądkiem. O jakże się naprzykład śmiesznym czyni ten Litwin, co przyjął modę mówienia i pisania, jadę *w Wilno, w Petersburg*, zamiast *do Wilna, do Petersburga*, tak jak konstrukcya języka polskiego mieć chce.

Im pospolitsze są pisma jakie, im bardziej po rękach chodzą, tem bardziej czystości języka przestrzegać powinni ich wydawcy. Z tego więc powodu styl pism

---

nie będzie chciał mówić jedno po czesku *), a czeszczyzną wie, to Bóg jaką. A jeśli mu rzeczesz, żeby swym językiem mówił, to powiada, iż zapomniał, albo że mu się przyrodzony język prawdziwie gruby widzi, czego dowodząc, wyrwie jakie staro-polskie z *Boga Rodzice* słowo, a czeskiem jakiem gładkiem słówkiem na sztych je wysadzi, aby swego języka grubość a obcego piękność pokazał. Tu pan Alexander Myszkowski (wiedzieć trzeba, że to dzieło Górnickiego pisane jest w formie rozmowy, między kilką osobami) „tu pan Alexander Myszkowski powiedział: Tedy się to waszmości nie podoba, kiedy Polak bierze w polszczyznę czeskie słowa? . . . Odpowiedział p. Kryski: Nie ma się co podobać, kiedy kto mając własne polskie słowo, zarzuciwszy one, pożycza na jego miejsce z cudzego języka, a miasto *stanów koronnych*, mówi *stawy koronne*, bo to jest jedno, jak gdyby kto Polaki wyganiał z ziemi, a Czechy do niej przyjmował; w czem, jakiby był rozum, każdy widzi. Kiedy dworzaninowi polskich słów nie stawa, dobrze uczyni iż pożyczy z czeskiego języka rychlej niż z drugich, a to dla tego, że już ten sam jest u nas wzięty i policzony za najcudniejszy. Ale gdzieby się słowo jakie trafiło w czeskim, któreby było przytrudniejszem, a na to miejsce byłoby albo ruskie, albo horwackie (to jest kroackie), albo serbskie łatwe Polakowi ku wyrozumieniu, tam w tej mierze lepiej będzie Dworzaninowi wedle swego zdania obrać". Dwieście lat z górą minęło, jak pisał Dworzanina Górnicki, a od tej daty nie przestali Polki i Polacy być dotąd zupełnie podobnymi do wizerunku tego, który w swem dziele wystawuje; cóżby mówił, gdyby go doszło, że w potocznych mowach i drukach najdzikszych słów używają; że gazeta każda miałaby za grzech napisać *wojsko* zamiast *armii*. W Litwie niemasz nikogo, niemasz jurystki, żeby nie mówił, żeby nie pisał *dokład* zamiast *doniesienia*, że rzecz *przedstawił*, zamiast *przełożył*, żeby nie pisał *remarkować* zamiast *uważać*, *rejtyrować* zamiast *cofać* etc. P. A.

---

*) Złemu gustowi owego wieku nigdy dosyć wydziwić się nie można, w którym turkot słów czeskich lecących po długim szeregu współgłosek jak n. p, w słowach *brdso, prsten* etc, milej się odzywał w uszach antenatów i antenatek naszych, jak polskie *bardso i pierścień* złagodzone wsunięciem płynnych samogłosek a, i.

P. A.

peryodycznych a mianowicie gazet i dzienników nie jest wcale rzeczą obojętną; zaraza bowiem kalecząca mowę, najśpieszniej się rozszerza przez podobne produkcye. Osoby dobrze języka swego świadome, co nowinne papiery same trzymają, lub je u sąsiada przeglądają, te bardziej nowin jak stylu patrzą: zepsuty i niedbały sposób pisania obrażać je może, ale nie nadweręży własnego ich sposobu tłómaczenia się; lecz młodzież (synowie naprzykład i córki) co ich jest funkcyą za dojściem poczty, rodzicom i starszym krewnym na wsi mieszkającym czytywać gazety, albo też tych z pomiędzy nich, co z własnej przebiegają je ciekawości, tych łatwo już teraz (ile nie ćwiczonych gruntownie w regułach języka), tych mówię zła konstrukcya, obrot nie stósowny do toku języka ale obcy zupełnie, makaronizmy gęste, w błąd wprowadzić mogą i wpędzić w nałóg najgorszego mówienia. Zasłaniać się zaś zechce ta młodzież od wyśmiania, przykładem i powagą tych pism, z których jedne dwa razy w tydzień, drugie raz w miesiąc kaleczą język polski.

Ktokolwiek podejmuje się i ogłasza, że wydawać będzie peryodyczne pismo za peryodyczną opłatą (czyli to pismo nazwie się politycznem, czy nowinnem lub uczonem) ten wchodzi w umowę z podpisującymi się na nie, dopóki publikować je wydawca nie przestaje, albo termin prenumerowania nie upłynął; bierze tedy obowiązek na siebie dostawowania im roboty w najlepszym i najdozorniej wypracowanym gatunku; a uiszczenie się w tym obowiązku łatwem się stanie, skoro nie jedynie na spekulacye puszczą się wydawcy, lecz połączą chęć szlachetną opatrzenia się w sławę pisarzów dbałych i umiejętnych, z chęcią opatrzenia się w zasłużony sprawiedliwie zarobek: wtedy wybierać będą dobrych, wiadomych a niekoniecznie najtańszych kollaboratorów [1]); nic tudzież żałować nie będą na opłatę światłych i dosiadających fałdy korrektorów druku, a nadewszystko naglądywać będą sami stale i ciągle bieg pracy podjętej.

[1]) *Kollaborator* współpracownik. P. A.

Te nowinne papiery i dzienniki [1]) wielce mogą się przyczynić do utrzymania powszechnie czystości języka. W stylu poprawnym, przyjemnym, powabnym, mogą być pisane gazety. Przykładem są tego gazeta lejdejska przez *Limiersa* dawniej, później przez *Luzaka* pisana i gaz. niem. tubingska, wyborem artykułów, opisaniem dziejów, sposobem wystawowania rzeczy, tak doskonale zalecająca się. Krzywdzilibyśmy siebie samych, gdybyśmy przepominali mieścić w tymże rzędzie *gazetę narodową* polską w czasie sejmu zaczętego w 1788 r. wychodzącą, a tak daleko różniącą się od teraźniejszych, a osobliwie niemiecko-nie-polskich, poznańskich i kaliskich gazet. Krakowskie, warszawskie gazety i korrespondent, mniej uważne na przestrogi życzliwe, często powtarzane, potrzebowałyby pióra czyściejszego używać, powinnyby lepiej się poznać z językiem przeciw któremu grzeszą wciąż śmiertelnie. Próżno pośpiechem i tłumem materyj wymawiają się redaktorowie, wszak wzwyż z pochwałą wspomniani zagraniczni gazet redaktorowie, dni z czterdziestu ośmiu godzin złożonych nie mieli i nie mają, ale tylko pilności ciągłej więcej.

Poezya a raczej rytmodziejstwo, zdaje się być dnia dzisiejszego panującym przedmiotem biorących się do pióra. Nic w tem dziwnego niema, że poezya nęci powabem swoim spłonne dowcipy czułego narodu, że uzyskana w przyjacielskiem posiedzeniu pochwała wierszyków kilku wydatnie lśniących się, łechce miłość własną młodzieńca; nie dziw, że osób tyle igra sobie przy stopie Parnasu, pluszcze się w kastalijskiej wodzie, i zrywa kwiateczki, co nad jej brzegiem rosną; lecz nie postrzegam, żeby dotąd kto mierzył i sięgał chciwem okiem szczytu owej sławnej góry, gdzie z Apollinem Muzy królują, ani też żeby przepytywał się kto ciekawie, jak? i którędy wdrapać się na nię można? *tym*

[1]) *Dzienniki* wtedy do rozszerzenia wiadomości i do zaszczepienia ochoty czytywania przyczynią się, kiedy artykuły w nich umieszczone będą z krytyką i z wyborem przyjmowane, nie zaś bez braku i jedynie na to, aby liczba kart w numerze dopełniła się. P. A.

bowiem torem droga do niebios [1]). Liczyć nadarza się wprawdzie sprawiedliwie między zeszłymi i żyjącymi pisarzami niektórych, co natchnięci byli i są zaiście duchem istotnej poezyi, lecz tym należało szerzej rozpinać skrzydła i polot brać górniejszy, tudzież ze skaz mnogich wypleniać swe dzieła. Im jaśniejsze ale dorywcze tylko wypuszcza promienie znakomity talent, i przez nie ogrom sposobności wskazuje, tem bardziej schodzi ze swej powagi, kiedy oleniałości poddawszy się, wolnieje w natężeniu i w dbałości: nietylko bowiem siebie krzywdzi, lecz i pisać zaczynających, którym albo pochop do błędów daje, lub dostarcza wymówki broniącym się ich przykładem; a złe przykłady są do uchwycenia łatwiejsze daleko, niżeli doskonałość.

Choćby natura którego z ulubieńców swoich spuściła na ziemio-krąg uliczbionego w najobfitszą, w najwyborniejszą zamożność do stawania w wielorakiej poezyi zawodach, oddawszy mu Homera trąbę, Anakreona, Alcea i innych greckich i łacińskich liryków lutnią, Teokryta fujarkę, a pilność, praca i staranie wezwanemi nie były do oczyszczenia równie z błędów jak i z omyłek, któremi nieprzepatrzenie się w kunszcie i we wzorach kazi i oszpeca niebacznych autorów pracę; jeżeli, jak mówią, te gęste wyduchy nie rozpędzi gust i dozór, wtedy ów ogień nieborodny jak we mgle zawsze palić się będzie: zabłyśnie czasem rażącym jasnością swoją płomieniem, lecz krótkotrwałym i wnet znowu przyćmionym.

Poetyczną rzeszę dzielę na trzy klassy: w pierwszej od dołu mieści się *carminifex* czyli *wierszorób*, ten to, o którym mówi Horacy: *nie dość jest jawna dla czego wiersze kleci* [2]); w drugiej, poeta ten, którego wiersz gładko płynie i miło-dźwiękiem porywa, stósowne do materyi dobiera myśli i wyrazy, a w opisaniach umie różno-wzorym kolorytem wysadzać każdy przedmiot; w trzeciej, pysznie zasiada *wieszczek*, *vates*, od

[1]) *Sic enim itur ad astra.* P. A.

[2]) *Nec satis apparet, cur versus factitet.* P. A.

starożytnych tak nazwany, z powodu, że najbliżej przysuwa się do doskonałości. Wierszopis uchodził w ich mniemaniu za twór nadludzki i nadprzyrodnemi gieniuszu [1]) obdarzony własnościami, jako to żyznością wymysłu, siłą wyobrażenia, płomieniem przejmującej mowy. Niebieskiem zdaje się takowy wierszopis oddychać natchnieniem, niebios ogłaszać wyroki, ich mówić językiem, obejmować przeszłość, przyszłość przenikać, a przez władze te (spojone urokiem harmonii) mieć oddany sobie rząd nad umysłami, prawo wpędzenia ich dowolnie w zachwyt, miotania ludzkiem czuciem i namiętnościami. Wyraźnie tę różnicę między wieszczkiem, to jest do najwyższego stopnia doszłym wierszo-twórcą a poetą, poznawać nas uczy Wirgiliusz przez usta Licydasa mówiącego do Merisa (Moeris) w skotopaskach: *mnie także poetą utworzyły Pierydy* [2]), *i u mnie się wiersz znajdzie; Wieszczkiem mnie nawet pasterze ogłosili: lecz wiary do tej ich powieści nie przykładam* [3]).

Nie ten uchodzić będzie, ani zasłuży sobie na sławę poety, cóż dopiero wieszczka, co w biegu życia swego spłodzi rozrzuconych po różnych swych produkcyach liczbę pewną wierszów celnych, wierszów powtarzanych wszędzie, wszędzie sprawiedliwie admirowanych, lecz które słuszną mają przyczynę, czyli to utyskiwania nad nędzą i słabością mnóstwa swych braci obok z niemi stojących, lub też (co gorzej) rumienienia się niesławą związku jakiegokolwiek, z niektórymi z tych braci skażonych niechlubnością złego smaku; ani też ten ucho-

---

[1]) W encyklopedyi takowa *gieniuszu* znajduje się definicya: *Z obszerności rozumu, z bujnej imaginacyi, i z władz duszy czynnej, składa się geniusz: L'etendue de l'esprit, la force de l'imagination et l'activité de l'ame: voila le genie. Encyclopedie ou dictionnaire raisonné des sciences etc.* Tom VII, *let.* G. P. A.

[2]) *Pierides* (Pierydy) przydomek przez Muzy przyjęty po zwycięstwie nad córkami Pierona króla Macedonii otrzymanem, które je były wyzwały na wiersze. P. A.

[3]) . . . . . *et me fecere poetam*
Pierides, sunt et mihi carmina: me quoque dicunt
Vatem pastores, sed non ego credulus illis.

Ecl. IX. P. A.

dzić będzie pewnie, ani zasłuży sobie na sławę poety, co choć porwał się do dzieł jakich, żadnego nie dokończa, alboli też tak słabo dokończa, że widocznie znać, iż mu już tchu nie stało, czyli też zbywało na koniecznie potrzebnej dotrwałości, i że *płynie* najczęściej *błotnisto* [1]), jak Horacy o Lucyliuszu mówi.

Nikt nie wątpi, że nad wszelką jest siłę ludzkiego umysłu, dzieło wydać bez skazy: dla tego też poeta filozof Horacy oświadcza w sztuce swej rymotworskiej [2]), że *tam gdzie wiele znajduję dobrego, na plamek kilka uważać nie będę*, lecz nawzajem tam gdzie *niedbalstwo* [3]) nastaje, gdzie lekkomyślny, albo zbyt o sobie rozumiejący talent, zmordowany usiłkiem szczęśliwych wierszów świetno tu i owdzie skrzących się, resztę byle jako dokleca, tam prawa nabywa każdy do mówienia: *gdzie mało znajdę dobrego, tam mnóstwo plam obraża.* Autor takowych niewyrobionych produkcyj im więcej odkrywa mysłowej dołężności, tem więcej ma sam sobie do wyrzucenia, tem winniejszym staje się w oczach czytającej i piśmiennym trudom przyjaznej powszechności. Bez bojaźni nawet zakładam następującą propozycyą: że ten pisarz co na świat puszcza dzieło nieodczytane wcale, albo raz jeden czyli dwa tylko, dzieło nie wytrawione, nie brane pod pilnik, nie wyplenione z błędów mogących się w niem znajdować, jak w stylu tak i w sposobie traktowania materyi, nie przytknięte do ustaw i ostrzeżeń gustu, tudzież do prawideł każdego rodzaju przedsięwziętej roboty; nie lękam się, mówię, twierdzić, że ten pisarz popełnia impertynencyą literacką, bo mniemać zdaje się, iż publiczność zbywać lada czem godzi się, i że tanio uzyskiwać można jej aprobacyą. Pojąć nie mogę zuchwałości tych, co się porywają do tłómaczenia wierszem poematów klasycznych autorów greckich lub łacińskich, i tych nawet co w żyjących

---

[1]) *Fluit lutulentus.* P. A.

[2]) Horacy w sztuce o rymotworstwie mówi: *ubi plura nitent, non ego paucis offendar maculis;* lecz równie nawzajem: *ubi pauca nitent, multis offendar maculis.* P. A.

[3]) *Incuria.* P. A.

pisane są językach, nie umiawszy mowy tej, w której oryginalnie wydanemi były i z przełożenia je przekładają. Takowe tłómaczenia nie można do nic inszego przyrównywać, jak tylko do spełzłej kopii słabszego już od oryginału przemalowania. *Tłómaczenie poetów*, mówi dowcipnie jezuita *Brumoa* (Brumoi) w przedmowie do przełożenia, które prozą wydał tragików greckich, *tegoż są rodzaju, co portrety z wosku wyrabiane: wydać mogą jakiekolwiek podobieństwo, lecz w ogóle martwe są i zimne.*

Każde pismo, czyli to wierszem czyli prozą, składa się ze dwóch części: z podmiotu czyli argumentu lub materyi, i ze sposobu wystawowania rzeczy. Wybór, rozkład i rozporządzenie dzieła, należą do piszącego z głowy: tłómacza zaś pracy jest zamiarem oznajomienie czytelnika z osnową i wpadanie najbliższe w umysł oryginału, przy zachowaniu ideom wierności istotnej; przeniewierza się myślom bowiem ten, co wiarę samym tylko słowom ślubuje [1]), czego są dowodem ci galicyści, co w teraźniejszym czasie na nieszczęście i ohydę kaleczą własny język, i tłómaczenia lub pisma swoje czynią niezrozumiałemi. Tego istotną jest przyczyną albo wstydząca nieumiejętność rodowitej mowy, albo też nierozsądne mniemanie, że *modniej* tak i *elegantniej*.

Język każdy ma w składzie swoim wyrazy i słowa, których siła, wybitność, miłodźwięk, żadnym sposobem przeprowadzonemi w jakikolwiek inny język być nie mogą. Z tej przyczyny rozgarnienia i namysłu wiele

---

[1]) Znajdujemy w Persyusza satyrach wspomnianego Labeona wierszoroba, który liche wydał tłómaczenie łacińskie Iliady Homera. Uszedł jego wiersz jeden zapomnienia; rozgniewany Jowisz mówi do nalegającej o zgubę Troi Junony:

> Wtenczas twoja podobno zemsta się ukoi,
> Gdy w miasto wszedłszy, które jest Azyi cudem,
> Pozrzesz surowo króla z synami i z ludem.
> *Dmochowski tłómacz. Iliady. Ks. IV.*

Labeo zaś tłómaczy: *Crudum manduca Priamum, Priamique pisinnos etc. Surowego zjedz Pryama i pisklęta jego etc.* Z tego sądzić można (uważa dawny Persyusza scholiasta) że niewolniczo-dosłownego dopuścił się Labeo tłómaczenia. P. A.

mieć i używać trzeba tłómaczowi, do ocenienia, wyważenia i porównywania słów i obrotów własnego języka tych, które mają w tłómaczeniu zastępować miejsca słów i obrotów textu, i jednakowe sprawować wrazy na umysłach czytelników, tak tych, co językiem tym mówią, którym text jest pisany, jako też i tych, na których mowę dzieło jest przelane. Poezyi tłómaczenie nierównie staje się (jak każdy przyzna) pracowitsze niżeli prozy, bo daleko jest więcej trudności do przełamania: lecz za to na pokonaniu owych trudności zasadza się doskonałość roboty, i toć to *przedłuża wiek piszącemu* [1]), roznaszając jego sławę po wiekach. Urok poezyi wynika z połączenia siły w myślach z trafnością, wytworu bez przesady i naciągania z niepospolitością w rzeczach samych i w wyrazach, tudzież dowcipu z niezawodnością gustu; węzeł tego połączenia zaciskać i nierozerwanie utrzymywać powinna harmonia. Wdzięk zaś i harmonia, tak mało być mogą tłómaczonemi jak muzyka, i własnorodności [2]) charakter nosić na sobie mają koniecznie.

Z tej więc przyczyny tłómaczowi dzieł poetycznych bardziej jak innemu mieć na baczeniu przystoi radę Horacego: *ani słowo słowem wydać koniecznie starać się będziesz niewolniczo wierny tłómaczu* [3]). Dosłowni tłómacze i ich obrońcy, najczęściej niesmaczność wykładów swoich starają się krasić i wymawiać wiernością nieodstępną słowom oryginału; lecz nie zastanawiają się nad tem, że słowa też same we dwóch językach różnią się jednak między sobą, co do zupełności toż-samego znaczenia; nie uważają na to, że słowo nieobraźliwe w textowym języku (bo mu zwyczaj i tok mowy miejsca wszędzie dozwala) stać się może w tłómaczeniu obraźliwem do ucha, obraźliwem co do przedmiotów, które w myśli wystawiać ma, bo jedno czasem słowo

---

[1]) *Longum scriptori prorogat aevum.*
Horat. Ars Poet. P. A.

[2]) *Własnorodność*, to jest oryginalność, albo rzecz sama z siebie wysnuta, i początek, po łacinie *originem*, z siebie biorąca.

[3]) *Nec verbum verbo curabis reddere fidus interpres.*
Horat. Ars Poet. P. A.

albo epitet, w jednym języku używane z przyzwoitością, gdy jest niewolniczo tłómaczone, całą myśl może spodlić, zmienić, albo stać się martwem, nic nie znaczącem i często niepojętem w języku drugim [1]). Co tu mówię o słowach, powiedzianem mieć chcę i o obrotach. Wnidźmyż teraz w zamiary tłómaczeń. Bierze się tłómaczący do pracy, albo końcem oznajomienia ziomków swoich (nierozumiejących języka oryginału) z dziełem którego wybór czyni, alboli też chęć go wiedzie spróbowania sił i doniosu talentu swego: w obu przypadkach użycie równych usiłków winien jest jak własnej sławie, tak i poszanowaniu tej powszechności, która pismo jego przeglądać ma i o niem sądzić.

Tłómacz dzieło prozą pisane przeprowadzający na swój język, nie jest obarczonym tylą przeszkodami, ile na nich natrafia co moment prawie ten, co bierze na siebie tłómaczenie poetycznego dzieła; wolnym jest bowiem od pętów kadencyi, treść go rzeczy bardziej zajmuje niż trudność zdobienia, a nawet i w tym względzie swobodniej daleko stąpa; gdy natomiast treść, ozdoba, rytm, kadencya, miłodźwięk, na ustawne baczenie tłómaczącego dzieło jakie wierszem wołają. Ale wszystkie te jednak jakokolwiek niełatwe do uprzątnienia zawady, żadnego nie dają mu prawa dopraszania się łagodnego o pracy swej wyroku, nie godzi mu się nawet brać przed sądem publiczności trudność w obronę; ta obrona bowiem w oczach trybunału krytyki tyle waży, co wymawianie się krótkością czasu. Komu impreza trudna i nad siły się wydaje, albo ten co dosyć dotrwałości nie czuje w sobie do łamania się z trudnościami, ten niech się nie porywa; a ten co podjazdowo pisze, i ten co napisawszy nie przegląda, niech nie drukuje.

---

[1]) Wieleż to modnisiów i modnisiek co chwaląc osobę z urody, zamiast mówienia że jest ta osoba kształtną abo kibitną, mówią (jak dosłowni tłómacze) że jest *dobrze zrobioną, bien faite ou bien fait.* Pytam się czy to jedno znaczy . . . mnóstwo innych przykładów mógłbym przytoczyć. P. A.

Należy tłómaczowi do wykonania przedsięwziętej imprezy wydobywać wszelkich dołężności swoich i wszelkiej mocy rozsądku, do rozważania natury roboty, do której się zabiera, tudzież jej zamiaru. Niech się poezyi tłómacz przejmie tą prawdą, że żadne poetyczne dzieło nie daje się żywcem przekładać, bo temu się sprzeciwia (oprócz różności znaczeń w słowach i w składzie języka) samo ustawienie liter w słowach, a przez częstsze albo rzadsze zbieżenia się jednogłosek i spółgłosek, staje się język każdy mniej lub więcej melodyjnym i harmonicznym: harmonia zaś jedną jest z najpierwszych poezyi zalet. Cała sztuka się tedy zasadza na wydaniu (jak najwyraźniej tylko być może) umysłu poezyi; na tłómaczeniu tam, gdzie tylko mowa, na którą się przenasza dzieło, dostarcza równo znaczących słów, równie uchu przyjemnych wyrazów; na naśladowaniu umysłu oryginału w miejscach, w których tłómaczenia dosłownego ustaje możność; na wyrobieniu, na uwdzięczeniu myśli i wyrazów w swoim języku, tony odmieniając stósownie do rodzaju i do okoliczności; zgoła na pisaniu jakoby z natchnienia duchem textowego poety. Próżno będzie butny [1]) pedant [2]) chropo-

---

[1]) *Butny* dawne polskie słowo, niesłusznie zarzucone, jest to *adjectivum substantivi buta* albo *butność*, *alias* prezumpcya czyli zbytne o sobie rozumienie. P. A.

[2]) *Pedant* w właściwym sensie, jest to twór nieznośny, zawsze bez gustu i pełen prezumpcyi, ojuczony ciężarem niezgrabnie ułożonych znajomości, pogardzający wszystkiem, każde słowo, każde zdanie swoje chcący mieć wyrokiem. Drugi rodzaj pedantów składa się z tych, co równie obrani z gustu i niemniej w sobie zawierzali, jak i pierwsi, po wierzchu liznęli znajomości niektóre, lecz pragną uchodzić za doskonałych; w posiedzeniach głosem i miną, w pismach pozorem umiejętności, radziby ludzi durzyć. Odęty pedant przysposobionemi wiadomościami, zasiedziałe prowadzi powszechnie życie i z zamknięcia swego wysyła na świat ciężkie pisma, w których sam siebie najczęściej cytuje; gdy drugiej klassy pedant, bardziej o ludzi ocierający się, mówi pędem, albo szeroko. Pedanterya jest affektacyą i przesadzoną chęcią popisywania się z umiejętnością swoją, zarzucając drugich najdrobniejszemi jej szczegółami. Pedanta znaleść można nietylko w klasie uczonych, lecz i w każdej rzeczy, do której przesady używa, w której tonem decydującym i nauczającym mówi, a najmniejszą w niej drobność ma za ważną. *Pedanta gradus*

wate, niesmaczne, ucho drapiące tłómaczenia swoje udawał za produkcye doskonałe, z powodu że są dosłowne; próżno współ-pedanci, lub ci, co na wiarę zdania cudze powtarzają, alboli też płytko o rzeczach sądzą, wznaszać je będą pod niebiosa, wykrzyjąc: ah! w tem tu dopiero tłómaczeniu, Pindara, Anakreonta, Wirgiliusza, Horacego, Miltona, Kornela, Rasyna, Woltera, i Delilla, poznać prawdziwie można; lecz ta służebnicza wierność, jak słowom jedynie tak i obrotom, daleko jest od wybitności, równie jak i od sensu istotnego rzeczy mającej być wystawioną, czyli to własnosłowem czyli w postaciowem [1]) rozumieniu; daleko jest od prawego umysłu poety oryginalnego, a dopieroż od melodyi jego wierszów. Jawna i zaprzeczoną być nie mogąca prawda dowodzi, że dzieło wierszami pisane, dosłownie przełożone całkiem być nie może; że pory-

był to *gradus* dawniej znany po akademiach, czyli szkołach głównych, czego dochodzimy z rzadkiego pisma drukowanego w Krakowie w drukarni Macieja Andrzejowczyka r. 1628 pod tytułem: *Zniesienie obrony collegium Soc. Jesu, stanom na sejmie walnym 1627 zgromadzonym do przeczytania podane.* Znajdujemy w tem piśmie słowa następujące: „Gdzie jeno po mieście wejrzysz, to albo doktór, mistrz, albo licencyat, albo bakalarz, albo lokat, albo pedant, signator, kantor.“ W sensie zaś w którym po dziś dzień pojmujemy pedanta, jest to twór, albo ociężało-uczony, albo niedouk, chcący wmawiać w ludzi, że ma naukę. W każdej rzeczy być można pedantem, ton przybierając uroczysty i ciężąc na każdej drobnostce. P. A.

[1]) *Postaciowe słowo lub wyraz.* Myśli się dają wyrażać dwojakim sposobem, to jest albo używając słów rzeczom właściwych, alboli też używając podobieństw mających w sobie przymiot rzeczy tej, której pojęcie wzbudzać chcemy. Pierwszy z tych sposobów nazywa się literalnym czyli dosłownym; drugi postaciowym, z przyczyny że wtedy odrzuciwszy słowo właściwe, wystawujemy myśl naszę oblekłszy ją w postać, że tak rzekę, która istotę myśli wyobraża przez wysadzenie przymiotów tej rzeczy, którą wrażać w pojęcie mamy w zamiarze; tak np. zamiast powiedzenia: *patrząc się na niedorosłą niewiastę* (że przyszłej piękności czyni nadzieję) nazywać ją zdarza się *pączkiem różanym.* Ten wyraz postaciowy istotę myśli wydaje, z powodu, że róża z kwiatów najpiękniejsza, składem liści, blaskiem farby i zapachem, wszystkie inne przenasza; a pączek jej, choć jeszcze nierozwity, a już z zbioru tych wszystkich przymiotów daje otuchę. Równie dla tego, że siła i waleczność są lwa przymiotami, *lwem* nazywamy (w postaciowem rozumieniu) odważnego i walecznego człowieka. P. A.

wanie się na taką imprezę przenasza możność dokonania jej; że nieprzebyte do tego trudności, albo raczej niepodobieństwa wynikają z istoty samej i z różnicy dźwięku słów.

Z argumentem Iliady, Eneidy, Tassa, Miltona, z szczegółami wypadków i ciągiem okoliczności, zaznajomić można w każdym języku tych, co greckiego, łacińskiego i innych prócz swego nie posiadają; ale zaznajomić ich z prawdziwym umysłem tychże poetów, *w tem praca, w tem dzieło* [1]), a od tego zawisła sława tłómaczenia. Obfity język w słowa i w obroty, wypracowany nałogiem ćwiczenia się w rozmaitych materyach, znaczny zyskuje wyścig nad każdym, który mniej obfituje w wyrazy zdolne do pewnych przedmiotów, z powodu, iż szczuplejszą tychże przedmiotów liczbą zatrudniał się naród nim mówiący; dopóki tedy ten naród nie pomnoży rozsądnym i nie łatwo zrażającym się przemysłem dostatków mowy swojej, dopóty sztuka tłómaczenia stać długo nie przestanie w porze trudności jednakowej. Z tem wszystkiem, żaden język (jakem już wyżej nadmienił) nie dokaże tego nigdy, aby mógł cudzy w swój przeistoczyć zawsze żywcem; nawet dosłowne usiłowanie w tym względzie, tyle byłoby nierostropne, ile grożące wyrodzeniem się i zgubą zupełną rodowitej mowy.

Każdy rodzaj pisania, a osobliwie dzieło każde poetyczne, dwie części w sobie zawiera, temi są: rys czyli rozkład, a potem styl, czyli okrasa pióra.

Wynalazek, rys i rozkład, są to istotne zalety dzieła poetycznego: wynalazek płodem jest imaginacyi; rozsądek obwód kreśli, rozporządza i bujać nad miarę imaginacyi nie dozwala; gust zmownie z rozsądkiem dobiera wyrazy, wdziękiem ich harmonii zachwyt ten roznieca, który duszą miota i w niej wzbudzać potrafia namiętności wszystkie, wszystkie uczucia. Twórcza wynalazku moc, jestestwo dziełom poetycznym daje, gust je wykształca i postać krasi; niech tedy społem i nierozdziel-

[1]) *Hoc opus, hic labor.* P. A.

nie prace prowadzą swoje, bez wzajemnego bowiem ich porozumienia zmniejszy się roboty wartość. W tłómaczeniach zaś, gdy tłómacz odpada od zaszczytów wynalazku, należy mu wszelką łączyć usilność swoję na zupełne przejęcie się duchem oryginału, na wpojenie się głęboko w umysł jego. Niech rozważnie wybiera w zejmie wyrazów te, które mu język własny dostarcza, i ten tok, te słowa, które najsposobniej melodyą czyli miło-dźwięk wierszy wydać zdołają; niech tłómaczy dosłownie te miejsca, w których oba języki przez przypadkową sforność głosów i jednostajność znaczenia, tej szczęśliwej dozwalają zgodności, a niech naśladuje w tych miejscach, w których różność języków nieprzebyte zarzuca przeszkody; nakoniec gdziekolwiek skład języka możność odbiera tłómaczenia muzykę poezyi, inne ale równie przyjemne dobierać tony należy, i nieprzestannie mieć na baczeniu poezyą nie słów, ale myśli. Tych prawideł trzymał się ów sławny angielski wierszopis Alexander Pop (Pope), dla tego też najdoskonalsze, najsmakowitsze wydał tłómaczenie dzieł Homera. Słyszę oburzający się na to, obrany z gustu pedantyzm, który wykrzykuje, że Iliada i Odyssea przez Popa tłómaczone, nie są Iliadą ani Odysseą Homera, lecz samego Popa; że w samej rzeczy traktował tenże sam argument, lecz spodlił rym Homera. Na to krótko odpowiem: że Homer i każdy poeta, nie może być zupełnie Homerem, jak tylko w swym własnym języku, z przyczyn już tyle razy powtarzanych. Dobrzeby sobie postąpił każdy, co tłómaczy wierszem pisane dzieła, a osobliwie klasyków greckich lub łacińskich, gdyby *in appendice* dodał dosłowne prozą tłómaczenie; temby każdemu z *werbalistów*, to jest *dosłowników*, zadosyć uczynił, i nietylko im jednym, lecz i powszechności.

Nie chciałbym z tem wszystkiem wpadać w podejrzenie, że jestem za rozpustą w tłómaczeniu, że otuchę daję tym, co się z pod jarzma oryginału bez potrzeby wyłamują, co opuszczają miejsce dla tego jedynie, że ich zraża trudność przełożenia tychże miejsc, albo tym co do wierszów kilkunastu a czasem więcej, rozwlekają myśli kilką wierszami w texcie zajęte; co opowiadania,

opisywania, w oryginale zwięźle, jasno, silnie lub wdzięcznie wydane, rozpłynnym traktują sposobem, choćby mogli częstokroć, przysiedziawszy fałdy i z natężeniem rozmyślając, doświadczając, jak daleko giętkość języka posunąć się daje, choćby, mówię, mogli dorównać lub bliżej przymykać się do zalet textu samego.

Są rodzaje poezyi, te mianowicie, co karcą obyczaje, co wady, przywary i śmieszności narodu jakiego wystawują, co za cel mają pożytek z poprawy: w tych stósować się tłómaczącemu należy do obyczajów tego narodu, tej społeczności, w której sam żyje. Tym poezyi rodzajem są komedye, są satyry. Te co nam Krasicki zostawił, noszą cechę jego pióra. Wybornym wzorem tłómaczenia satyr są trzy Boalego (Boileau), jedna o szlachectwie przez Naruszewicza, dwie przez Jana Kruszyńskiego [1]). Słowem, ten otrzyma wieniec w tłómaczenia zawodzie, kto nie odstępując zbytnie i bez potrzeby od treści oryginału, wierny słowom jego, póki tylko mu dozwalają gust i rozsądek, przejęty duchem autora i nim zażywiony, wystawuje oryginał w języku swoim takim, jakimby był wyszedł z pod pióra autora samego, gdyby był tenże tłómacza swego pisał językiem. Między przymiotami, które pisarza znakomitym czynią, liczyć należy zgodność gieniuszu jego z gieniuszem czyli umysłem języka tego, w którym pisze.

Wątpić o tem nie można, że w sztuce dramatycznej, tak użytecznej, tak przyczyniającej się do przyjemności rozrywek przystojnych, nie ćwiczyli się rodacy nasi; nawet nieciekawość pozbawiła nas starań potrzebnych do oświecenia owych niewyraźnych śladów, na które się nam napadać zdarza w mimobieżnem wzmiankowaniu pisarzów naszych. W nich moglibyśmy znaleść przyczynę do mniemania, że były u nas kiedyś teatra. Tak znajdujemy w historyi Długosza [1]) że w roku 1283 Przemysław wielkopolski książę (ten sam który wskrzesił zaniedbany tytuł królewski) zamordować kazawszy Lu-

[1]) Satyry *Gorczyczewskiego*, prawo mają do zalet istotnych, lecz przejrzenia potrzebują, aby w powtórnej edycyi mogły się znaleść z lekkich oczyszczone zabaczeń. P. A.

[2]) W księdze VII p. 831 edyc. frankfurtskiej. P. A.

kierdę czyli Lutgardę żonę swoję, córkę kaszubskiego książęcia w zamku poznańskim na wygnaniu osadzoną, dla mniemanej przyczyny jej niepłodności, wspaniały jej sprawił obchód żałobny, chcąc tym sposobem zrzucić z siebie podejrzenie, jakoby on był sprawcą tej zbrodni. Lecz, mówi Długosz, daremne w tej mierze były jego usiłowania, nie dał się lud zwodzić, i wszędzie po miastach, po wsiach, po *teatrach*, za czasów jeszcze Długosza (jak sam twierdzi) śpiewano dumę opiewającą szczegóły mnogich jej nieszczęść.

Od czasu Ludwików XIII i XIV królów francuskich, pod których panowaniem kwitnąć zaczęli: za Ludwika XIII tragiczny autor Kornel (Corneille), za XIV zaś tragedyopis Rasyn (Racine) i komedyi autor Molier (Moliere), został przez tych mężów znakomitych kunszt poddanym pod prawidła surowe i pewne. Wystawili w dziełach swoich przykłady, które stały się przepisem, i kształt dramaturgii [1]) przez nich się ustalił. Dążyła wciąż odtąd we Francyi sztuka dramatyczna do doskonałości; i mimo wszelkie Anglików i innych narodów urągania i krytyki, wizerunkiem smaku dobrego we wszystkich (?) względach był dotychczas francuski teatr. Obfita jednak w pożytki ta sztuka, drogi do kraju naszego nie znalazła. Krótko trwałym był ów moment, w którym nadzieje można było rościć, iż gorliwość patryotyczna zachęcająca ciągle gry sceniczne w ojczystej mowie i zatrudniająca się ich postępkiem, zaszczepi smak do nich w narodzie naszym; że wylęgną się biegli w sztuce pisarze, tudzież aktorowie, sposobni do ich dzieł udawania, coraz doskonalsi. Lecz nie tę jednę nadzieję omyliły nieprzyjazne losy; to dziecko tak pomyślnie zrazu okazujące się, zamiast coby wyrastać miało, zrobiło się coraz nędzniejszem i ledwo żyje.

Rozpisałem się obszernie cokolwiek w materyi do poetycznych zapędów ściągającej się, zapomniawszy, że mógłbym był sobie oszczędzić wiele pracy, gdybym był (każdego z pragnących iść pod zaciąg Apolina) odesłał prosto po informacyą, jakie są ustawy tej licznej rzeszy,

[1]) Dramaturgia, czyli nauka prawideł dramatycznych. P. A.

do wybornego dzieła Dmochowskiego o *sztuce rymotworczej*. Stopił on zręcznie dzieła owych trzech wierszopistwa prawodawców, Arystotelesa, Horacego, i Boalo (Boileau). Własne jego przydatki zwiększają w ogóle wartość tej produkcyi; a gdy prawidła spaja, łączy w wierszu gładkim wzory z nauką. Darować mu można pochwały zbyteczne, któremi pod niebiosa wynasza bez excepcyi wszystkich poetów polskich, ulegając ułudzeniom i zagorzeniu krajo-miłości: wszak tak i matki dzieci swoje psuć zwykły. Radzę wszystkim, co się poezyi poświęcają, częste wartowanie tego dzieła; nie zawadziłoby nawet uczenie się go na pamięć: mając je bowiem przytomnem, karniej i ostrożniejby się pisało, i umniejszyłby się odbyt poetycznego podpiwku, którym tak obficie (choć nie wezwani od Muz ani Apolina) po kraju naszym różni częstują [1]).

Jeżeli pragniemy dobrze, wiadomie i ozdobnie pisać, czyli to wierszem czyli prozą, wydoskonalenie, zbogacenie języka, niech się stanie przedmiotem najważniejszych względów i najrozsądniej miarkowanej pracy; bo inaczej (tak jak w każdem zdarza się rzemiośle) liche narzędzia, lichą zawsze wydawać będą robotę. Taić sami nie możemy przed sobą, że od lat kilkunastu coraz bardziej wyradza się nasz język, i że w tej mierze krok trzyma z haniebnem a powszechnem zrzeczeniem się kształtów, stroju, zwyczajów narodowych, których miejsce zastępuje podłe małpienie obcych narodów wyśmiewających nas z pogardą, i sądzących żeśmy warci byli rozproszenia naszego, kiedy mniej czuli na sławę pochodzenia ze krwi, przez tak długi wieków przeciąg wielkiemi i bohatyrskiemi uzacnionej czynami, kiedy niewdzięczni poprzednikom, którym ród, zaszczyt i majątek winniśmy, własno-wolnie przemieniamy się w zgraję bezimienną, która mięszając (jak przy budowaniu babilońskiej wieży) słowa i wyrazy, wnet sta-

[1]) Gdy Jacek nie zważając na rady najszczersze,
Wbrew swemu rozumowi pisze co dzień wiersze,
Gdy niezgrabne swe rymy żakom tylko czyta,
A światłych się krytyków o radę nie pyta.
Satyra VIII Boala, przez Kruszyńskiego tłómacz. P. A.

nie się niezrozumianą sobie i drugim. Wolne od płochości szanowanie siebie samych, uzacniałoby nas bez zawodu w oczach tych rządzców, którzy nam teraz prawa dają, utwierdziłoby w nich ufność do nas, dostarczyłoby im dowód, że stałymi być umiemy, i że charakter nasz nie jest igrzyskiem każdego powiewu; nakoniec, naprowadziłby ich to mogło na tę myśl jaką miał Karol wielki, jak pisze profesór Breger w *fundamentalnem skreśleniu historyi powszechnej*, w słowach: *lubo zakładał sobie ów sławny monarcha w jedno ciało spoić wszystkie państwa członki, nie chciał przecię różnych narodów toż ciało składających wyzuwać (przez narzut jedno-kształtów) z własności w szczególe każdemu przyrodzonych* [1]).

Język polski jest poważnym, pełnym, do wyrażenia myśli wyniosłych, silnych i jędrnych sposobnym, nawet temu co nim władać umie, stać się może zdatnym do wydania subtelnych odcieniów w czuciach i w myślach. Choć to wiele osób niebiegłych w nim, niepracowitych, powtarzających na wiarę cudze zdania, zaprzeczają mu ten przymiot; znajdzie się w nim przecię i możność pisania stylem lekkim i powiewnym; nie podlega tym niewolniczym prawidłom, które w języku francuskim przykute trzymają słowa w nieporuszonym porządku, i nie dozwalają im pod żadnym pozorem z miejsca schodzić. Inwersye czyli przestawiania słów nie są nam zabronione [2]), te zaś potoczystości i miło-brzmieniu języka

---

[1]) *Wie auch Karl der Grosse zwar dem Reich Einheit geben, doch die Völker nicht durch aufgedrungene Einförmigkeit ihre Eigenheit berauben wollen. Bregers Grundriss der Universal-Geschichte.* P. A.

[2]) Naprzykład wolno nam napisać: *nie podlega język polski prawidłom tak surowym, jak francuski;* albo też: *prawidłom tak surowym jak język francuski, polski nie podlega;* gdy w jednym tylko i niezmiennym porządku, toż samo pisać mogę po francusku, to jest: *la langues polonaise n' est pas soumise à des loix ausi sevères: que la langu française,* a żadną miarą nie mógłbym choć jednego słowa przemienić i natomiast położyć: *n'est point la polonaise langue à des sevères aussi lois que la française soumise.* Mógłby się kto mnie zapytać, dla czego w takie wchodzę szczegóły i wystawuję przykłady? A to dla tego, że nie można zbytkować w chęci czynienia się zrozumiałym, osobliwie w materyach mało dawniej uważanych; dla tego, że ten co pisze, pi-

wielce sprzyjają. Gorzko się i zabawnie żali na tę niewolą mowy swojej sławny z cnót i nauki Fenelon arcybiskup kambrycki [1]).

Każdy naród znajdzie zawsze w języku swoim obfitość słów do wyobrażenia myśli swoich w tych rzeczach, któremi się najwięcej ów naród zajmuje. Nasz był wojennym, do każdego też szczegółu tej sztuki opatrzył się w słowa [2]); był i jest rolniczym, ztąd też na rolniczych nie zbywa mu wysłowieniach; przyjmując zaś rzemiosła, kunszta, strój i zwyczaje od narodów ościennych, zatrzymali i przywłaszczyli sobie przodkowie nasi (rozumnie bardzo) termina ich techniczne, które gdyby chciano, zasiedziałe już od dawności w języku naszym,

---

sać powinien dla informacyi niewiadomych, albo dla rozszerzenia wiadomości tych czytelników, dla których materya nie jest zupełnie obcą, czyli też dla roztrząsania, objaśnienia, lub komunikowania nowych postrzeżeń. Znaczna część ludzi piszących często używa owej formuły: *cały świat wie o tem*, albo: *któż nie wie*, gdy tymczasem mało kto wie, a często i ten sam, co tej formuły używa, albo z lenistwa używa jej, albo dla utajenia swej niewiadomości. P. A.

[1]) *Franciszek z Saliniaku Fenelon*, arcybiskup kambrycki, pochodził z rodu z zaszczytów świetnego; rodził się roku 1651, zszedł ze świata roku 1715. Powierzył mu Ludwik XIV król francuski wychowanie wnuków swoich książąt Burgundyi, Andegawy i Berry. Na pożytek księcia Burgundyi, napisał historya przypadków Telemaka. To dzieło pełne mądrości, pełne prawideł dla tych, których opatrzność przeznacza do rządów najwyższych, i pełne głębokiej erudycyi, na wszystkie europejskie przełożone jest języki. Mnóstwo prócz tego dzieł doskonałych zostawił po sobie. Żale swoje na surowość języka swego rozpościera w listach do akademii francuskiej pisanych. P. A.

[2]) Ojcowie nasi nazywali kupy zbrojne *wojskiem*, teraz podobało się gazetnikom przerobić to na *armią*. Dzielili wojska na *pułki*, na *roty*, na *chorągwie*, a cudzoziemskie zaciągi (do sejmu 1788 zaczętego, autoramentem cudzoziemskim zwane), na regimenta; ciało wojska dzielili na *przednią straż*, na *śrzodek*, na *tylną straż* albo *odwód*, nie zaś na *awangardę*, *centrum* i *ariergardę*; *podjazdy* wysyłano, nie *detaszamenta*; opatrywali jazdę obrokami a nie *furażami* albo *furażem*; wystawowali *podsłuchy* nie *widety*, *placówki* albo *polne straże* a nie *grandgardy*; umieli różnić *osadę* czyli *garnizon* od *załogi*: pierwsza twierdze broni, druga strzeże prywatne osoby od swawoli żołnierzy; *bazarników* mieli przy obozie nie *markitanów*; *tabor* ciągnął za wojskiem, a nie *bagaże*; wysyłali na *objaździkę* nieprzyjaciela, nie na *rekonnesanse*; wysyłali na *czatę* chcąc dostać *języka*, to jest *jeńca*, dla dowiedzenia się od niego o nieprzyjacielu. P. A.

wykwintnie przepolaczać wszystkie bez braku, równałoby się to zadawaniu dwóch społem trudów: zapominania i nauczenia się.

W czasie, w którym (jakom już wyżej napomknął) idąc torem uprzedzenia, po całej Europie samą najwięcej pisywano łaciną, nie dziw, że odłogiem leżały wszędzie krajowe mowy. Na samym prawie schyłku szesnastego wieku, a u nas za panowania Zygmunta pierwszego i Zygmunta Augusta, zaczęły wszędzie rodowite języki w zwyklejsze iść używanie. U nas Kochanowscy i inni im prawie blisko-cześni wierszopisowie w rymach swoich, a Budny, Petrycy, Orzechowski, Górnicki, w prozie, z mułu i z pleśni, że tak rzekę, oskrobali polską mowę i w kształt ją jakiś wprawili. Żal się Boże! że nie dosyć wczytujemy się w autorów naszych dawnych, nie dla tego żebyśmy ich służebnie naśladować mieli, lecz dla przyjęcia toku własno-rodnego [1]) i dla wydoskonalenia go. W tym umyśle i pod takową cechą, wiele słów wybitnych i dosadnych, co poszły w nieużywanie, moglibyśmy odzyskać i wydobyć z pisarzów dawnych. W świeżo upłynionej epoce, za ocknieniem się uśpionych chęci do rozmnożenia świateł za pośrzednictwem rodowitego języka, już nietylko wyszliśmy byli z nałogu uczonych zabaw, ze znajomości z dawnymi poprawnym stylem piszącymi autorami, już nawet był nieco cudzoziemczyzną [2]) zaraził się język, i ta zaraza coraz rączej szerząca się, do ostatniego doszła stopnia, ztąd nagła wynika potrzeba rychłej i gruntownej kuracyi. Oddanie się takowemu zajęciu, na nikogo właściwiej nie przypada, jak na zgromadzenia uczone, mające w zamiarze czynienie dla rodaków swoich wielkich przysług pomnażaniem umysłowych pożytków.

---

[1]) *Własnorodność* ofiaruje się tymczasowo na zastąpienie francuskiej *oriżinalite* (originalité), co znaczy początek albo wywód, z siebie ciągniony i z siebie wysnuty. *Własnorodność* ofiaruje się tedy tymczasowo, nim się dogodniejsze i rzecz lepiej wyrażające znajdzie słowo. P. A.

[2]) Choroba pisania po polsku tokiem francuskim, czyli galicyzmami. P. A.

Gdy nad tem rozmyślam i uwagi moje rozciągam, rzeczą jest niepodobną, aby mi nie stanęło na oczach szanowne towarzystwo przyjaciół nauk zrosłe w Warszawie, złożone z członków znakomitych ze światła i z nauki, a zostające pod prezydencyą męża, którego prawdziwie polihistorem [1]) nazwać można. Zamiar utrzymywania języka w zupełnej swej czerstwości, doskonalenie go i bogacenie, ów zamiar tak zacny, tak istotnie obywatelski, godnym byłby najpilniejszych tego zgromadzenia starań. Złożone jest to zgromadzenie (powtarzam to z przekonania) z osób obfitujących w światła przyrodzone i nabyte; lecz *czołem bijąc osobom,* do wynurzenia zdania mego i wyznania niniejszej prawdy czuję się wszelako być obowiązanym i powiadam: że dotąd prace zgromadzenia uważane w związku ogólnym, nie zaś w szczególe wartości części pojedyńczych, nie trzymają miary z trafnością członków, i że wyraźnego w nich nie założyli sobie celu; więcej bowiem przynoszą sławy z osobna każdemu z piszących, niżby przykładać się miały do planty ogólnego oświecenia. Mysłowe roboty takowe z różno-wzorych składane kawałków (choć oddzielnie ozdobnych), stać się nie mogą do razu korzystnemi w krajach, w których prawie zaczynać należy od kreślenia obwodu wielu ogólnych i początkowych pojęć, tudzież wiadomości, do uchwycenia ich pierwiastkowo potrzebnych, nim oddzielnemi cząstkami, ze śrzodka, z końca, z boku nauki każdej wyrwanemi do upodobania, będzie się godziło roczniki napełniać, osobliwie, jeżeli nam nie pochlebia bardziej próżność słynienia po zagranicznych drukach z odgłosu, że i u nas roczniki wychodzą uczone, jak ubłożenie [2])

---

[1]) *Polyhistor* pa grecku, a po łacinie *in omni sciens*, człek w każdej nauce, w każdej materyi biegły. Sprawiedliwie służy ten tytuł JW. Albertrandemu biskupowi zenopolitańskiemu, prezesowi warszawskiego towarzystwa przyjaciół nauk. P. A.

[2]) *Ubłożenie*, ciągnę od *błogości*, co znaczy *ukontentowanie*, *satysfakcya*. Złączona jest błogość czyli ubłożenie z wewnętrznem miło rozchodzącem się uczuciem, odpowiada angielskiemu *comfortable*. Angielczyk mówi: *I am comfortable here*, Polak mówić może: *błogo tu sobie siedzę*. Błogość przyrównać można do tego ciepła miłego, co po całej istocie mknie, i w każdą jej część się wkrada. P. A.

pochodzące z pożytku istotnego, z którym czytywać je będą, gdy do zrozumienia głębszego materyi każdej przygotowanemi zostaną umysły rodaków naszych, następnie i porządnie.

W zapale najszlachetniejszych chęci, uzbrojone w talenta i naukę, zebrało się towarzystwo przyjaciół nauk, i śpiesznie wsiadło na koń, lecz nie ułożywszy poprzednio dokąd i którędy ma ciągnąć na ratunek owych dziewięciu dziewic, pod których hasłem *regestr* przyjęło [1]). Umówioną nie została porządna planta operacyj, ropierzchnął się korpus, i każdy poleciał zasłaniać i trudnić się z osobna faworytki swojej interesami, spuściwszy z uwagi pospolitą sprawę. Rozciągnienie rozwlekłe i na wszystkie punkta razem linii obronnej, najpewniejszym jest śrzodkiem powszechnej zguby. Zostające dziedziny pod panowaniem *federalnej* czyli sprzymierzonej Muz rzeczypospolitej w krajach językiem naszym mówiących, najazdem nieprzyjaznych okoliczności pustoszone i obrócone w zarośle, potrzebują najpierwej opatrzenia w żywność, której dowozy ułatwiać i obfitość sprowadzać przypada na część onego korpusu ochotników, jakim jest towarzystwo warszawskie przyjaciół nauk. Samo to uzna, jeżeli zechce pilnie się rozpatrywać w przedmiocie zaciągu swego. Tą żywnością zaś i karmem zasilającym, jest język wyrazami i słowy zobficony, język wystarczający wszelkim potrzebom myślowym, język, że tak rzekę, kluczowy do wszelkich pojęć i onych upowszednienia sposobny. Należałoby tedy złączonem naleganiem zaklinać towarzystwo przyjaciół nauk, na imie szczerych dla dobra publicznego ich własnych chęci, na imie tylorakich świateł, które w kole swojem gromadzą, aby na wzór niegdyś akademii francuskiej, przez kardynała Riszelie (Richelieu) ustanowionej, wygładzenie, zbogacenie ojczystej mowy, prześladowanie stylu i form galickich, które ją do żalu aż

[1]) Kiedy towarzysz zaciągał się pod znak czyj, nazywało się to przyjęciem regestru. P. A.

skaziły, uczyniło najważniejszym przedmiotem uwag i działań swoich, i do nich najszczególniej przystósowywało prace swoje uczone. Gdy rozważam jakie środki mogłyby najpewniej wydać żądany skutek (co do rozpłynienia się wiadomości po ziemi dawniej naszej) nasuwają mi się te, które poniżej światłom towarzystwa przyjaciół nauk poddawać pozwalam sobie.

Ponętą stylu i wyboru materyi zwabiać należy do smakowania w czytywaniu książek, a przez nie, do nabywania i szerzenia się wiadomości; ale rodaków naszych niesprzyjających w ogóle dotąd temu użytecznie zabawnemu rodzajowi trawienia czasu, pozór jakiś podobny do słuszności zdaje się jednak wymawiać, a mianowicie owę liczną część narodu, co jak wszędzie swój jedynie, albo też najlepiej posiada język, wymawiać ją, mówię, zdaje się z zarzutu czynionego, jakoby cierpieć miała do książek jakiś naturalny wstręt, kiedy tem broni nieochotę swoję, że w wielu dziełach tego-czesnych (często niezrozumiałych), materya oschła przewyższa dolot pojęcia czytających; że wyczerpane są całkiem drukarnie z dawnych dzieł najlepszych; że z trudnością największą zdarza się wydobyć kiedy niekiedy exemplarz ich jaki, najczęściej niezupełny, w formacie niewygodnym oprawny; że tytuły nawet tych dzieł przestają być powszechnie znajomemi, że ślad exystencyi tych pism codzień się zaciera, że najlepsze z pism świeżo-czesnych tenże sam los czeka, powtórne bowiem edycye są u nas fenomenem [1]); tego zaś wyginienia dzieł dawnych przez Polaków pisanych, czy to łacińskim, czy językiem swoim, przyczynę przypisuję (między innemi wielą) nieczynności i nieprzemysłowi ludu po miastach u nas osiadłego.

---

[1]) *Fenomen* (Phaenomenon), słowo greckie używane w fizycznym sensie do oznaczenia niezwyczajnego jakiego zjawienia się na niebiosach albo przypadku z pospolitej kolei, w której natura czynić zwykła, występującego; tym jest naprzykład ten deszcz kamienny, o którym świeżo tyle pisano, kule ogniste etc.; w postaciowym zaś sensie, bierze się ten wyraz za rzecz niezwykła. L dzie prawdziwie wielcy, prawdziwie uczeni, są fenomenami na ziemi. P. A.

Jakokolwiek słynęła u nas ze wszelkich zalet typografia czyli sztuka drukarska (ów upominek, mówi Karol *Viliers*, najdroższy, którym tylko wynalazek ludzki mógł się myśli przysłużyć) w owych króko trwałych chwilach świetności nauk w kraju naszym, wtedy kiedy pisarze wydawali dzieła godne prasy *Hallerów* [1]), *Wojewodków*, *Sternackich*, *Kawieczyńskich*, *Lazarów* i t. d., tak też od zgonu Zygmunta Augusta spadać zaczęła i ugorszać się co raz ta wydoskonalona już sztuka: przeszła od najpiękniejszych liter i charakterów w każdym alfabecie do najlichszych; od pilności w edycyach do niedozoru i do nieodpuszczonego mnóstwa errorów; od papieru do bibuły. *Forster* Gdańszczanin za czasów Władysława IV i *Cezary*, poczet zamknęli zawołanych w Polszcze drukarzów. Za wstępem dopiero na tron Stanisława Augusta, *Michał Gröll* i *Piotr Diufur* (Dufour), cudzoziemcy oba, widząc że obywatele

[1]) Po wszystkich miastach głównych i po miasteczkach wielu, znajdowały się drukarnie sławne, jako to: w Krakowie, w Wilnie, w Brześciu litewskim, w Nieświeżu, w Zasławiu litewskim, w Dobromilu przemyślskim etc; w Tarnowie, gdzie sławny Jan Tarnowski h. w. k. k. k. drukować kazał dzieło swoje r. 1581, pod tytułem: *Consilium rationis bellicae*. Rzadkiego dzieła tego exemplarz przeniesiony z biblioteki łubnickiej Łukasza Opalińskiego znajduje się w bibliotece puławskiej. — W Ośmianie wyszła r. 1615: *Cenzura Aryanów Salinaryusza*.— Jw. Tadeuszowi Mostowskiemu winna jest Warszawa, winniemy wszyscy w niniejszej porze pierwsze czyste i ozdobne litery, charaktery i papier najlepszy, słowem cały *apparatus* topograficzny jest bez nagany; szkoda że nie można sumiennie o korektorach wybicia dzieł z pod tej prasy wyszłych, tego samego mówić. Istotnie zasługuje w tym czasie na wdzięczność zbioru mieszkańców, dla których język polski język em jest ojczystym, sławny we Wrocławiu mieszkający bibliopola Bogumił Korn; cokolwiek od niego tylko samego zawisło, jest doskonałem; żadnych w tym względzie kosztów nie oszczędzał: druk, papier, kopersztychy, wszystko jest wyśmienitem; wybierał do tłómaczenia najużytniejsze dzieła z liczby tych, co gęsto w Niemczech wychodzą, dla uprawienia nauką wieku dziecinnego i pacholęcego, p dług stopniów sposobności obojga. Gdy zaś za granicą tłómaczą się te dzieła, a mianowicie w Szląsku, który ma swoje, choć najbliższe naszego, *idioma*, niepodobną jest rzeczą, aby się nie wkradały w te tłómaczenia czasem *germanizmy*, (niemczyzna), często *prowincyalizmy*, obroty i wyrazy przeciwne tokom czystej polszczyzny. Nie przyszła żadnemu z uczonych zgromadzeń myśl porozumienia się

krajowi po miastach osiedleni, weszli byli w nałóg ustępowania wspaniale obcym przychodniom zysków z wszelkich rzemiosł, kunsztów, rękodzieł, handlu i wszelakiego przemysłu wynikających, założyli w Warszawie drukarnie, wydawać dzieła polskie zaczęli; zaczęli zachęcać do pisania, do tłómaczenia, osoby, które albo zdanie powszechne, albo przyjaciela mniemanie, wskazywały im jako zdolne do pióra; założyli składy po różnych miastach, roznoszczyków trzymali [1]), co wędrując po kraju i domy po drodze odwiedzając, przynaszali do nich albo dzieła wyszłe, albo wiadomość o tych,

---

z chętnym i gotowym do przyjmowania rady i każdego projektu, rzecz ulepszającego, Bogumiłem Kornem. Zgromadzenia uczone, szkoły nawet główne, zwierzchny dozór nad powiatowemi trzymające szkołami, nietylko że dały się bez zarumienienia cudzoziemcom uprzedzić w tym względzie, ale nawet dotąd zwracać baczności swojej nie raczą na niebezpieczeństwo nieuleczonego skażenia mowy ojczystej, jeżeli niepoprawne i w cudzoziemskim toku pisane książki początkowe dla dzieci i pacholąt, nieoczyszczone z błędów, szerząc się po kraju, wprawią dzieci w nałóg mówienia i pisania słowami wprawdzie polskiemi, lecz w składzie językowi przeciwnym. Sposobem byłoby zapobieżenia tak sprawiedliwej obawie, poprawienie tych książek pilne i dokładne (ze zlecenia szkoły głównej wileńskiej) zdane na wybór osób kilku dobrze języka polskiego świadomych, któreby się oczyszczeniem tych książek dziecinnych i pacholęcych z *niepolonizmów* zatrudniły. Książki te poprawne powinnyby być pod pilnym drukowane dozorem. Możnaby się umówić o to z p. Wilhelmem Kornem, który następcą będąc handlu i naśladowcą najlepszych chęci ojca swego, podjąłby się może tego nakładu. Lecz to dzieło ważne ze wszech miar, powinnoby wychodzić udoskonalone gorliwem staraniem pracujących koło niego. P. A.

[1]) *Roznoszczyk*, słowo słowiańskie, a w dyalekcie rosyjskim używane, dokładnie rzecz wyobrażające. Z tej okoliczności wypiszę tu słowa Szymona Budnego wyjęte z przedmowy jego bo biblii przez tegoż tłómaczonej: „A przeto co po *hewrejsku* (hebrajsku) *Hola*, a po grecku *Holokauston* zowią, tom ja zgadzając z Greki, nazwał po słowiańsku *całopaleniem*: a przeczbychmy nie mieli u nich brać słów, ponieważeśmy z nich poszli? i owszem nic innego, jeno Słowianie jesteśmy. Aza lepiej insi czynią, którzy swoją rzeczą wzgardziwszy, u Niemców albo u Włochów słów pożyczają? etc . . . co nie przeto mówię żebych językom ganił, ale żebychmy swoim własnym a przyrodzonym nie gardzili. Zkądże zaiście przyzwoicicj nam jest wybierać słowa w niedostatku swoich, albo przybierać dla dania obfitości, jak ze zbraconych i jednego szczepu dyalektów? Tym to sposobem Grecy uczynili język swój tak opływającym w wyrazy, gdy przywłaszczyli sobie na dyalektach jońskim, doryckim, zdobyte słowa.“ P. A.

które wychodzić miały. Rzadko już teraz zawita kiedy do domu który z owych dawniej gęsto spotkanych roznoszczyków, co kraj wzdłuż i wszerz przebiegali, a jeżeli czasem na którego natrafić zdarzy się, to ten już niemal z większą chodzi liczbą książek francuskich niż polskich. Wyradza się tedy a raczej niszczeje rodowita mowa, nikną znamiona plemiennych [1]) obyczajów, mało kogo bodziec miłości własnej w tej mierze porusza, mało kto w tym względzie swojej nagannej wstydzi się obojętności; szczególnem jednak byćby powinno zajęciem każdego, przykładanie się do upowszednienia świateł między swymi, ochoczo ofiarując z jednej strony pomoce i otuchy wszelkie do ułatwienia ich cyrkulacyi, a budząc z drugiej strony w jednych chęć do pracy, w drugich ducha przemysłu do imprez bibliopolnego handlu. Oba te zamiary łączyćby doskonale potrafiły zasługi ważne z osobistą korzyścią, a jakażby wtedy mogła być spekulacya zacniejszą? [2]).

Nigdy dosyć nie przejęli się w Polszcze nauczyciele koniecznością, którą każdy kraj ma za nieodbitą, umienia z gruntu i doskonale własnego języka i onego prawideł: czego dowodem jest, że żadnemu ze zgromadzeń szkoły po kraju uczących, nie przyszło na myśl ułożenie słownika jedynie polskiego, na wzór tych, jakiemi są we Francyi: *dykcyonarz akademii francuskiej*, *dykcyonarz de Trewu* (Trevoux) [3]), świeżo wyszły *Boesta* (Boeste), w Niemczech *Adelunga*, *Dżonsona* (Johnsona) w Anglii. Wątpić nie można, że pracowitość i nauka jp. Linde rektora liceum warszawskiego usprawiedliwi nadzieję i niecierpliwość, z którą powszechność oczekuje publikacyi i zjawienia się dzieła, jedynego dotąd w tym rodzaju w języku naszym. Sam takowy zamysł godnym go uczynił wdzięczności Polaków, godnym ich zachęcenia,

---

[1]) Nazywam je *plemienne*, bo nie będąc już narodem (?!) miejmy za chlubę być plemieniem. Przeznaczenie rozrywa narody, plemiona uwieczniają bieg krwi niewstrzymany. P. A.

[2]) *Biblos* księga po grecku. *Bibliopolon* księgarz. P. A.

[3]) Trewu, tak zwany od miasta we Francyi, w którem się drukował. P. A.

godnym ich wsparcia. Knapskiego dykcyonarz znać że ułożonym jest przez erudyta w obu klasycznych językach biegłego, ale bardziej do łacińskiego jak do polskiego jest przydatnym, część zaś polska srodze jest nędzną. Inne słowniki nie warte wspomnienia. Doznawamy teraz skutków tych nieprzebaczonych zaniedbań, tej nieuwagi nad urządzeniem, nad ubogaceniem języka naszego: kiedy już do tego przyszło, że najtrudniejszy jest wybór po szkołach, gimnazyach i akademiach osoby zdolnej do katedry literatury polskiej, biegłej w części krytycznej i historycznej, tudzież gruntownie obeznanej z istotnym umysłem mowy; kiedy już nic nie ma tak rzadkiego, jak natrafienie na młodego człowieka, któryby umiał dorzecznie, co do stylu i co do formy, list najpotoczniejszy napisać; a co boleśniejszem jeszcze, że mało kto czuje, jakim to jest dla nas prawdziwym wstydem, jakie mamy przyczyny utyskiwania na poprzednich nauczycielów i literatów, którzy ani się tem zatrudniali kiedy, ani zostawili nam dzieł, do których udawaćby się można, chcąc nabywać wiadomość gruntowną reguł łatwych i stałych języka, i ćwiczyć się w tej części; dla tego też w teraźniejszem rozpruciu naszem, łatwiejsze się staje wyrodzenie języka. Ułożenia gramatyki polskiej porządnej i rozumowanej pierwszy dank [1]) należy jmć ks. Onufremu Kopczyńskiemu; sowitą odnosi sławę podjętej imprezy i doskonałego onej wyprowadzenia; spodziewać się trzeba, że zechce obdarzyć naród swój gramatyką mniej od pierwszej głęboko i umiejętnie pisaną, a zbliżoną bardziej (jak ta którą posiadamy teraz) do potocznego używania i powszechnego pojęcia płci obojej.

Zobowiązałby sobie rodaków swoich ten, coby przyjął na się pracę wydania historyi krytycznej literatury polskiej, którąby zajmowała w sobie uwiadomienie biograficzne, o celniejszych pisarzach, rozebranie ich dzieł i zdanie o nich rozumowane [2]). Takowe dzieło wycią-

---

[1]) *Dank.* Dankiem nazywano *praemia* na turniejach odniesione. P. A.

[2]) Na wzór *n. p.* kursu literatury p. *La Harp* (la Harpe). P. A.

gałoby nie podjazdowej ale przysiedziałej pracy; impreza zaś sama z siebie cel powabny wystawuje.

Czas już pokonać obojej płci obojętność względem mowy i kształtów rodowitych. Przestała być Polska, lecz pierwiastkowa nieprzemienna i nigdy wytępioną być niemogąca krew (bo temu prawu nieprzemienności krwi, wszystkie plemiona narodu ludzkiego poddała natura) nie przestanie płynąć w żyłach naszych ciekiem nieprzebranym. Winniśmy sławie i pamięci przodków naszych, tych przodków, po których odziedziczyliśmy spadkiem zaszczyt i majątek; winniśmy nakoniec sobie własne siebie samych poważanie; winniśmy zachowanie w sercach naszych tych cnót, których tak liczne przykłady wystawowali nam ojcowie; winniśmy przybieranie umysłu (na ich wzór) we wszelkie wiadomości i utrzymywanie w nieskażonej czystości tej mowy, w której tłómaczyć się z uczuciów swoich umieli silno i ozdobnie. Powtarzać nie przestanę: że takowe szlachetne postępki podniosą w cenie i uzacnią nas w oczach tych rządców, pod których berło przeznaczenie nas oddało, i godniejszymi nas uczynią ich względów i baczenia.

Zagrzewać ze wszech miar należy (jakem wyżej namienił) prześwietne warszawskie towarzystwo przyjaciół nauk, do wzięcia mowy ojczystej w szczególną swą opiekę; co najskuteczniej dokaże przez pisma, i gdy zachęcać będzie i podawać materye do wydawania książek, czyli to z pod pióra członków tej światłej instytucyi, czyli też z pod innych wychodzące; gdy weźmie na się to zgromadzenie pracę przeglądania z pilnością i dołączenia w piśmie jakiem peryodycznie wydawanem pod jego powagą, ich recenzyi, rozbioru i zdania swojego o nich w szczegółach. Takowym sposobem wnet wydoskonalą się dzieła tak te, które z swej natury bez zalety stylu obejść się nie mogą, jako też i te, które dochodzenia potrzebują pilnego. Tym sposobem obróconą zostanie baczność na istotę, równie i na kształt. Wtedy znajdzie z łatwością młodzież niepróżnująca, radę, naukę i poznanie celu, w którym pisać należy. Nie dosyć będzie na płytkiem w hurcie powiedzeniu, że pożytek czytających jest ostatecznym przedmiotem piszącego, lecz

istota rzeczy samej wykaże potrzebę wyłuszczenia, przez jakie środki i którym idąc gościńcem, dosięgać będzie można mety zamierzonej.

Gdyby myśl tę, tu napomkniętą, osądziło towarzystwo przyjaciół nauk (obfitujące w męże znajomościami we wszystkich rodzajach wyznaczające się) godną zastanowienia się swego nad nią, godną nakoniec przyjęcia, wtedy łatwo i sporo toczyć mogłaby się robota za umówionem między członkami rozebraniem rozmaitych gatunków materyi, do którychby pisywali stósownie. Te wydziały innemi się nie trudniąc, przeglądałyby wychodzące w wybranym przez siebie rodzaju dzieła, i wyrokby swój o nich dawały. Z tych pism wybierałaby młodzież wzory i prawidła. Jedni w stylu w jakim historya ma być pisaną, w jakim porządku i umyśle; drudzy, jak dzieła klasyków mają być uważane, jakim sposobem wpajać się w nie należy, jakie uboczne wiadomości są potrzebne do zupełnego ich zrozumienia; tudzież, co jest krytyka w prawdziwym swym sensie pojmowana, i podług jakich prawideł dzieło, o którem daje się sprawa, ma być rozczłonkowane i krytycznie traktowane. W tych użytecznych pismach znalazłby młody wierszopis sposobiący się do *epopei*, drugi do *liryki*, trzeci do *dramatyki*, inny do *pasterskich* kompozycyj, w jakich ma czerpać źrzódłach, jacy autorowie najdosadniej wchodząc w szczegóły tych rodzajów, najpewniejsze dawali przepisy. Przez takowe wyższe nad wszelką cenę zasługi, okryłoby się towarzystwo przyjaciół nauk nietylko sławą szczególną dzieł wyrywczych, tych osób, co w niem zasiadają, lecz i sławą pracy wspólnej całego zgromadzenia, prowadzonej w jednostajnym celu, w szczelnej osnowie i związku.

Tem są potrzebniejsze dla nas w literaturze rozbiorowe wyłuszczenia prawideł powszechnych i natury stylu, jak wierszem tak prozą piszących się dzieł podług różności materyi, tudzież rady, uwagi, przykłady, im bardziej nas codzienne uczy doświadczenie, że najmniejsza część tych, co przedmioty literackie przedsiębiorą, jest obeznaną z istotą właściwą rzeczy w ich skład wchodzących, równie i prawideł, podług których wyrabiać je

można w kształty foremne, gdy tymczasem niemało mamy dzieł wydanych w dokładnych umiejętnościach, które zalecają się sposobem traktowania rzeczy i jasnością wyrazu [1]). Przyczyna tej różnicy jawna jest. Niemała bowiem znajduje się liczba porywających się do pióra w przedmiotach do literatury jedynie należących, którzy czytając cudze dzieła w wielorakich tejże literatury rozgałęzieniach wydawane, pojmują wprawdzie osnowę rzeczy czytanej, rozumieją myśli, rozumieją słowa i wyrazy, które kontext w związku trzymają, chociaż nie posiadają czystego pojęcia, a najczęściej żadnej znajomości tych prawideł, podług których czynić należy, chcąc wiadomie, porządnie i stósownie do materyi pisać, w różnowzorych literatury rodzajach. Uważają najdoskonalsze dzieła (pod ten czas, co są zajęte ich czytaniem wzwyż wspomniane osoby) w ogóle, ale baczność ich nie zastanawia się nad mechanizmem sztuki, i starania żadnego nie przykładają do zaznajomienia się z nim, czyli to przez wartowanie dzieł dydaktycznych, to jest przepisowych, czy też przez śledzenie reguł po wzorowych rozrzucane robotach. Wykiełznanej imaginacyi nieporządne wybryki mienią być gieniuszem, albo też tępy mózg swój gniotą do wyciśnienia z niego dziwotworu bez układu, bez gustu, bez powabu. Z tych tedy powodów, rzuca się nie jeden do pisania poematu heroicznego albo tragedyi, lub komedyi, historyi, biografii, roczników, bez domyślenia się co jest poema, jakie są różne jego rodzaje, co epopea, co drama, co sie-

[1]) Dowodzą prawdę tego twierdzenia prace astronomiczne jw. jmć ks. Poczobuta, męża z nich światu znanego równie jak i z gorliwości niezmordowanej w promowowaniu postępków tej nauki, której wydoskonalenie w stronach naszych własnym nieraz wspierał nakładem; pamiętnym być nie przestanie czynny i światły rząd jego nad akademią wileńską; — dowodzą prace jp. Jana Sniadeckiego, którego *Geografia fizyczna; rozprawa o życiu i dziełach Kopernika; odpowiedź na obelgi Karola Villersa*, choć w obcym języku pisana w Paryżu, gdzie nie miał na doręczu potrzebnych obron do odparcia fałszów, ukazują rozległość znajomości i trafność autora w wyborze stylu zawsze do materyi stósownego;— dowodzą prace jmć ks. Jundziłła i jmp. Jędrzeja Śniadeckiego. P. A.

łanny, co erotyczny [1]) gatunek, co opisujący; bez rozpatrzenia się, mówię, w naturze prawideł, bez dochodzenia jakie części, jaki styl sforuje się i sprzęga z materyą; zamiast że dzieła najnikczemniej pisanego w górnych i dokładnych naukach, nikt nie zrozumie, ani z niego sensu wydobędzie, ani zdania o niem dać potrafi, choćby był obdarzony bystrem pojęciem i język autora doskonale posiadał, jeżeli pierwszych elementów tych nauk i reguł im nieodmiennie przepisanych nie zna. Dla tego też zuchwała samoufność rzadko kiedy kusić się ośmiela w materyach, w których (co do pryncypiów) sofizmata nie poplacają, bliktry nic nie ważą, a podział w zdaniu o zasadach miejsca mieć nie może; lubo i tam nietrafny rozsądek, albo obłąkana miłością własną głowa, fałszywe potrafi ciągnąć konsekwencye, choć z niezaprzeczonych pryncypiów. Potwierdzają tę ostatnią propozycyą (oprócz istoty rzeczy samej w sobie uważanej) przykłady i naczelnych nawet niektórych gieniuszów; niktby jednak, chyba zupełnie bez umu [2]), nie ważyłby się piórem ruszyć w umiejętnościach górnych [3]) czyli dokładnych, nie poznawszy się pierwej z nauką, i dla tego łatwo przychodzi tłómaczenie się jasne, gruntowne, przyjemne. Zaprzeczyć nie można, że nie każde dzieło w scyencyach dokładnych wychodzi pod cechą niezawodności; lecz ci osobliwie co systemata tworzą albo utworzone naciągają do widzimisię swoich, błądzićby nawet jakokolwiek pozornie nie mogli, gdyby im znajomemi nie były zasady umiejętności. Błędy w nich nie pochodzą z nieznajomości prawideł, ale z zapędu i z uniesienia się, z nietrafności w rozumowaniu; literata zaś błędy pochodzą u nas zwykle z nieznajomości dokładnej sztuki i sposobu, w którym ma być przedsięwziętą, a częścią z niedomysłu, iż

---

[1]) Erotyczne, miłosne pisma, z greckiego *Eros* miłość. P. A.

[2]) Słowo *Um* jest to w słowiańskim języku *radix* czyli korzeń, który z siebie wypuszcza rozliczne modyfikacye; z niego pochodzą *rozum*, *umysł*, *umiejętność* etc., jest (że tak rzekę) pierworodną w człeku władzą rozpoznawania rzeczy, czyli macica idei porządnych. P. A.

[3]) W tym rzędzie znajdują się: matematyka, astronomia, fizyka etc. P. A.

są reguły, które samowolność obarczają piszących, i że literatury różne rodzaje, równie jak i nauki dokładne, mają kodexy swoje, mają statuta i księgi prawne.

Skład najobfitszy prawideł i wzorów w literaturze, znajduje każdy w klasycznych autorach jak greckich tak łacińskich. Czerpając w tych dziełach, wczytując się w nie i one *dzienną i nocną wartując ręką* [1]), podług Horacego rady, gust swój przeczyści, każdy okrąg pojęcia i myśli swoich rozprzestrzeni i oświeci, wprawi się w nałóg pisania gruntownie, zwięźle i przyzwoicie. Zachęcać dosyć nie można młodzieży do języków i literatury łacińskiej i greckiej. Poszedł w haniebne zaniedbanie język grecki za upadkiem akademii dawnej krakowskiej. Jak zaś umienie onego miane było za ważne, świadczą oryginalne dwa listy [2]) Tomasza Zamojskiego

---

[1]) *Diurna versando nocturnaque manu.* P. A.

[2]) Mając łaskawie pozwolony sobie przystęp do archiwum domu Zamojskich w mieście Zamościu znajdującego się, znalazłem w tym drogim składzie dwa listy, których gdy przepisania otrzymałem wolność od jw. jp. Stanisława ordynata Zamojskiego, młodzieńca, co mu *dii dederunt divitias et artem fruendi*, używane na zadość uczynienie zapalonym swym chęciom do wszystkiego, co zacnem, co wspaniałem, co użytecznem być może, sądziłem że udzielając przepis jednego z tych dwu listów, zajmę czytelnika miłem i szanownem wspomnieniem gieniuszu Jana Zamojskiego, oraz i wieku przez wielkie jego czyny uzacnionego.

Kopia listu jp. Tomasza Zamojskiego dziewięcio-letniego na ów czas dziecięcia, do ojca swego Jana Zamojskiego hetmana i kanclerza w. k.

Zapis na kopercie: *Illmo Dno. Dno. Joanni Zamoiscio. regni Poloniae Cancellario et supremo Duci Dno. ac parenti carissimo.*

Jaśnie Wielmożny Mościwy Panie Ojcze Dobrodzieju!

Za list który mam od waszmości mego miłościwego pana, uniżenie dziękuję, w którym coś mi waszmość rozkazać raczył, wszystko gotów jestem czynić. Ja z łaski bożej dobrze zdrów jestem. Z strony nauki oznajmuję waszmości, iż już nauczyłem się z książki V Cycerona kwestyj tuskulańskich o zaleceniu filozofii, i Anacharsysa tatarskiego, albo raczej scytyjskiego filozofa. Po grecku będę się uczył; teraz się uczę po łacinie, jak Crassus z L. Helwiusza żartuje. Xenophonta już się nie wiele mam uczyć. Z gramatyki łacińskiej nauczyłem się *de verbo*, *de participio* uczę się. Z gramatyki greckiej nauczyłem się *passivum verbum τύπτομαι* (typtomai), *de verbo medio* uczę się. Zatem Pana Boga proszę, aby waszmości mego miłościwego pana

pisane do ojca swego Jana Zamojskiego hetmana i kanclerza w. k. który lubo w owej porze znajdował się w upale wyprawy wojennej, chciał jednak aby mu syn zdawał sprawę z postępków swoich w greczyznie.

Potrzeba nieuchronna nowych wyrazów, czuć się daje w języku każdym, skoro naród nim mówiący zaczyna się zaprzątać przedmiotami, które albo uszły były zupełnie jego baczności, albo też mniej wartemi zatrudnienia zdawały mu się. Dopóki surowego Rzymianina, rozbojem samym i wojną zajętego, nieuprawny umysł domniemać się nie począł, że i w nimże samym znajduje się sposobność do przyjmowania świateł i poloru; dopóki żył bez domyślenia się, że nie całe to ludzkie plemie żyło w równej z nim dzikości stopniu; dopóty język wystarczał określonym jego potrzebom. Nakoniec obeznawszy się przez wojny i podboje z Grekami, najotartszym z narodów, zaczął Rzymianin, choć późno [1]), w ich rozpatrywać się naukach i zapalać się do nich; postrzegł wtedy i zadziwił się nad niedostatkiem, w rodowitej swej mowie, słów potrzebnych do wydawania w niej jasno i dobitnie myśli i rzeczy należących do przedmiotów, które nowego ich zajęcia stały się celem. Częste utyskiwania sławnych pisarzów, tak okwitłych jak i w późniejszych wiekach Rzymu żyjących, świadczą tę prawdę, świadczą, jaką ważność przywiązywano do doskonałości, do zobficenia języka, kiedy o tych samych porach co Rzym posiadał Cycerona, Juliusza Cezara, Salusta, Tacyta nieśmiertelne pisma; kiedy posiadał Lukrecego, Wirgila, Owidyusza, Horacego, Katula i Tybulla nieporównane rymy, miał jeszcze Rzym mowę swoję za nędzną. Na dowód czego przytaczam tutaj miejsce wyjęte z listu ósmego Seneki: *W jakiem to ubóstwie*, mówi on, *w jakim to niedostatku słów zosta-*

---

w dobrem zdrowiu oglądał. Z Zamościa w dzień ś. Tomasza z Akwinu. *A D. 1582.*

Waszeci mego miłościwego pana syn i sługa najniższy
Tomasz Zamojski ręką swą. P. A.

[1]) *Serus enim graecis admovit acumina chartis.*
HORAT. *lib. 2 Epod.*
Późno bowiem wziął się do przeglądania dzieł greckich. P. A.

jemy, nigdym bardziej nie uczuł, jak dzisiaj. Na tysiączne bowiem wpadliśmy rzeczy, rozmawiając o zdaniach Platona, do którycheśmy dobrać wyrazów nie zdołali [1]). Na wieleż to kawałków podobnych natrafiać zdarza się w Kwintylianie, owym mistrzu doskonale biegłym w sztuce gramatycznej. Raz poznawszy korzyści które nauki płodzą, raz wlubiwszy się w ich przyjemności rozliczne, nie zaniedbali Rzymianie do wszelkich udawać się sposobów, przez które mowę swoję uczynićby mogli zdolną do wydawania, w kształtach różnowzorych, istotnych pojęć, myśli i onych najsubtelniejszych odcieni we wszystkich materyach, które uszły były dawniej ich postrzeżenia przez tak długi wieków przeciąg. Cycero ów mąż w tylu względach wzorowy, zapisał w jednem z dzieł swoich uwagę, prostą radę i prawidło, w następujących słowach: *nowym rzeczom nadawać należy nowe nazwiska* [2]).

Ledwo naprowadził bieg czasu i okoliczności dziadów naszych na domyślenie się, iż użyteczniejsze daleko i milsze można było prowadzić życie, niżeli to, które wciąż wiedli, krzepnąc pod tem dżdżystem niebem na dzidach wsparci lub ująwszy się końskiej grzywy (tak ich nam bowiem wystawuje Woronicz w cudnym swym obrazie sejmu wiślickiego), aliżci sprzykrzywszy sobie włóczęgę, nuże i ustawne niewygody, miawszy przy tem zręczność przypatrzenia się lepszemu porządkowi rzeczy w tychże samych miejscach, które częstym pustoszyli najazdem, obudziły się w nich żądza i tęsknienie do swobodniejszego życia; lecz uznali oraz, iż sami przez

---

[1]) *Quanta verborum nobis paupertas, quanta egestas sit, nunquam magis quam hodie intellexi; forte mille res inciderunt, cum de Platone loqueremur, quae nomina desiderarent nec haberent.* Seneca. *Ep. VIII.* P. A.

[2]) *Sunt enim novis rebus nova ponenda nomina, ut Epicurus Prolepsin* *) *appellavit, quam antea nemo eo verbo nominarat.* Cicero, *de nat. deorum.* P. A.

---

*) *Prolepsis vel anticipatio, przedchwytywanie* albo *uprzedzanie* terminu zamierzonego w którym rzecz jaka powiedziana lub dziać się ma w biegu porządnym, lub umówionym. *Prolepsis* bierze się także za *przewiedzenie*, jakiem byli naprzykład obdarzonymi prorocy. *Przewidzenie, przewidywanie*, różni się od *przewiedzenia*. P. A.

się do nich przyjść nie mogli: starania tedy swoje obrócili na zwabienie z krajów ościennych do ojczyzny swojej, przez ponętę, częścią zysku, częścią gościnnej uprzejmości, ludzi przemyślnych, pracowitych, różnemi bawiących się rzemiosłami. Osiedli tedy następnie w polskim kraju owi użyteczni nowosadźcy, a dawni mieszkańcy nie znajdując w języku swoim słów do wyrażenia przedmiotów, czyli to zupełnie im dotąd nieznanych, czyli też ledwo do ich wiedzy doszłych, przyjęli w hurcie lud przychoży, rzemiosła, sztuki, i język ich techniczny. Z Niemiec przyszły do nas rzemiosła i sztuki, nazywane pilnej potrzeby, co świadczą przywileje osiadającym po miastach Niemcom nadawane, tudzież urządzenia cechów w języku niemieckim spisane, a w ratuszu krakowskim w oryginałach złożone. Od wschodnich narodów wzięliśmy rynsztunki wojenne, ubiory na konie, stroje, materye do nich, sprzęty domowe, tudzież używania różne poszły u nas w zwyczaj, jako to naprzykład: kawy napój, tytuniu palenie: społem z rzeczą zatrzymaliśmy bez zastanowienia się i nazwiska [1]).

Takowy dowód czystego rozsądku przez ojców naszych nam zostawiony, w sposobie opatrzenia się w zapas słów koniecznie potrzebnych ludziom chcącym, w potocznym biegu życia, w rzemieślniczych, kunsztownych, lub używalnych względach, ułatwić sobie wzajemne zrozumienie się w potrzebach swoich z obcymi różnych pro-

[1]) Ztąd termina wszystkie w handlu, do spławu, do sztuk budowniczych, do rzemiosł, są niemieckie, nadpsute nieco złem wymawianiem, jako to naprzykład: *nagel*, generycznem jest w języku niemieckim nazwiskiem *gwoździa*, który się dzieli na różne gatunki: *Hufnagel* przerobiliśmy na *hufnal; bretnagel*, *gwóźdź do przybijania tarcic* lub *deszczek* (*bret*) na *bretnal*; *spław wiosenny* przez Niemców *frühjahr* nazywany, wymawiany *fryjor; jahrgeld, roczne zasługi*, *jurgielt; werkstat*, *warsztat*, etc. Wyzwolone kunszta, jako to: malarstwo i architektura, do nas z Włoch przyszły wraz z terminami; dla tego też, obwody w rysunku i w malowaniu nazywamy *kontorny*; *skicem* pierwszy rzut ołówka w rysunku, a pędzla w obrazie; *il colorito*, *kolorytem*; *le tinte*, *tinty*, to jest stopienie farb kilku z sobą do wydania różnych stopniów cienności i światła; w architekturze *woluty i sokle*, włoskiemi nazywamy terminami. Podobnym sposobem wtłoczyły się w język nasz niemieckie, włoskie, tureckie, perskie i tatarskie słowa.

fesyj przybyszami, powinienby nas zachęcać do naśladowania ich przykładu w dobieraniu i przyjmowaniu terminów i wyrazów technicznych w przedmiotach myślowych nietykanych dotąd w języku polskim.

W tworzeniu słów nowych jestem tego zdania, że być należy równie jak w materyach religii tyczących się ani skrupulatnym do zbytku czyli bigotem, ani też rozwiązłym czyli libertynem, lecz w miarę potrzeby śmiałym. Posłuchajmy, nie sięgając zdań obcych, co o tem mówi mądry nasz ziomek Maxymilian Fredro, kasztelan lwowski, w nigdy dosyć ani znanem ani szacowanem dziele swojem pod tytułem skromnym: *Przysłowia niektóre*. Pisze on: *osłuchałyby się słowa, gdyby je gęsta o rzeczach spowszedniła rozmowa.* Nic rozsądniejszego, nic dowcipniejszego w zawołanych maxymach *Duka de la Roszfuko* (Rochefoucauld [1]) ani *Wowenarga* (Vovenargues) [2]) i innych w tym rodzaju sławionych francuskich dziełach, nikt znaleść nie potrafi nad to, co Fredro w przysłowiach swoich tak trafnie pomyślał, tak dobitnie wyraził; a tymczasem wieleż to jest

---

[1]) *Maxymilian Duk* (Duc) *Roszfuko* (Rochefoucauld) urodził się roku 1603, sławny z waleczności i z rozumu. Dzieło pod tytułem *maxym i uwag*, jest miane za najcelniejsze z tych, które po sobie zostawił. Umarł r. 1680. Dwojaki jest rodzaj *duków i książąt*: jedni są udzielni, albo ze krwi domów udzielnych pochodzący; drudzy otrzymują w zasługach dyploma na te tytuły od cesarzów i królów, alboli też za pieniądze. Duków udzielnych czy tytularnych nazywają Polacy bez różnicy *książętami*. Pisarze nasi dawni zachowywali tę różnicę i nazywali ich *dukami*. *Duka d'Alba* nie znajdziemy nigdy wzmiankowanym inaczej jak pod tytułem *Duka;* który to tytuł pochodzi z łacińskiego *dux*, co znaczy *wodza*, *wojewodę*. *Ducatus* czyli *województwa* rozdawali udzielnem albo lennem prawem monarchowie wodzom czyli wojewodom swoim, co samo to słowo oznacza. Wielkie jest podobieństwo, że nazwiska polskie *województwa*, wymawiane później *województwa*, *wojowodowie*, *wojewodowie*, wywód swój ztąd ciągnęły w najdawniejszych czasach. P. A.

[2]) *Wowenarg* (Vovenargues) znacznej familii, w hrabstwie prowanckiem we Francyi położonem. Służył w wojsku i w niem się dystyngwował. Umarł w r. 1748. — Współczesny i przyjaciel Woltera (Voltaire) i przez niego często chwalony. Zostawił po sobie dzieło pod tytułem: *Wstęp do znajomości umysłu ludzkiego z dodatkiem uwag i maxym.* P. A.

Polaków, którzy w zupełnej zostają niewiadomości, że żył kiedyś w ich kraju taki człowiek, jakim był Maxymilian Fredro, że słynął z rozumu, że słynął z nauki; a jakże więcej jeszcze jest Polek zarażonych zawrotem (na śmiech ich wystawującej i z fałszywej strony wziętej elegancyi) które choćby słyszały o Maxymilianie Fredrze, wolałyby być wskaznemi na karę dwudziesto-cztero godzinnego postu, niż żeby kto miał postrzedz znienacka na ich toalecie (co kiedyś zwano gotowalnią) polską książkę. Chęć odstręczenia rodaków od znajomości języków i od literatury cudzostronnej, znakiem byłaby nierozsądku; lecz prześladowanie i wyszydzenie wszystkiego co cudzem nie jest, i odchęcenie od haniebnej obojętności dla swego języka, dla znajomości, postępków i wydoskonalenia własnej literatury, to jest każdego rozsądnego człowieka powinnością. Cycero mowi: *Mało mi się wiadomym ten wydaje, co nie wie, co się w kraju jego działo lub dzieje* [1]). Cóżby dopiero powiedział Cycero na tych próżniaków u nas, co z lenistwa nic o tem nie wiedzą,—i na to, co polsko-cudzoziemeczki pragnące być modnemi, wiedzieć nie chcą.

Niema tej imprezy w żadnym rodzaju, coby nie narażała na niebezpieczeństwo jakie tych, co do jej wykonania przystępują. Wprowadzenie w czemkolwiek nowości [2]), czyni pierwszego, osobliwie wynalazcę, celem obruszeń zazdrości, miłości własnej, i chęci popisywania się z różnego dowcipu rodzajem. Z tych to kołczanów wylatują chmury strzał i pocisków w słowach, w pismach wierszem i prozą, na wojownika nowe sposoby

---

[1]) *Parum mihi eruditus videtur qui nostra ignorat.* P. A.

[2]) *Nowość.* Jest różnica między *novitas* a *innovatio*. Partykuła *in* w łacińskiej mowie jest wprowadzająca i odpowiada naszemu *w* na początku słowa. *Innovare aliquid in republica*, jest to wprowadzać odmianę w części rzeczy jakiej, albo formy już w zwyczaj wprowadzonej; *novitas* zaś jest wprowadzeniem rzeczy lub formy zupełnie nowej i dotąd nieznanej. *Novator* ten jest, co nową rzecz wprowadza, lub do rzeczy znajomej część jaką dodaje, lub od niej odcina. *Nowatorem* tego nazywają, co rzeczy nowe, czy ogółem, czy częściowo wprowadza. P. A.

wojowania, na statystę nowe planty polityczne, na uczonego nowe systemata wymyślającego. A czemużby w takiejże samej nie miał się znajdować kolei słowo-twórca, co nowe słowa puszcza na świat, jak ja tu teraz czynię, z wszelką jednak rezygnacyą czyli poruczeniem się co do losu płodów moich. W przypadku każdej w języku innowacyi, należy neologowi mężnie występować na harc, ale nie bezczelnie; osądzić i zważyć wprzódy dobrze należy mu, czyli proponowany neologizm [1]) jest potrzebnym lub dogodniej jeszcze objaśniającym rzecz, jak słowo już przyjęte ale słabe; powtóre, jak z jego wykształceniem obchodzić się ma. Jeżeli brakuje nam naprzykład słowa w języku naszym, szukaniem onego zatrudniać się koniecznie trzeba, zacząwszy od próbowania, czy nie uda się napaść na obrot, przez który *słowo znajome stanie się nowem przez zręczny wykręt* [2]), albo czy się nie uda zaradzić temu niedostatkowi przez zręczne przerobienie *adjectivi* na *substantivum*, *substantivi* na *verbum*, a z *verbum* dobyciem *substantivi;* nakoniec gdy i to zamiarowi nie sprosta, idąc po posiłek do zbraconych z mową naszą dyalektów. A gdy wszystkie wzwyż wspomniane chybią środki, wtedy do tworzenia nowego słowa, śmiało i bez oglądania się sama potrzeba przymusza, mężnie wtedy stanąć w kroku należy, i spotykać się z niebezpieczeństwem pierwszej nagany i pierwszego wyśmiania. Takowy postępek zasłuży na imie prawdziwej odwagi. Zapędem zaś nietrafności nazwie każdy słusznie, klecenie słów nowych do tych przedmiotów, do których znajdują się dawne. Takież same nazwisko nada każdy rugowaniu z miejsca

---

[1]) *Neologizm.* Przyjętem jest nazywać nowe słowa greckim terminem. *Neologizm* złożony z *neos* nowe i *logos* mowa, jakoby *nowe słowo; logos* zaś jak słowo lub mowę, tak równie znaczy i naukę. Tak naprzykład: *Theologia* słowo złożone: z *Theos* Bóg, *logos* mowa, znaczy naukę w której o Bogu i boskich rzeczach sprawa. *Psychologia*, *psychos* dusza, *logos* mowa, albo nauka która traktuje o duszy i o jej przymiotach. P. A.

[2]) *Notum callida verbum reddat junctura novum.*
Horat. Ars poetica. P. A.

słów zasiedziałych prawem zadawniałego indygenatu w języku polskim, i bliższych przez samo nawyknienie pojmowania naszego, niż owe wykwintne przepolaczenia wyrazów, już kurs swój dawno mających, i od każdego do razu zrozumianych [1]). Na cóż pomnażać trudności i plątać pojęcie zarzucaniem słów używanych i przybieraniem z innych dyalektów (nietylko niepotrzebnie ale nawet opacznie) słów podobnych wprawdzie do siebie dźwiękiem, lecz zupełnie odmiennych w znaczeniu. Jakim też nieodpuszczonym sposobem kaleczą język swój ojczysty obywatele prowincyj dawniej polskich, co pod berło rosyjskie poszły! jak też w tłómaczeniach pism wszelkich rządowych przewracają sens oryginału! Mnogie przykłady mógłbym przytoczyć dobrowolnego psucia mowy naszej, dosyć mi będzie wspomnieć ich kilka, co na myśl mi przychodzą. Włościanie od wieków u nas, jedni na czynsz idą, drudzy odrabiają pańszczyznę, i te wyrazy były stale w gospodarstwie technicznemi: że zaś w Wielko-Rosyi czynsz nazywają *obrokiem* [2]), aliżci ze skwapliwą nieuwagą co tchu chwytatamy ten wyraz bez względu na to, że wspólne obu dyalektom w dźwięku swoim te słowa, różnią się zupełnie znaczeniem: że konie u nas są na obroku, a chłopi na czynszu. Stracił język polski słowo jedno, gdy przerobionym został *czynsz* na *obrok*. Zyskał zaś wcie-

---

[1]) Każdy pojmował dotąd co się przez słowo *ortografia* rozumie. Zjawiła się bez potrzeby na jej miejsce *pisownia*. Każdy nim ma sobie objaśniony sens tego wyrazu, zastanawia się, ile że terminacye kończące się na *nia*, znaczyć zwykły miejsca w których się rzeczy składają, jako to naprzykład: wozownia etc.; albo li też miejsca, w których rzemieślnicy pracują, jako to *ludwisarnia*, *ślósarnia*, *prochownia* etc. Takowe czcze wynalazki, ani obfitszym czynią język, ani dokładniejszym, lecz i owszem bałamucą i mięszają pojęcia, i przez nie właściwość niknie. P. A.

[2]) Równie to, co było doniesieniem przerobili translatorowie, juryści i cała już powszechność litewska, na *dokład*; zapominając, że lubo to słowo ma w obu językach, polskim i rosyjskim, zupełnie jedno brzmienie, różni się zupełnie znaczeniem. *Dokład* bowiem w języku polskim tyle znaczy co *dodatek* do ilości jakiej; jak n. p. do sta złotych dokładam dwieście. *Dokład* jest owym tyle razy słyszanym niemieckim: *Zulage*, ale nigdy doniesieniem nie był.

lając weń słowo rosyjskie (predmiet) przedmiot, tak wyraźne, tak potrzebne i przyzwoicie do kształtu pronuncyacyi naszej stósowane, gdy je wymawiamy *przedmiot*. To jest dowodem, że bez rozwagi i bez dojrzałego zastanowienia się, nic użytecznego, nic zbliżającego się do doskonałości wydać nie zdoła w żadnym rodzaju umysł ludzki; że przedmiot każdy chce być wkoło obejrzanym i przetrawionym starownie.

Dotknąwszy lekko materyi o neologizmach, namieniwszy, że jak wstręt do nich zupełny, tak równie pozwalanie ich sobie bez miary i bez potrzeby jest zbytkiem, kładę konkluzyą, że powody usprawiedliwiające odezwanie się z nowem słowem, czyli to z własnego wydobytem języka, lub z cudzego przyjętem, te tylko służą, które tu przytaczam, to jest: potrzeba zastąpienia niedostatku, tudzież mocy, wybitności, jasności wyrazu; do czego przydać można i wzgląd na zbogacenie mowy, i na przydanie do jej miło-dźwięku, który harmoniczniej i łagodniej pewnie brzmieć będzie, skoro przez pomnożenie słów trafnie wynalezionych, ten świeży w języku zasiłek ulży, i uwolni znudzone uszy od mordującej a nieuchronnej monotonii [1]), wynikającej z częstego powrotu tychże samych brzmień w każdej mowie, w której niema jeszcze dostatecznej liczby słów do wytłómaczenia się z każdej myśli w każdej materyi. Należy mi tu przypomnieć, że stale oświadczonego raz trzymam się zdania, iż średnią drogą postępować należy, nie będąc ani peryfrazystą [2]), ani neologistą [3]) zagorzałym. Jeżeli w biegu pisania znajdzie kto trudność dobrania sobie słowa, któreby wydało myśl jego tak dobitnie, albo tak jasno jak on ją w głowie swojej ma wyobrażoną, — niech mu się godzi odważyć się czasem na użycie słowa jakiego, byleby to czynił w zamiarze

---

[1]) *Monotonia* słowo greckie. *Monos* jeden, *tonos* ton. Częsty powrót tożsamych tonów nudzić koniecznie musi. P. A.

[2]) *Periphrasis*, kołowanie koło wyrazu. *Peryfrazysta*, okolownik. P. A.

[3]) *Neologista*, ten co słowa nowe stwarza lub skleja. P. A.

wyzywania na lepsze; lecz (choć żal powiedzieć) mało który w tym próżniackim i niedbałym wieku znajdzie się rycerz, coby w tym piśmiennym zawodzie (choćby czuł w sobie i siłę i sposobność) ochoczo się sunął do podjęcia zakładu zaczepki [1]). Zabawniejszem daleko znajdują teraz ludzie wyśmiewanie rzeczy jakiej, niż poddanie się pod pracę lepszego wynalazku, albo dowodzenia racyami, że nowo wymyślony wyraz jest niedosadnym. Między językowymi bigotami jest ich wielu, co z gotowym stawają *anticipative* manifestem, przeciw wszelkiemu *neologizmowi*, w tych zdarzeniach nawet, w których o nie woła niedostatek, i każą się udawać na sposoby wyrażenia myśli (coby jednem słowem wydać można szczęśliwie) do okołowauia, czyli peryfrazy, choćby przyszło nakoniec nałożyć, dla wytłómaczenia się rozwlekłego, słów kilkanaście. To surowe obstawanie przy zamknięciu granic i bronieniu przejścia wszelkim nowościom, tyle wstrzymać zdoła postępki stylu i gładkiego pisania, ile wpuszczanie ich zewsząd bez braku i bez rewizyi, tenże język splugawić potrafi. Jeżeli po słowa mało znane, albo w użyciu nie będące, pójdziemy do źródeł polskich, i zechcemy z nich je wydobywać, starajmy się aby do właściwości materyi stósownemi były, starajmy się mieć je łatwo zrozumiane i do słuchu przyjemne. Jeżeli nam się przyjdzie udawać nieuchronnie do obcych języków, takie z nich wybierajmy słowa, które naginać się dadzą bez wielkiego musu do terminacyj polskich. Największą łatwość starczyć nam będą w tej mierze zbracone z naszym, słowiańskie dya-

[1]) W wiekach dawnego rycerstwa, w których oręż uspakajał każdy spór, rozstrzygał każdą kwestyą, kiedy (czy to w dowodzie czy w odwodzie) do ostatniego wyroku oręża odwoływano się, a słuszność zwyciężającej stronie bywała zawsze przyznawaną, wtedy rycerz (stawający w zamyśle obstawania, nietylko przy sprawie, lecz i w zdaniu jakiem, jako to naprzykład że damę której imie ogłasza, ma za najpiękniejszą i za najdoskonalszą) występował zbrojno, oświadczał propozycyą swoję z dokładem, że ktokolwiek się jej sprzeciwia, z nim się ma spotykać. Co powiedziawszy, ściągał naręczak i wyrzucał. Podjęcie naręczaka stało za oświadczenie, iż rycerz podejmujący go, gotowym jest do utrzymania zbrojno zdania przeciwnego, i że przyimuje to wyzwanie na rękę, skoro wyrzucony *zakład bitwy* (tak to nazywano w owych czasach) podniósł. P. A.

lekty (które jednak za obce nie mam) a po nich język grecki i łaciński.

Mógłbym tu zakończyć materyą dość długą a może aż nadto obszernie roztrząsaną, mógłbym przestać na przytoczeniu kawałków wyjętych z dzieł dwóch naszych rodaków, *Maxymiliana Fredry* i *Szaniawskiego*, gdybym nie rozumiał iż do rzeczy uczynię, gdy dowiodę: że nie jeden tylko język polski znajdował się w potrzebie pomnażania zapasów swoich, że ich gromadzenie miane było we wszystkich zobyczajonych narodach za przedmiot godzien wielkiego baczenia. Tak n. p. *Bernard Tasso* pisząc do *Annibala Karo* (Caro) [1]) tłómaczy się: *w ubóstwie rodzą się języki, ale równie jak samodzierżce zdobią urzędami gieniusze znakomite, tak mężowie z nauki i rostropności znaczni, rozdawają językom słowa, obroty i kształty, które ich powaga uwiecznia.* Temże przejęty przekonaniem *Fenelon*, pisze w liście swoim o *Wymowie* do akademii francuskiej pod §. V.: *Brakuje nam słowa; czujemy go potrzebę, wybierajmyż tedy dźwięk łagodny, od dwójwykładu* [2]) *daleki, usposobiony do języka naszego, dogodny, pomocny do uniknienia rozwlekłości, a każdy przyzna od razu, że jest w używaniu wygodnym, odważy się osób kilka na użycie onego w poufałej rozmowie, inni powtórzą choćby dla tego że niezwyczajne, aliżci już w smak pójdzie. Podobnym sposobem ścieżka na polu świeżo wydeptana, staje się bitym gościńcem, skoro dawny nierównym być się pokazuje. Chwytajmyż tedy ze wszystkich stron wszystko cokolwiek uczynić zdoła język nasz jasnym, zwięzłym, harmonicznym i jak najmniej rozwlekłym.*

Mimo wszelkie jednak usiłowania szczególne, nie chciejmy próżno rościć sobie nadziei, że przyjść można kiedykolwiek do ustalenia gustu czystego w literaturze, jako też do stylu przyzwoitego różnym pisania rodzajom; dopóki wolno będzie zawsze każdemu wydawać bez bojaźni dzieła: jedne nikczemne, drugie poziome, trzecie takie, w których piękność oszpecona znaj-

[1]) *Lettere di Bernardo Tasso a Annibale Carro. Vol. 1. lettera 1.* P. A.

[2]) *Dwójwykładne słowa* te, które na dwie strony tłómaczyć można; *equivoca.* P. A.

duje się niedbałością, niedostatkiem wiadomości, a często nieznajomością zupełną pierwszych elementów wybranego do wypracowania przedmiotu. Nie spodziewajmy się, aby udać się mogło wzięcie w przyzwoite kluby piśmienne rozwolnienia; do czego gdybyśmy chęć szczerą poczuli, postrzeglibyśmy jawną potrzebę ustanowienia pism krytycznych, któreby pod przewodnictwem rozgarnienia i szlachetnej obyczajności, drabowały każde wychodzące dzieło, bez żółci i bez uszczypliwości, a treść [1]) z każdego wyciągnąwszy, zdania swoje o nich udzielały, wyszczególniając miejsca pochwały i miejsca nagany warte, rozbierając dowodnie przyczyny wypadłego wyroku, zalety lub potępienia. Wydoskonalenie swoje winne są wszelkie umiejętności krytyce i pismom peryodyczno-krytycznym, wychodzącym pod różnemi tytułami w okręgu uczonej Europy. Niemieckie kraje winne im są mianowicie świetność tę, do której tak wysokiego teraz doszły stopnia, w kunsztach, w guście i w literaturze. Olbrzymim w tym zawodzie posunęły się poskokiem [2]) w przeciągu mało co więcej jak lat pięciudziesiąt.

Odwyknienie od prac piśmiennych w krajach, polskim mówiących językiem, niedokładna w powszechności znajomość sposobów pospolicie używanych do doprowadzenia ich coraz bliżej ku doskonałości, czyni, że o istocie, o własności, o potrzebie i pożytku krytyki, niewyraźne albo fałszywe mamy dotąd pojęcie. Większa liczba osób słysząc to słowo: krytyka, używane w potocznej rozmowie, a zawsze w sensie przedwarza-

---

[1]) To zebranie w treść dzieła jakiego, nazywają także *recenzyą*, a wydawców recenzorami. P. A.

[1]) Niemcy słyną oddawna w dokładnych i poważnych naukach; lecz gust prawy w poezyi, w dramatyce, w kunsztach ozdobnych, wskazał *Efraim Lessing* rodem Sas, koło połowy wieku przeszłego zmarły. Drogę, że tak rzekę, im usłał, i w doskonałem dziele swojem pod tytułem: *Laokoon*, oczy im otworzył, iskrą gieniuszu swego rozgrzał trętwę w nich i nieużywaną imaginacyi władzę. Ta skra szerząc się, wnet płomień wydała. P. A.

nia [1]) i cenzury, nie domyślając się, że to słowo pochodzące z greckiego *krisis*, innego w sobie nie ma znaczenia jak *sądu*; więc krytyka we właściwem rozumieniu wzięta, jest sądem pierwszej instancyi, do którego wszystkie rozprawy w obszernych państwach nauk i literatury należą; obwieszczonym jest każdy autor, że przed nim stawać powinien skoro tylko dzieło jakie na jaw puszcza, a samo wydanie dzieła zastępuje miejsce zwyczajnego pozwu lub żałoby, z tą różnicą, że autor każdy sam sobie pozew pokłada w czasie, gdy dzieło jego z druku wychodzi; treść zaś formalności i tryb jej ten sam zachowanym być powinien, co w cywilnych dobrze urządzonych subseliach; przycinki wymierzone do osób autorów, równie surowo są zakazane, jak skomatyczne repliki i indukty zakazane są palestrze.

Autorowie prozą piszący czyli prozatorowie, poszukiwają, jedni przyznania sobie zaszczytów dokładności, drudzy gruntowności w rozumowaniu, inni stylu właściwości w różnych rodzajach pisania; poetowie wymysłu lub harmonii, gładkości w wierszach i rozsądku w układzie planty poematu, lub dramatycznej sztuki. Sąd z czytających złożony, przetrząsa alegata i wszelkie pretensye dzieł różnych, dokumenta zaś w dziełach samych znajdują się; słuszność najściślejsza kierować powinna wyrokiem. Redaktorowie pism peryodycznych, albo ktokolwiek z czytających biorący pod examen pismo jakie całkiem, lub w części, wskazują miejsca w których autorowie zasługują na pochwałę, i te w których błądzą, te w których się opuszczają, i mniemania swoje powodami wspierają; kończą zaś na ogłoszeniu dzieła wyśmienitem, dobrem, średniem, lub obfitem w błędy i niewartem czytania. Autorowi rozumiejącemu że wyrokiem niesprawiedliwym skrzywdzone są prace iego, wolne zostaje pole do zbijania uczynionych zarzutów: pozwolony mu odzew do głównego trybunału bezstronności wieków przyszłych, tudzież i do przewagi (spra-

[1]) *Przedwarzać*, *przedwarzanie*, są to słowa do wyrażenia nagany, albo wyśmiania, używane przez dawnych pisarzów, a mianowicie przez Łukasza Górnickiego.

wiedliwej prawie zawsze w zdaniach swoich) publiczności w porach obecnych. Przyczyny zaś odrazy, którą czuje dotąd naród nasz do używania krytyki końcem upowszechnienia bardziej prawego sposobu pisania, innej nie widzę krom tej, że autor prawie każdy tak się zistacza z dziełem swojem, tak się z niem spaja węzłem miłości własnej, iż przyjść nie może do odłączenia pisma swego od osoby, dla tego też bierze najmniejszą uwagę, najmniejsze dowodzenie błędu albo omyłki, jakoby za znieważenie krwi swojej w płodzie zaszczyconym jego imieniem; a ta dotkliwość tak jest w nim subtelną, że gotowym się znajdzie zawsze do odważenia się na wszelkie ostateczności da powetowania mniemanej swej krzywdy, i gotowym przekładać zagrożenie ładunkiem, nad odpisanie, albo nad korzystanie z światłej rady. Takiemu właśnie służyćby mogła odpowiedź łacińskiego krytyka dana rozsrożonemu na siebie pisarzowi: *ja z tobą iść chcę na rozum, ty zaś zemną iść chcesz na kułaki* [1]). W liczbie powodów, przytaczanych przez osoby nieskłonne do wprowadzenia u nas krytyki, w celu wydoskonalenia sposobu pisania, choćby miała je uczynić porządniejszemi i smakowitszemi, słyszałem i ten nieraz powtarzany, *że nietrzeba nikogo odchęcać od pisania.* Bardzo się na to zgadzam; lecz chciałbym mieć tylko dodane dwa słowa: *od dobrego.* Zachęcać należy wszelkiemi sposobami do dobrego pisania, ale też równą jest powinnością odchęcać od pisania złego; lecz pragnąc aby pierwsze pomogło, trzeba prawidła dostarczać, trzeba wystawować wzory na obie strony. Krytyka jest osobliwie konieczną dla oswiecenia młodzieży, która sposobność i chęć w sobie czuje do użytecznego w piśmiennym zawodzie zatrudnienia się. Dzieła, mianowicie pisarzów, co słusznie nabytą uzyskali sławę, najpilniej przeglądać, najściślej nicować należy: ich bowiem błędy, ich opuszczanie się są najniebezpieczniejszemi dla poczynających. Trucizną jest dla nich dzieło każde *łatwe w wa-*

[1]) *Rationem a te peto, tu autem mecum pugnis certare paras.*
P. A.

dach do naśladowania [1]). Skoro je płodził mistrz powszechnie przyznanego talentu, młodzież zawierzająca temu, że wszystko w dziełach jednogłośnie chwalonych jest bez skazy, wpada w mniemanie, że gdyby niebacznie błądzić jej się zdarzyło, uwiedzioną będąc przykładem sławnego pisarza, zasłonić się potrafi jego powagą od wszelkiego zarzutu, i owszem, że ten daje do zarzutu przyczynę, kto całkiem jak on nie pisze. W każdym człowieku znajduje się możność naśladowania wzorowego dzieła jakiego w defektach, co je w niem znachodzić można, tem bardziej kiedy ułudzony reputacyą słynącego mistrza, bierze te defekta za piękności i w dobrej wierze błądzi; lecz do naśladowania w doskonałościach na wieleż to usileń zdobywać się trzeba: *w tem staranie, w tem praca* [2]). Dla czegóż są tak mało użyteczne drukowane dzieła najzawołańszych naszych pisarzów, tak wierszopisów jak i prozatorów? Dla tego, że wychodzą bez najmniejszego krytycyzmu. Do jakiej wdzięczności byliby sobie ugruntowali słuszne prawa niektórzy z liczby mężów światłych i uczonych, gdyby się byli podjęli pracy wydania, w zamiarze oświecenia młodzieży, edycyi w krytycznym sposobie wypracowanych dzieł, naprzykład Jana Kochanowskiego. Jak obfitą byłaby im dostarczała materyą do pożytecznych i nauki pełnych uwag, *Jerozolima wyzwolona* Piotra Kochanowskiego, pięknością świetna w niektórych miejscach, ale oszpecona w większej części dzieła, podłością złego smaku i niedbalstwem. Warte były równych starań edycye: *Przeobrażeń Owidyusza* przez Otwinowskiego, tłómaczone i zbioru *Sielanek* tak podjazdowo na świat wyprawionych. Patrzmy z jaką pilnością postępują sobie w tej mierze zagraniczne narody, jak w ich edycyach poprzedza dzieło samo wstęp wystawujący rodzaj pisma wychodzącego; poprzedza wiadomość o życiu i przypadkach wiedzy godnych autorów; jak w dziełach samych rozbierają styl, myśli, wiersz, rym; wskazują wady, wskazują celności, i wyłuszczają przyczyny

[1]) *Vitiis imitabile.* P. A.
[2]) *Hoc opus, hic labor.* P. A.

zdania swego, stósownie do prawideł sztuki i gustu prawego. W podobnym bez ładu kształcie wyszło tłómaczenie *trajedyi Seneki* przez księdza Bardzińskiego z. ś. Dominika. Byłoby czytywane z użytkiem i chętnie, gdyby poprzedzała je rozprawa czyli dysertacya o grach scenicznych u Greków i Rzymian. Nie trudno było zgromadzić dokładne i liczne o nich znajomości, tyle bowiem jest źródeł niemi napełnionych. Opływają w nie mianowicie, szacowne zbiory znane pod tytułem: *Thesaurus antiquitatum graecarum Jacobi Gronovii*, i *Thesaurus antiquitatum romanarum Joannis Graevii*. Takowa praca byłaby, nie licząc pożytków, ujęła ciekawość każdego. To zaś zwyczajne u nas zaniedbanie tak szkodliwe, opóźnia postęp umiejętności, rozciąga się nawet do wszystkich tłómaczeń z martwych i żyjących języków. Posiadamy wiele, zwłaszcza łacińskich klasyków na nasz język od dawna przełożonych; największa ich część błędnie i co tchu wyśpieszona, a wszystkie bez objaśnień dokładnych i potrzebnych do zrozumienia tychże klasyków w najważniejszych stosunkach do historyi, do praw i zwyczajów. Jedno tłómaczenie *Tacyta* przez Naruszewicza [1]) z tej kolei wyjmuję. Te noty któremi zrozumialszym uczynił, niżby się był bez nich znalazł, oryginał, dowodzą, że znał dobrze obowiązki tłómacza piszącego dla nauki niewiadomych i dla przypominania

[1]) *Naruszewicza* i *Czackiego* starosty nowogrodzkiego, jedne są w polskim języku dzieła, w których przez częste objaśnienia rzecz pojąć może czytelnik wyraźniej. W tem jednak, jak i we wszystkiem, zachowanie miary jest potrzebne, bo i tu zbytkiem grzeszyć można, jeżeli autor stósy not i cytacyj składa końcem raczej popisywania się z erudycyą swoją, niż z potrzeby. Jak w potocznem życiu tak i w pisywaniu not, ani skąpym, ani rozrzutnym być należy, lecz rozsądnie szczodrym. Naruszewicz znał doskonale prawidła i mechanizm sztuki pisania. Tadeusza Czackiego niezmordowana i niczem niezrażona pracowitość, przewyższa wszelki sposób oddania jej zasłużonego hołdu. Od pory najranniejszej życia swego, poświęcił wszystkie onego chwile nabyciu tych obszernych wiadomości które posiada, i te skarby uzbierane pomyślnie, złożył ojczyznie, i obrócił ciągle i umiejętnie, na jej usługi w rozmaitych kształtach. Nie wspominam z jaką gorliwością, nietylko pracę i zdatność swoję, jecz i majątek, dobru publicznemu i krajowym pożytkom w rząd oddał. P. A.

wiadomym. Pracowitość jego w badaniach tem jest zaiście zalety godniejszą, im jest rzadszą u nas. Odwoływam się do szczerości osób światłych z zapytaniem, czy nie jest karcenia godnym płytki sposób w którym wychodziło i wciąż wychodzi mnóstwo dzieł wszelkiego rodzaju? Jak i teraz rozbiła się szkuta niedawno z cudzoziemcami: na czele tej czeredy wpada na brzegi nasze *Orland*, prawdziwie jak szalony, bez oznajmienia kto on jest, zkąd się wziął, do kogo należy, kto ten *Ludwik Ariosto* [1]) co miał jego dzielne czyny opisywać? Szmer puszcza, że był znajomym Piotrowi Kochanowskiemu, że ten go do naszego kraju wprowadził, a żadnego na to dowodu nie pokłada. Niepodobna też awanturnikowi na gołe słowo wierzyć. Za nim idzie jakiś *Milton* [2]) z książką pod pachą której tytuł *Raj utracony*; tłucze się po kraju, po różnych w mieście i na wsi domach, prawie nikt go nie przyjmuje, większa część bierze go za pielgrzyma powracającego z Rzymu, co chce ludziom książki do nabożeństwa narzucać; aż tu nareszcie z boku dowiaduje się ten i ów, że ten *Milton* jest to Angielczyk, wierszopis z rzędu najsławniejszych, które go poema w kilkunastu pieśniach o *Raju utraconym*

---

[1]) *Ludwik Ariosto*, urodził się w mieście włoskiem *Redżio* (*Reggio*) zwanem, roku 1474. Z tego świata zszedł w roku 1535. Skoligaconym był z domem *D' Est* książąt Ferrary. Między mnóstwem dzieł, które napisał, czoło trzyma poema pod tytułem: *Orlando Furioso*, Orland szalony. W nim się znajduje, cokolwiek tylko dowcip, wesołość i płodna imaginacya w jednej głowie zgromadzić mogą.

[2]) *Jan Milton* urodził się w Londynie 9 grudnia roku 1595 z familii szlacheckiej. Uwikłanym był w nieszczęśliwe rozterki, które burzyły panowanie Karola I. króla angielskiego. Napoił się wcześnie czytaniem starożytnych autorów, jak greckich tak łacińskich, którzy w rządzie republikanckim żyjąc, o rzeczachpospolitych pisali. Nabite w nich *pryncypia* przejęły z przesadzeniem umysł i jego duszę gorącą, i obłąkanego wpędziły w stronę ustanowionemu rządowi przeciwną. Po okropnej śmierci Karola I przywiązał się do uzurpatora i pognębcy wolności Kromwela, który umiał szacować znakomite talenta Miltona. Używał go do publicznych spraw. Obdarzyła go natura gieniuszem nadzwyczajnym, do którego się łączyły obszerne znajomości, osobliwie klasyczne. Jego poema o Raju utraconym, przy wszystkich pierzchaniach ognistej i rozbujanej imaginacyi opływa w nieporównane piękności. Pisał oprócz tego wiele dzieł innych. P. A.

z zachwytem bywa w oryginalnym języku czytywane. Dowiedziawszy się o tem wszystkiem, dziwować się poczynają ludzie, jak też mógł ów przyjaciel, co go po polsku przebrał, zaniedbać dania potrzebnej informacyi o biegu życia tak zawołanej osoby, a osobliwie o argumencie i o osnowie przetłómaczonego dzieła. Zasiągnąwszy jednak jaką taką o Miltonie wiadomość, zabiera się nakoniec ciekawiec jaki (co tę książkę nabył) do przeglądania jej, aby miał czem się nudom opędzić, albo w nadziei że w niej znajdzie coś do nauki, lub do rozrywki. Otwiera *Raj*, ale w nim do ładu trafić nie może; kręci się tedy po tłómaczeniu tego rozkosznego ogrodu, bez przewodnika, strach go nakoniec ogarnywa, myśli sobie, że jak dojdzie do pory wypędzenia pierwszych naszych rodziców, to nie będzie wiedział w tem zamięszaniu jak do drzwi trafić; zamyka tedy sam co tchu ów *Raj* tłómaczony, i woli go się dobrowolnie zrzekać, niż po nim bez przewodnika błąkać się. Co z Miltonem, toż samo się stało z *Kamoensem* [1]) skoro do Polski zawitał. O portugalskim *hidalgu* [2]), ledwo kto w kraju naszym zasłyszał, a mała liczba szczycących się jego znajomością, poznać go nie mogła w kurtce i w szarawarach. Potrzebował przyjaciela chcącego opowiedzieć mieszkańcom tej ziemi do której przybył, kto ten gość i z czem przyjeżdża? Podobnym opuszczenia się wzorem wydany jest typograficznemi świetny zaletami: *Zbiór pisarzów polskich*. Tak i dramatyczne wychodzą tłóma-

[1]) *Ludwik Kamoens* (Camoens) ze krwi znacznej hiszpańskiej zrodzony, a w Portugalii później osiadłej. Urodził się w Lizbonie r. 1517. Wojował walecznie; zaloty i ludzką złośliwość częstym niesmakiem życie jego zaprawiały. Zostawił poema słusznie przez znajomców admirowane, tytuł mu nadał: *Luzyada*, od bajecznego *Luzusa*, który miał towarzyszyć Bachusowi w imprezach i ciągnieniach jego do Indyj wschodnich, a wylądowawszy na brzegach oceanu, osiadł w kraju od jego imienia *Luzytanią* dawniej zwanym, a później Portugalią od szczególnego portu, przez Rzymian *Portus Callae* dzisiaj *Oporto* zwanego. Umarł r. 1579 w szpitalu w Lizbonie, w nędzy ostatniej; dopiero po śmierci oddaną miał sobie sprawiedliwość, na którą znakomite jego zasługiwały talenta. P. A.

[2]) *Hidalgo* Z liczby hidalgów składa się stan rycerski w Hiszpanii i w Portugalii. *Szlachcic* a *hidalgo* jedno znaczą. P. A.

czenia. Wiadomo z jaką pilnością wypisane znajdujemy, w skróceniu przynajmniej, argumenta przed każdą sztuką Kornela, Rasyna i Woltera. Wymienioną jest zawsze historya, opisany przypadek, wskazany autor, z którego argument sztuki jest wybranym; każdy wprowadzonym jest w znajomość z osobami czyniącemi i z osnową dramatu; nasi zaś tłómacze sztuk teatralnych takową staranność mają za zbyteczną; wierszyk *extra materiam*, albo list przypisny, zastępują zwyczajnie miejsce informacyi arcypotrzebnej, chociażby jedno przy drugiem bezpiecznie znajdować się mogło; pierwsze, jako hołd oddany przyjaźni lub poważaniu, drugie jako wypłat z obowiązku, do którego publiczność ma prawo. Z tego zaniedbania pochodzi, iż nieuwiadomiony spektator o tem co się dziać ma, przysłuchuje się sztuce (choć wartej słuchania) obojętniej, niżby czynił gdyby węzeł jej był mu znajomszym: czytelnika równie ostudza takowa niedostateczność.

Autor każdy niech tak pisze poprawnie i pilnie, jak gdyby sami tylko mieli go czytać uczeni, a z taką niech pisze dokładnością i bez opuszczania rzeczy do wiedzy potrzebnych, jak gdyby pisał dla samych nieuków. Niedbali pisarze rozumieją, że jak który z nich powie: *na cóż ja mam o tem próżno wspominać, kiedy to każdy, albo cały świat wie*, rozumieją, że to powiedziawszy usprawiedliwili się już zupełnie; a nie uważają że liczba *tych każdych co wiedzą*, jest wszędzie szczupłą, że ich przewyższa liczba *każdych co nie wiedzą;* do których dołączyć należy i *tych każdych*, co wiedzieli ale pozapominali, albo niewyraźnie pamiętają. Więc autor spuszczający się na owę powszechną wszystkich wiadomość (którą wygodniej pewnie jest dla niego suponować w czytelniku niż wyłuszczać rzecz i wypracować ją ku zupełnej każdego informacyi), niechaj pewnym będzie, że jego produkcye mało mu sławy przyniosą. Prozą pisane dzieła, w równym nałogu niedostateczności wychodzą. Mógłbym wymienić liczbę ich znaczną, lecz przestanę na kilku. Wybierać je będę z rzędu tych, które gdy do pożytecznej rozrywki zmierzają, powszechniej się rozchodzą. Cóż zwabić może

tych naprzykład, do przeczytania wciąż tłómaczenia *Don Kiszota*, co nie wiedzą, że *Michał Cerwantes* [1]) wsławiony sprawiedliwie tem dziełem autor, napisał je w przyjemnym i dowcipu pełnym sposobie, końcem odchęcenia rodaków swoich od czytywania z zapamiętałym smakiem romansów, które opisują bajeczne czyny *błąkających się*, jak nazywano, *rycerzów*, ich rozpraszania pojedynczo wójsk licznych, ich potyczki z czarnoksiężnikami, z poczwarami różnemi i olbrzymami, których prawie zawsze w pół rozcinali. Przez zatapiania się ustawne w takowych księgach i znajdowanie najlepszej w nich zabawy, zapalały się Hiszpanom głowy, przewracały się mózgi, kształcił się naród na blejer owych bohatyrów zmyślonych, brał na się postawę i ton butnej i posponującej junakieryi. Tę chorobę ziomków swoich chcąc leczyć, skuteczniejszego nie upatrzył Cerwantes lekarstwa, nad wyśmiewanie i wystawianie prawdy w postaciach żartobliwych. Tego tedy chcąc dokazać, wydobył z płodnej swej głowy twór, który Don Kiszotem przezwał. Uczynił go wieśniakiem na ustroniu w prowincyi jednej królestwa hiszpańskiego *la Mancha* zwanej mieszkającym, nadał mu charakter cnotliwy, uczynił go rozsądnym we wszystkiem, krom w jednym przedmiocie tej fixacyi, którą, rozpał zagrzanej imaginacyi ustawnem czytaniem romansów rycerskich, w czynność wprawiał. Wszystkie postępki Don Kiszota ściśle stósowane do ustaw dawnego rycerstwa, dowcipnie Cerwantes w pośmiech obracać umie, i cała osnowa przy-

[1]) *Michał Cerwantes Saavedra*, urodził się roku 1547 w mieście Alkala de Henares zwanem, a położonem w królestwie Hiszpanii, mianowicie prowincyi Kastylii. Przez różne w życiu przygody przeszedł. Wojskowo służył, rękę na bitwie morskiej w zaliwie lepanckim wydanej roku 1571 stracił. Subtelnością dowcipu, rzadkiem rozgarnieniem i stylem wybornym przewyższał innych autorów narodu swego. Romans *Don Kiszota* przetłómaczony na wszystkie języki, dopełnił sławę jego piśmienną. Umarł w ubóstwie roku 1616. — W edycyi polskiej Don Kiszota, krótka biografia oraz wspomnienie czynów rycerskich i przygód *Cerwantesa*, i z męstwa i z nauki prawdziwie znamienitego męża, koniecznie były potrzebne na wstępie dzieła. Łatwo to wszystko znalazłby tłómacz w każdym nareszcie dykcyonarzu historycznym, ale musiała snać praca zajrzenia do niego zdawać się jemu Herkulesową. P. A.

gód jego w podobnym jest ułożona celu. Zmierza autor do zwracania, jakem wyżej namienił, baczności rodaków swoich do użyteczniejszych zabaw, niż być mogło wartowanie ksiąg bajeczno-rycerskich, w wieku zwłaszcza, w którym już żaden nie błąkał się rycerz. Prace Cerwanta uwieńczył sukces pomyślny, i to dzieło jedyne w swoim rodzaju, słuszną zjednało mu sławę, i we wszystkich częściach jest doskonałe. Gdy zaś w tłumie owych romansów wierszem i prozą pisanych, znajdowała się liczba pewna nie bez zalety, zręcznie chcąc je wyszczególniać, wprowadza plebana tej wioski, której Don Kiszot cząstkę posiadał, lecącego w pogoń za zbiegłym z domu parafianinem swoim. Zwraca go, namawia na spoczynek i na branie różnych krew śmierzących napojów, a tymczasem zatrudnia się rewizyą jego biblioteki, końcem przeplenienia jej z dzieł niegodnych mieszczenia się w niej, i aby ubyło cokolwiek przyczyn nadwerężających zdrowie przyjaciela; zachowuje zaś najlepsze z tych romansów, i tytuły ich pilnie wymienia; inne wszystkie na spalenie wskazuje. Lecz cały smak, wszystka przyjemność tej wybornej produkcyi ginie dla tego czytelnika, któremu nie jest dostarczona jakażkolwiek poprzednia wiadomość, wstępowych a przeto najpotrzebniejszych do zrozumienia całego dzieła okoliczności. Byłby mógł jednak tłómacz przysłużyć się niemi czytelnikowi, gdyby sobie był zadał pracę wypytywania się, jaka też jest najlepsza Don Kiszota francuska lub niemiecka edycya: a po dowiedzeniu się, gdyby był z niej tłómaczył. Lecz na nieszczęście, nasi jak przekładacze tak i edytorowie mają tę pilność (tak potrzebną, tak ułatwiającą zrozumienie rzeczy) za zbyteczną i za fraszkę. Jak Don Kiszota, tak na ten wzór mamy tłómaczenie *arabskich powieści* czyli *tysiąc nocy i jednej*. Zawiera w sobie to dzieło moralność, zdobioną bogactwy obfitego oryentalnych narodów wymysłu, w wielu miejscach. Im mniej znajomym nam jest ten od wieków używany na wschodzie (co i samo pismo święte świadczy) sposób obrazowy kwiecenia prawdy, tem bardziej powinien byłby tłómacz przykładać się do oświecenia w tym względzie czytających, przez

danie im do poznania, że ten rodzaj pism nie dla czczej był przyjętym zabawy, lecz dla odstręczenia ludzi od narowów i zachęcenia ich do cnoty, wystawnjąc prawdy i nauki pod łagodnym i ujmującym kształtem, wyzutym z przykrości zwyczajnej suchych ostrzeżeń. Powinienby był cokolwiek namienić o skłonności wschodnich narodów i o ich guście do metafor, do alegoryj i do przypowieści. Z wielu dzieł ani rzadkich, ani trudnych do znalezienia, łatwo (chcącemu) można było wydobyć dostarczające w tym względzie światła.

Dziwować się może będzie kto nad tem, żem wybrał te dwa dzieła użyteczne razem i zabawkowe [1]) do zatrzymania się nad niemi cokolwiek w rozbiorze. Zechcę tu dać sprawę z powodu, który mną w tej mierze rządził. Z codziennego wiemy doświadczenia, że książki pisane w języku naszym ojczystym, mało bywają czytane, i że odbyt ich trudny. Zdaje mi się, że te przyczyny do których tu wyliczania przystępuję, najmocniej się do tego przykładają. Dzieli się w każdym kraju rzesza czytelników na dwie klasy: jedna składa się z tych, co dla pożytku i nauki radzi są czytać; druga z tych, co za samą gonią zabawą. Wielka część młodzieży tysiącznemi roztrzepana fraszkami, albo dobrotonowemu [2]), w tym lubym wieku,

---

[1]) Czynię tu różnicę między rzeczą zabawkową a zabawną, z przyczyny, że nie każda rzecz przeznaczona w intencyi do zabawki, jest zabawną, czego przykład dają wspomniane tu dzieła. Oryginały ich należą do rozdaju *zabawkowych* produkcyj i są oraz *zabawnemi;* a tłómaczenia lubo do rodzaju *zabawkowego* należą, nie są *zabawnemi* z powodu wad mnogich, które się w nich w ogóle i w szczególe znajdują. Intencya zaś w tej materyi nie może być przyjętą za skutek.
P. A.

[2]) *Ton*, słowo greckie (*tonos*), w istotnem znaczeniu swojem jest to dźwięk, ktory muzycy dzielą na *ton wysoki i niski.* Te dwa znowu w szczególne jeszcze idą podziały. Do metaforycznego zaś czyli postaciowego rozumienia, przeniesione bywa to słowo końcem wyrażenia właściwości w stósunkach do istoty rozmaitych przedmiotów, jak umysłowych tak też i w sztukach ozdobnych. Tak naprzykład, ton poważny przystoi trajedyi, naturalny zaś komedyi; każda osoba mówić powinna tonem stósownym do wieku swego, do płci, do czucia, do położenia w którem się znajduje, do miejsca które w społeczności zajmuje. Sposób obchodzenia się w życiu potocznem co do mowy

opuszczaniu się oddana, woli założywszy ręce dni jeden na drugi zbijać bez celu, niż oczy męczyć miganiem ustawnem liter rozrzuconych po kartach w książce; osobom dojrzalszego wieku, czasu część zabierają, jednym urzędowe obowiązki, drugim zatrudnienia domowe, lecz znajdują się dla nich jednak zbywające czyli zdawkowe godziny, któreby wielu życzyło sobie uprzyjemniać nasyceniem ciekawości swojej, rozerwaniem albo rozweseleniem myśli za pomocą płodów rozumu, nauki i dowcipu, wydanych z tą dokładnością, która ułatwia pojmowanie rzeczy środkiem ostrzeżeń poprzednich i objaśnień. Mógłby się zawziąć w nich smak do tak miłych wczasów, gdyby znajdowali na przemian w wychodzących dziełach krajowych owe Horacyuszowe *łączenie przyjemności z pożytkiem* [1]). Lecz odraża większą część czytelników bojaźń samych nudów, w których je wpędzają częste i ważne zabaczenia piszących. Jeżeli tedy pragniemy widzieć upowszechniony gust do czytania książek w rodowitym języku naszym pisanych, należy nam przemienić najpierwej sposób dorywczy i często przerywanej roboty, na ciągłą i dosiedziałą; należy nam wybory czynić trafniejsze w materyach użytecznych, niż czynimy dotąd; tudzież baczniejsze mieć względy na gładkość stylu i gust prawy w lekkich i zabawkowych produkcyach; należy nam rozmyślnie ważyć użyteczność, lub przyjemność przedmiotów o których z siebie pisać mamy, lub tych dzieł, które do tłómaczenia

---

i do postępków, ton swój ma równie. Człek grzeczny, obyczajny, pomiarkowany i skromny w mowie, posiada ton uczciwego towarzystwa czyli dobrej kompanii; ci zaś co się w przeciwnych tym kształtach pokazują, o tych słusznie mówią, że zły ich jest ton. Lecz zdarza się często, jak osobliwie w teraźniejszym wieku postrzegać możemy, iż płochość i fiutyństwo przekształcając coraz postaci, ton bierze jak najgorszy i wprowadza w biesiadne koła, grzeczność z nich wypędza, a niegrzeczność na jej miejsce osadza. Moda równie ma swój ton. Tonem bywało dawnym, ochędóstwo i gust w sposobie strojenia się; dnia dzisiejszego im kto jest zaniedbalszym w postaci swojej, im kto brudniejszym, im głowę ma tłuściejszą i niewyczesaną, tem pewniej ogłoszonym zostaje wzorem dobrego tonu. P. A.

[1]) *Utile dulci.* P. A

przedsiębierzemy. Młodzież, nie o tej ja tu mówię co z natury i z przykładu biesiadników z którymi żyje, wciągnęła się w nieuleczony nałóg próżniactwa, albo sprosnym i hańbiącym poświęca zajęciom czas, zdrowie i dobre imie; lecz o tej, która stojąc jeszcze na rozdrożu, wacha się w niepewności, w którą się ma udać stronę; tę zrazu nęcić należy przyjemnością (ile rzecz dozwala) w sposobie wystawowania im nauki. Ten fortel nasuwa *Tasso* wierszem przewybornym, a przewybornie przez *Piotra Kochanowskiego* tłómaczonym [1]). Osobom zaś jakiegokolwiek bądź wieku (w których chęć rozszerzenia wiadomości swoich odzywa się, a tęsknota prócz tego domowego ustronia często dokucza) ofiarować należy do pozbycia się jej prześladowań, prezerwatywy, lecz takie, coby nie były gorszemi od choroby; coby niesmakiem i czczością swoją nie wytępiały wszelkiej ochoty do aplikacyi. Lecz jeżeli w prawdziwej istocie swojej uważane, zajmuje nas przywiązanie do sławy krwi naszej; jeżeli czułymi jesteśmy na poszepty zacnej w przedmiocie swoim miłości własnej,— odwracajmy tę wiszącą nad nami hańbę, która nas wyda w późniejszym wieku na łup zapomnieniu, a w obecnym wystawuje nas na plemie bezimienne. Przypominajmy się tedy światu roztoczeniem umysłowych władz, któremi nie skąpo obdarzyła plemie nasze natura; rozkrzewiajmy chęć do wiedzy, zaostrzajmy ciekawość. Tego zaś dokazać początkowo nigdy nie zdołamy inaczej, jak przez pilne, ciągłe i starowne zatrudniania się językiem naszym, jego czystością i zbogaceniem; za jego bowiem pośrednictwem jedynie, światła rozszerzać i rozchodzić się mogą, zawarte w dziełach pisanych karnie, dokładnie, jasno i ozdobnie; przez nie da się uczuć pożytek biegłości w innych językach, bez wzgardy i zaniedbania języka własnego.

---

[1]) Tak schorzałemu dziecięciu kładziemy
Na brzegu kubka różne łagodności.
To gorzki napój pije oszukane,
Żywot i zdrowie biorąc pożądane.
Jerozolima. Pieśń I. P. A.

Do wygładzenia zaś mowy naszej, do nadania jej tonu giętkiego, subtelności w wyrazach sposobnej do oddania najdelikatniejszych odcieni myśli, do ustalenia pojęcia i istoty gustu prawdziwego, nie obiecujmy sobie, żebyśmy dojść mogli, jeżeli do uskutecznienia tak chwalebnej imprezy odmawiać nam będzie dzielnej pomocy swojej płeć żeńska, jeżeli nie przestanie mieć siebie za naród oddzielny, rozróżniony mową i sposobem widzenia, wspominając z odrazą, i często wyśmiech rzucając na narodowe kształty i obyczaje, nie ciekawa bynajmniej dziejów kraju z którego pochodzi i w którym żyje. Wiadomo, że wszystkie języki wykształcenie swoje i lubości, winne są tej płci, która wdziękiem i przyjemnością włada, a mocą domysłu, najwyborniejszej tkliwości i gustu (mężczyznom w stopniu tak wysokim odmówionych) bystro chwyta i dostrzega najlekszy i niedostrzeżony prawie pyłek każdych myśli i wyobrażeń.

Uczy nas historya, że Perykles ów hetman i statysta ateński, miany za najdoskonalszego z krasomowców w pośród narodu w tej sztuce tak doskonałego, dochodził przez uczęszczanie do domu Aspazyi, i w jej rozmowach, jak harmonicznie, smakownie i niepospolicie mowa toczyć się powinna, aby powabem swoim tyle ujmowała, ile głębokie rozumowanie przekonywa. Uzbrojony Perykles w te dwa sposoby walczenia z umysłami, podjarzmił je zupełnie. Równie Cycero szukał pilnie społeczności tych niewiast rzymskich, którym największe przyznawano zalety dowcipu i ozdobnej wymowy. Ród cały obojej płci Leliuszów szczególniej słynął, mianowicie żeński, z rzadkiego sposobu tłómaczenia się ojczystym językiem. Któż i językowi francuskiemu nadał zwrotność tę i dogodność, którą się zaszczyca? któż go uczynił tak ulegającym każdym wyrazu potrzebom, jeżeli nie białegłowy i pisma ich? Wzorem są stylu po dziś dzień listy Pani Sewinie (Sevigné). Nikt jej dotąd nie dorównał, a zaletę ozdobnego bez przesady pisania, ten tylko uzyskał we Francyi, kto bliżej jej stanąć potrafił. Długi poczet stawićby można niewiast różnych narodów, których pióra przyniosły im chwałę, a krajom ich zaszczyt. Równą mogłyby Polki unieść

dla siebie chwałę, której odblask padałby na ogół rodaków.

Zachęcenie i powody do tak użytecznej, oraz dla nich tak pochlebnej imprezy, znajdować powinnyby w zbiorze wielu uczuciów, nawet i w miłości własnej do najzacniejszego skierowanej celu. Nie uchodzą mnie jednak, co do rychłego jej wykonania w tym wieku, znajdujące się zawady. Pierwszą a raczej jedyną liczę tę, że (choć z żalem przychodzi to powiedzieć) ojcowie i matki schodząc z toru wszelkiego rozsądku, mienią, iż nauczenie dzieci z gruntu ojczystego języka (jak się we wszystkich oświeconych krajach dzieje) rzeczą nie jest koniecznie potrzebną; i dla tego też nie wchodzi to bynajmniej w układ teraźniejszej edukacyi młodzieży płci żeńskiej. Druga, że matki, które mam w tej mierze za najwinniejsze, odbierają córkom sposobność nabycia wprawności w pisaniu poprawnem, tudzież w tłómaczeniu się z przyzwoitością w rozmowie potocznej, gdy aż do zgorszenia, nigdy do córek inaczej prawie nie przemawiają, jak tylko po francusku; gdy dozwalają im tym jednym językiem mawiać i korespondować między sobą i z przyjaciołkami; gdy w składzie damskich książek na żadną rodowitym językiem pisaną natrafiać się nie zdarza; gdy w domach (oprócz przedpokojów i garderoby) ledwo pięć słów polskich na dzień usłyszeć można. Przez tak mnogie błędy, przyuczają matki córki swoje do uważania cudzego języka jako swój, a rodowitego jako obcy, i tyle tylko do umienia potrzebny, ile wystarcza na połajanie garderobianej, albo wysłanie lokaja po wody szklankę. Nie czują matki i opiekunki młodych osób, jak bardzo przez tak naganne zabaczenia albo płytkie rozbieranie tego przedmiotu, krzywdzą się same w oczach rozsądnej części ludzi; nie domyślają się na jakie wyszydzenie (a dla ułatwienia damom zrozumienia tego słowa, powiem: na jakie *ridicule*) wystawują i siebie i dzieci w opinii samychże cudzoziemców. Lecz co w matkach jest winą, staje się grzechem nieodpuszczonym w ojcach, którzy przez niedozór i nieprostowanie w tej mierze zdań żon swoich, dają pochop do tak wielkiej zdrożności. Moment zastanowienia się

i namysłu, przekona nieuprzedzone osoby o istocie tej prawdy, którą tu pozwoliłem sobie wyłuszczać. Dla czego mają matki albo opiekunki zasługiwać sobie na sprawiedliwe zarzuty w tak ważnej materyi, kiedy z inąd do wielu zalet mają słuszne prawa? Przyznać bowiem należy, że edukacya płci żeńskiej w stronach naszych pilniej daleko i umiejętniej prowadzona, niżeli edukacya płci męskiej. Tem się osobliwie wyznacza i różni, że wpaja w młodzież niewieścią wstręt wczesny do próżnowania, i wskazuje jej, jak i czem, czcze godziny wypełniać można; dla tego też nieporównanie więcej kobiet widzimy wiadomych i w stanie rozmawiania znajomie i trafnie w licznych materyach, niżeli mężczyzn.

Gdy zalecam doskonalenie się tak potrzebne w własnym języku, gdy pragnę przekonywać o nieprzystojności lekceważenia go i gardzenia nim, nie chciałbym uchodzić za tego, co znieważa aplikacyą do języków cudzoziemskich, i obeznawania się z literaturą narodów co niemi piszą; zachęcać i owszem do tego nie przestanę. Lecz niech się to dzieje bez ujmy starań należnych do nabywania doskonałej znajomości własnej mowy, której, jak Cycero pisze, *umienie nie jest zaletą, lecz nieumienie jest wstydem.* Życzę i radzę, aby Polki wzorem pszczółek zewsząd wysysały soki na miody wyborne, zgartywały pyłki z kwiatów najwonniejszych, byle z niemi ulatując, w swoich je wyrabiały pasiekach. Niech tedy obie płci do jednej dążą mety, niech między siebie podzielą prace. Gładzenie, trafność, delikatność, ozdoby, przypadają z naturalnego składu rzeczy na dział kobiet: gdy tymczasem mężczyznom przystoi łamać się z trudnościami, ciernie i głogi wyrywać.

Nie dziw, że tak mało wziętości znajduje największa część dzieł w języku naszym prozą pisanych w teraźniejszym czasie, skoro bez wdzięku, bez uwagi na reguły, na tok języka, najwięcej ich wychodzi, galicyzmami napchanych (wyłączam z tej kolei dzieła niektóre, co im przyznać należy, że gdy o szczególnej jakiej traktują nauce, nie zaniedbywają ich autorowie, jakom już wyżej namienił, przy pilnem strzeżeniu celnego przedmiotu i gładkości stylu); nie dziw mówię, jeżeli tak mało

wziętości znajduje pobieżnem piórem pisanych dzieł tyle i tłómaczeń prawdziwie odrażających. Zaprzeczyć tego nie potrafi, ktokolwiek bez uprzedzenia rzeczy pod sąd bierze. Lecz chciejmy poszukiwać istotnej przyczyny, która piśmienność prozową w tak nędznym u nas utrzymuje stanie. W tem ją znajdziemy pewnie, że każdy pisze dotąd samowolnie i bez grozy, że bezpiecznym i niedostępnym być się czuje w niewiedzy lub niedbałości swojej; dla tego tak gęste z drukarni wylatują dzieła bez porządku, bez baczności. Nic zaś tej piórowej rozpusty pohamować nie zdoła, krom rozsądnej, umiejętnej i gruntownej krytyki. Krytyka mnogie w sobie łączy korzyści: czyni pisarza ostrożnym, przymusza go do poprawnego pisania, skoro wisi nad nim bojaźń ta, że każdy błąd, każde niedopilnowanie siebie, nietylko będzie postrzeżone, ale odkryte i zaskarżone, *strach bowiem jest najsurowszym poprawcą* [1]). Wtedy autor każdy, tłómacz każdy, przeczyta, po przeczytaniu odczyta i wygładzać nie zaniedba, cokolwiek napisze; wtedy usposabiać się będzie autor poprzedniem wkroczeniem w materyą, nim pisać zacznie; wtedy nie będzie się nikt lekko porywał bez porachowania się z siłami swemi. Drugą korzyść wydadzą pisma krytyczne, recenzye [2]) i rozbiory wychodzących dzieł; a te się zasadzają na wytykaniu powodów, dla których ogół lub pojedyńcze części pisma jakiego zasługują, jedne na pochwałę, drugie na naganę, bądź z rozkładu, bądź z wyrazów; oświecą młodzież biorącą się do pióra; uczyć ją będą poznawania prawideł, podług których sądzić należy o doskonałościach, lub o wadach; gdy natomiast (dopóki światło krytyki przewodzić jej nie będzie) taż młodzież wsparta na złych przykładach, na ktore natrafiać się jej zdarza, nie przestanie błądzić bez domysłu; albo też ten, któremu się wydarzy dobrze, lub ozdobnie na-

---

[1]) *Timor enim est emendator acerrimus.* P. A.

[2]) Przez recenzyą, rozumie się wyciągnienie treści dzieła jakiego, z przydaniem uwag i objaśnień potrzebnych. Pismami peryodycznemi nazywają te, które w przeznaczonym peryodzie czyli przeciągu czasu wychodzą, to jest rocznie, kwartalnie i miesięcznie. P. A.

pisać, tę chwałę niewiadomie uzyszcze; w przedmiotach zaś uczonych nic nie godzi się na traf puszczać.

Od czasów najzgrzybialszej starożytności uznaną była potrzeba, uznany był pożytek krytyki. Patrzmy jak wiele, jak często przeglądane, osądzone, i że tak rzekę, ściśle nicowane były najzawołańsze pisma. Jestże choć jeden z dawnych greckich i łacińskich autorów klasycznych, coby się był został bez objaśniającego komentarza, i bez zdania o nim? Któż dość cenić potrafi prace nowożytnych autorów w tym względzie, to jest: *Skaligerów, Vossyuszów, Salmazyusza, Kazobona, Bonda, Heyna*? Na jak niskim stopniu stałaby dotąd literatura celnych w Europie narodów, od śrzedziny a raczej końca wieku szesnastego, w którym rodowitemi mowami zaczęto powszechniej wszędzie pisywać,— gdyby krytyka i recenzya pism peryodycznych pod różnemi wychodzących tytułami, nie były dodały bodźców miłości własnej, pracowitości i pilnowaniu się pisarzów, jednych ubiegających się o sławę, drugich lękających się cenzury. Ten jeden widzę sposób do przeczyszczenia u nas najliczniejszej części dzieł wydawanych w języku ojczystym, z wad w które dotąd obfitują, jakiemi są najpospoliciej nietrafność w wyborach materyi, gęste grzechy przeciw regułom fundamentalnym mowy, rzadkie zastanowienie się nad potrzebą dokładności w rzeczach i w stylu. Lecz tak jawno demonstrowanym czyli wykazanym pożytkom wynikającym (przez krytykę) z wydoskonalenia roboty uczonej, stawa u nas na przeszkodzie fałszywa jakaś delikatność i bojaźń obrażenia tych, których dzieło idzie pod sąd. Ale mimo to, że prywatne względy ustępować powinny powszechnym korzyściom, nie widzę przyczyny, dla którejby publiczność miała znosić cierpliwie obrazę nieforemnego pisma. Ten co jego jest autorem, ten to zaczepnie czyni z nauką i z czytelnikami, a pobłażanie i milczenie ośmiela podobnych mu najezdników. Krytyka zaś z urzędu swego stawa i prawnie i zbrojno w obronie stron skrzywdzonych i w zaskarżeniu winnych, składa statut z którego wybierać musi dowody jako przeciw nim zgrzeszył ten, dla którego niepomyślny wypada wyrok. Równą ma

sobie sprawiedliwość wymierzoną i ten autor, co zasługuje na pochwały, których słuszność wspierać równie wywodami powinna krytyka.

Poszept tajnego instynktu naprowadza mnie na ten wniosek, że kto wie, czy na powodzie owego wstrętu, który od wprowadzenia krytyki tak bardzo odwodzi, nie mylą się, i sami siebie nie oszukują ci, co go delikatności jakiejsiś i bojaźni obrażenia tkliwej miłości własnej autorów przypisują. Radbym, żeby szczerze wstąpiwszy w siebie samych, starali się dochodzić, czyli pod tą zasłoną czułości dla innych, nie kryją się projekta utrzymania się przy wolności wydawania bez grozy dzieł płytko napisanych, alboli też lękania się starań i pilności, które łożyć trzeba koniecznie każdemu pisarzowi, jeżeli chce ujść krytyki światłej i umiejętnej. Bo te dwa przymioty łączyć jej należy, jeżeli ma być użyteczną. Lub też, czyli w przypadku gdzieby sami pisaniem się trudnili, nie woleliby naśladować owych lekarzów, którzy do chorego bywszy wezwanymi na konsultacyą, zaczynają od częstowania się wzajemnemi pochwałami, a lubo różnią się w gruncie w zdaniach swoich, kończą na tem pod pozorem delikatności (choć ze szkodą pacyenta), że jeden drugiemu pozwala użycia środków przez każdego z osobna podanych.

Któżby mógł użyczać więcej rad zdrowych, więcej rozsiewać przewodniczych świateł, jako pióra znakomite z nauki i ze sposobu wyrażania myśli swoich, które dotąd jeszcze posiadamy; lecz te zejdą nieochybnie bez następców, jeżeli zostawią w obłąkaniu i w niewiedzy spółczesną młodzież, jeżeli nie zechcą poskramiać owych kup swawolnych, co bez względu język przewracają i kaleczą. Jakieżby sobie zagruntowali prawa do przyznania im istotnej gorliwości zaszczytu; jakież do wielbienia wdzięcznej potomności, te w bycie jeszcze będące wzorowego pisania relikwie, ta drobna kupka żyjących mężów, co język swój rodowity zachowali wolnym od zarazy, gdyby raczyli ten drogi szczątek obrać za przedmiot szczególnej pieczołowitości swojej; gdyby i w porozumieniu ścisłem i ciągłem trudnili się podpieraniem, wydobywaniem z gruzów i oczyszczeniem z pyłu walą-

cej się mowy. Wtedy ich pisma w każdej materyi stałyby się przykładami, a ich uwagi nad wadami w pisywaniu czy wierszem czy prozą, nad złem używaniem słów często w przeciwnym właściwemu sensie branych, nad rozkształceniem i że tak rzekę wybijaniem ze stawów konstrukcyj i obrotów mowie przyrodzonych, te ich naówczas dostarczenia i uwagi, nabyłyby powagi prawideł i wzorów. Ale bez rozbierania w dokładnej krytyki sposobie pisań dawnych, świeższych i równoczesnych, jak poetów tak i prozatorów, żadna do oświecenia wzwyż wyrażonych względach podjęta praca, istotnego nigdy nie zdoła wydać pożytku. Ogólne i oschłe reguły na to nie wystarczą, przykłady obok przepisów, są nieuchronnie potrzebnemi. Wytykać, wystawować należy w krytycznym pism examinie, wizerunki celnego pisania, tudzież i lichego. Tak greccy muzykowie zwykli byli wysyłać uczniów swoich do zawołanych w tej sztuce mistrzów, końcem przysłuchywania się i nabycia tym kształtem prawideł doskonałego grania; równie wstępować im czasem kazali do szynkowni, dla dowiedzenia się jak grywać nie trzeba. Lecz jeżeli mężowie których tu radbym zagrzać umysły, rozpalić dusz miłość własną w ruch wprawić) nie przejmą się własnością przedmiotu tego, który ich do osiągnienia pozwolonej nam jeszcze sławy wystawuje, wtedy znikną wszelkie nadzieje upowszednienia znajomości w krajach naszych; smutny na przyszłość otworzy się widok, i wszystkie pierworodne chwastem zarosną ślady. Już strój, już postać, już sposób życia wyrastającego plemienia, znacznych doznały odmian, i wnet proroctwo w ozdobnych Karpińskiego wierszach [1]) wyrażone, sprawdzi się:

Ten język i te wiersze słowami polskiemi,
Może za sto lat znane nie będą w tej ziemi.

Nie pochlebiam sobie, ale pragnę, żeby głos życzliwy choć pokątnego rodaka, zwalczyć potrafił rozmaite wyłamywania się od przyjęcia takowej propozycyi,

[1]) Do książęcia Repnina 1796. P. A.

przywodzeniem niedostatku czasu całkiem winnego ogromnym gospodarstwa zabiegom, interesom prawnym, bólom głowy (zawsze na doręczu) i oczu niby spracowanych, krasząc te udania szczerego żalu, głębokiem wzdychaniem i powtarzanem wznaszaniem przytem ramion nad tą niedolą, nakoniec żachliwej niedołężności broniąc się pozorem, słowem biorąc się do wszystkich wywinień i wybiegów *ojczystej skłonności do próżnowania* [1]), ale *uciekać trzeba od Syreny oleniałością nazwanej i od miłego a zwodniczego jej głosu* [2]).

Rzeczą jest zastanowienia się godną, że w liczbie dość znacznej piszących wierszem dowcipnie, gładko, przyjemnie, rzadko nawet grzeszących przeciw regułom języka,— tak jest mało coby prozą pisali dokładnie i poprawno, lecz i owszem często tak, iżby sądzić można że zupełnie dla nich obcemi są prawidła gramatyki i styl czystej polszczyzny. Zdaje się, że niemożna prawie przypisywać tego niedostatku innej przyczynie, jak niedarowanemu opuszczaniu się. Gdyby nas kto chciał płochymi nazywać, pewnieby tem zarzut ten dowodził, żeśmy dopuścili, aby w krótkim przeciągu lat kilkunastu zniknęło wszelkie powierzchowne piętno narodowe, tak dalece, że ten zawrót chwycił się nawet starych głów i pozarażał młode, przygotowane już do tego pobłażaniem i przykładem; że ta zaraza dosiągnęła wszystkie rzędy ludzi, począwszy od dziedzica mnogich włości aż do najostatniejszego w nich oficyalisty, od pana domu aż do czeladzi. Nie mógł w tem powszechnem mózgów zawichrzeniu zostać się język nienaruszonym, musiały koniecznie ztąd rzeczy stanąć na tym punkcie, że między tegowieczną młodzieżą ledwo się kto znajduje, coby umiał dorzecznie, przyzwoicie i stósownie do osoby i podług form przyjętych, list w najpotoczniejszej materyi napisać. *Żal się Boże! że mogą nam być czynione takowe zarzuty, a że zaprzeczyć im trudno* [3]). Oprócz opu-

---

[1]) *Patriae desidiae.* P. A.
[2]) *Fugienda Siren desidia.* P. A.
[3]) *Pudet, haec opprobia nobis et dici potuisse, et non potuisse refelli.* P. A.

szczenia się i nieochoty, wiele się do tego przyczynia nieznajomość prozatorów najwzorowniej piszących, i nie częste a potrzebne, dla wuczenia się w nich, z nimi obcowanie. Rymopismo z natury swojej, większej baczności, większego pilnowania siebie wymaga; prozaiczny styl zaś gdy mniejszej liczbie trudności zdaje się podlegać, gdy w potocznych życia potrzebach bywa ustawnie używanym, do takiego z nim przyszliśmy spoufalenia, że mniemamy, iż wolno jak chcieć względem niego postępować sobie. Zaiście te tu przywiedzione przyczyny wierzyć mi każą, że innych niema, dla których największa część rymotworców naszych lekce waży staranie karnego pisania prozą i perswaduje sobie samowolnie, że w nagrodę pracy łożonej na ulanie gładkich wierszy, ma nadany sobie przywilej wypoczywania na śmieciach lichej prozy. Kto o Demostenesie, o Cyceronie, i o innych krasomowcach jak greckich tak i łacińskich nie słyszał,— komu nieznajomymi są Tucydyd, Herodot, Liwiusz, Salustyusz, i inni sławni dziejopisowie,— ten którego nie doszły imiona moralistów jak staro, tak i nowożytnych, i tych autorów co niewiązaną mową pisywali we wszystkich materyach, od najgłębszych, od najpoważniejszych począwszy aż do najlekszych; kto nie zajrzał do dzieł ojczystych prozatorów [1]), albo ten któremu nie zdarzyło się nigdy natrafić na kogo coby baczność jego zajął, i wrażenie na nim jakiekolwiek sprawił przez sposób wydawania myśli swoich ustnie lub przez pisma; temu jednemu godzi się mniej ważyć prozę i rozumieć, że proza nie podlega żadnym albo przynajmniej nie surowym prawidłom; że wolno bez rozgrzeszenia przestępować one; że każdy potrafi pisać od razu, mówić i tłómaczyć bez pracy, bez dosiadywa-

---

[1]) W dawniejszych wiekach liczyć możemy: Łukasza Górnickiego, Petrycego, Wujka, Szym. Budnego; świeżych: Sapiehę podkancl. litews., Krasickiego, Albertrandego, Naruszewicza, Skrzetuskich, Bohomolca, Wyńskiego tłómacza *Rocz. Orzechowskiego*, Dmochowskiego. Wiele posłów słyszeliśmy wymownych na sejmach, osobliwie na ostatnim. Palestra po różnych sądowniach, krasomownych miewała mężów.
P. A.

nia, byle tylko nie wierszami. Z tego fałszywego mniemania nic wyprowadzić, nic oświecić w tym błędzie nie potrafi, krom jednej zdrowej i niepobłażającej krytyki. Nie mogę (choć sam to znam, że aż do naprzykrzenia toż samo powtarzam) odstąpić od tej materyi, raz jeszcze nie przypomniawszy prawdy, którą przejętym się być czuję, że nic tak nie dopomoże do rozkrzewienia znajomości w krajach językiem polskim mówiących, jak nieprzestanne trudzenie się istotnem doskonaleniem mowy. Któremużby z pomiędzy rodaków nie pochlebiała dowodliwość ta, że przy czynnych zabiegach nastaną może czasy, w których wykształcając i rozmnażając rozliczne sposobności i bogactwa umysłowe, któremi plemie nasze hojnie obdarzyła natura, wstąpi toż plemie w dawne prawa swoje do sławy w naukach, i w nich popisywać się na nowo zdoła w dziełach swoich, z mocą rozumowania i głębokiem rzeczy roztrząsaniem, sprawiedliwie przyznanem Anglikom; z dotrwałością i szacowną dokładnością niemiecką; z gustem Francuzów, a z dowcipem polskim. Lecz dążąc do tak chlubnej mety, uzbrajać nam się należy nadewszystko przeciw ustawnym napaściom doświadczonych nieprzyjaciół naszych, to jest: opuszczania się, niedbalstwa, olenienia i próżności osobistej, która radami zdrowemi gardzi i zastanawiać się nie lubi. Zmieńmy ów rozpruty i bez związku sposób nasz pracowania dotychczasowy, skreślmy sobie rysy dobrze wytrawione i trzymajmy się ich nieodstępnie, idźmy za zdaniem mądrego Jana Zamojskiego, które przywiedzione mamy w *Echo Charitum Andreae Abrek in Acad. Zamosc. ord. profes.* Radzi ten mąż tak sławny zarzucenie takowych robót, *które bez pożytku, niczem nie są jak tylko brzękiem słów próżnym i nadętym* [1]). Znać że już za czasów Jana Zamojskiego trapiła kraj nasz ta zaraza, kiedy przeciw niej powstawał.

Tu koniec kładę tej ramocie, której *dziełem* nazywać, nikt nie mógłby; występuje ona bez kuszenia się

---

[1]) *Quae non tam fructum solidum, quam vaniloquium afferunt et ostentationem.* P. A.

o nic, bez metodu; materye bez ułożenia toczą się jedna po drugiej, w tym nieładzie, który często wynika z zapędu przywiązania zbyt gorliwego do sławy rodaków swoich, z przywiązania do krwi w żyłach naszych płynącej, której źrzódło zmienić, a bieg wstrzymać, ani wieków ciąg najdłuższy, ani żadna na świecie potęga nie zdoła, a daj Boże! aby uszło zawsze splugawienia przez wyrodków. Nakoniec schodzą się różne części tego pisma pod przewodnictwem szczególnie dobrych intencyj, i tak jak je prosto niosła myśl pod pióro. Dopuściłem się tu i owdzie toków mówienia nie używanych i nie zwyczajnych, dopuściłem się neologizmów, powtórzeń licznych; lecz powiem z Szaniawskim [1]) którego wspominać jest dogodno w wielu zdarzeniach, — z nim tedy powiem, że „podawam ja *projective* tylko niektóre wyrazy, abym zwrócił na nie baczność myślących;“ powiem więcej, to jest: że drobnego tego pisma zamiarem prawdziwym jest, samo tylko podrzucanie myślącym głowom uwag i postrzeżeń różnych w nasionach, a te zażyzni i udojrzali światła ich praca.

Nie wątpię, że wiele się między czytającymi znajdzie, którym się jednym w części, a drugim całkiem robota moja podobać nie będzie z powodów wielorakich, a mianowicie i dla tego, żem się ośmielił tonem dotąd w obieg niewprowadzonym, prawdy niektóre wyjawiać. Miłośnikiem jestem mego narodu, mam to za powinność, mam za zaszczyt; ale miałbym za wstyd, i ciężkobym mu zawiniał, gdybym się stał jego pochlebcą. Im bardziej znam go sposobnym do wszelkiego rodzaju doskonałości, tem usilniej pragnę widzieć go doskonałym. Nakoniec powiem z *Braunem* [2]): *Niech się nie podobam, bylem się stał użytecznym* [3]). Z największą ochotą, z nieudawanem upragnieniem, oddaję pod krytykę osnowę, styl, omyłki i wady znajdujące się w tej

---

[1]) Rady przyjacielskie młodemu czcicielowi nauk i filozofii. P. A.

[2]) *Braun* (Brown) Angielczyk, pisał uwagi nad krytyką: *Essays on Criticism.* P. A.

[3]) *Displiceam an placeam minus curo, sat si prosim.* P. A.

rapsodyi [1]). Stanie się ta krytyka dla mnie nauką, a przestrogą będzie dla drugich. Wzdycham do upowszechnienia krytyki, wzdycham do tego momentu, w którym tłumiąc fałszywej delikatności drobnostkową urażliwość, powiemy sobie z braterskim afektem: *to pozwolenie dajemy i bierzem nawzajem* [2]).

---

[1]) *Rhapsodia*, tak pozszywane różne kawałki nazywano w Grecyi Rapsodami zaś włóczących się po kraju poetów co wyrywczo śpiewali kawałki z Iliady i Odyssei Homera. P. A.

[2]) *Hanc veniam damus petimusque vicissim.* P. A.

Nota do karty 45.

W lat kilka po wyjściu z druku pierwszej edycyi rozprawy Dantyska, zaszło zażalenie od ww.jj.pp. Wiesiołowskich, w mniemaniu, iż w tem miejscu dzieła swego *de Claris Oratoribus Sarmatiae*, Starowolski pisał nie o *Wesołowskim*, lecz *o Krzysztofie Wiesiołowskim marszał. w. w. ks. litew.*, fundatorze (jak okazują dowody nadesłane) domu schronienia i wygody w Tykocinie na dwunastu wysłużonych żołnierzy, i wielu innych krajowi użytecznych postanowień; w mniemaniu dalej, iż nieinaczej, jak przez omyłkę w pierwszej edycyi, lubo za życia autora wydanej w Florencyi, dzieł tegoż Starowolskiego, za którą nastąpiła późniejsza warszawska z Mitzlerowskiej drukarni wyszła, nazwisko *Wiesiołowskiego* zostało przeistoczone w *Wesołowskiego*: gdyż (jak twierdzą) żadnego w owym czasie nie było *Wesołowskiego*, któryby słynął z krasomowstwa; szło pewnie to imie wtedy torem jedynie wojennych zasług, którym i dotąd chodzić i dystyngwować się nie przestaje będąc w wojsku.

Zadosyć czyniąc żądaniu ww.jj.pp. *Wiesiołowskich*, ażeby to, co sądzą być omyłką, zostało w drugiej edycyi rozprawy Dantyska sprostowane, pisarz dzieła pod tytułem: *Myśli o pismach polskich etc.* który nikogo innego ganić nie myślał, jak tylko niedokładność biografa Starowolskiego za to, że chwaląc owoczesnego *Wesołowskiego*, nie wyłuszczył potomności przyczyn, dla których zasłużył na pochwałę krasomowstwa, tenże pisarz znajduje, że czem jaśniejsze się okazują dowody i dokumenta nadesłane przez ww.jj.pp *Wiesiołowskich*, tem bardziej wzmacniają krytykę na dzieło Starowolskiego: albowiem, jeśli pisał w istocie o Wiesiołowskim marszałku w. w. ks. lit., jeśli marszałek Wiesiołowski znany jest każdemu choć miernie obeznanemu z historyą kraju swego, jeśli ten mąż sławny w ojczyznie, był współczesnym Starowolskiego, a sprawiedliwie tegoż pochwały w innych autorach i konstytucyach znajdują się,— wszystkie te dowody tem winniejszym czynią Starowolskiego, że wspomina tak płytko, tak *synoptice* marszałka w. w. ks. litew., który z zasług, z dostojeństwa, z rodu wart był, żeby się cokolwiek był dłużej i obszerniej nad nim zastanowił. Nie lepiej się on obszedł z Tarnowskim i z Padniewskim.

Takiem wyjaśnieniem rzeczy, Dantyskus okazuje dostatecznie, iż nikogo ani z żyjących, ani z zeszłych z tego świata, krzywdzić nie myślał, w miejscu pisma swego gdzie mówi o Starowolskiego dziele, w którem trudno mu było wyczytać *Wiesiołowskiego*, tam gdzie widział *Wesołowskiego*, a to tem bardziej, że i *Wesołowskich* familia w Polsce była, i jest dotąd. Dantyskus nie mając innego exemplarza jak edycyi Mitzlerowskiej, a nie znając floreńskiej, w piśmie swojem, w którem ani o *Wesołowskim*, ani o *Wiesiołowskim* pisać nie myślał, lecz jedynie o sposobie wystawiania rzeczy użytym przez Starowolskiego, słowem, w piśmie niestósującem się bynajmniej do żadnych osób, lecz tylko do rzeczy, — spodziewa się, że zupełnie rozwiązał to nieporozumienie, i zaspokoił troskliwość ww. jj. pp. Wiesiołowskich o sławę ich antenata.

ADAM KSIĄŻĘ
CZARTORYSKI,
I PISMA JEGO.

Przytaczamy co Fr. Bernatowicz o naszym autorze napisał, a Prek w swoim zbiorze wizerunków zasłużonych ziomków umieścił *): „Jednemu tylko podobno ze znakomitych ludzi, mających miejsce w dziejach upadającej Polski, dostało się księciu Czartoryskiemu urodzić się w nieszczęsnych czasach wojny domowej, zrządzonej elekcyą Augusta III, jeździć na burzliwe reasumpcye trybunalskie, posłować często pod wpływem fatalnego *liberum veto*, być świadkiem czterech w kraju panowań, przeżyć upadek ojczyzny i ujrzeć ją na nowo wskrzeszoną dobrocią i potęgą najjaśniejszego Alexandra. Widział więc i ciężko grzeszących, i ciężko karanych za ojców błędy rodaków, dzielił z nimi wszystkie zasłu-

*) Nie trudno nagromadzić ciekawych szczegółów o ks. g. z. p. ale nie łatwo ułożyć z nich biografią męża, który nietylko według wyrobionych w sobie przekonań, ale i wedle tradycyj swego domu na losy ojczyzny wpływał. Dokładna biografia ks. Adama Kazimierza Czartoryskiego byłaby kluczem do tyle nieszczęśliwego ile pouczającego panowania Stanisława Augusta, które wyszedłszy z pod pióra Lelewela, zawsze jeszcze na historyka, bieglejszego w polityce i głębiej skłonności narodowe badającego, czeka. P. W.

żone i niezasłużone kraju swego klęski, i po najsroższych nieszczęściach, po najdotkliwszych stratach, doczekał się w późnej starości tej pożądanej chwili, w której przebłagana opatrzność po dwa kroć z toni zatracenia wyprowadzając jego naród, raczyła nakoniec nadzieję lepszej przyszłości okazać.

Błogo niech będzie pamięci męża, który w tak trudnych przemianach, w tak sprzecznych wypadkach i położeniach, zawsze się okazał szlachetnie znaczącym, zawsze skwapliwym na głos rodaków, i ciągle to tylko czyniącym, co było z dobrem ojczyzny. Szczupłą, lecz udatną jego postać wesołem obliczem ozdobioną, raczyła opatrzność piękną duszą ożywić; staranne wychowanie ukształciło umysł, który zaraz rzadkich zdolności i chęci dał dowód, gdy po śmierci Augusta III pierwszy raz podała się sposobność poprawy praw i instytucyj krajowych. Młody na ów czas książę czynnie wspierał starania ojca i stryja. Jemu się w największej części należy chwała zadania pierwszych ciosów niszczącej Polskę anarchii. Jemu na sejmie konwokacyjnym 1764 r. (którego był marszałkiem) zniesienie zagubnego *liberum veto*, postanowienie komissyów skarbowej i wojskowej, oraz inne zbawienne ustawy i ulepszenia. Trudne to były starania w wieku, w którym za każdym krokiem oburzały się uprzedzenia i nałogi, nazywając to zamachem na wolność, religią i obyczaje, co było zawstydzeniem zastarzałych przesądów. Następnie przez ciąg panowania Stanisława Augusta, gdy żadne usiłowania nie zdołały zasłonić kraju od podziału, książę Czartoryski głęboko tą niemożnością dotknięty, a brzydząc się skalanym spraw publicznych tokiem, w usunięciu się od nich szukając ulgi, starał się usposabiać naród na przyszłość i przygotować go na wszelkie przygody. Pracował gorliwie nad rozsianiem nauk i użytecznych wiadomości po kraju, nie szczędził trudu i kosztów, już to sam pisząc, już zachęcając zdatnych do pisania. Z jego pióra lub pod jego opieką wychodzące dzieła, powstawały przeciw zagubnym mniemaniom lub rozszerzały dobre zasady. Potrzeba było mieć tyle znaczenia, wpływu i tej trafnej baczności, którą w społeczeństwie taktem nazy-

wają, żeby z pomyślnym skutkiem wykonać tak chwalebne dzieło. Jemu tylko pewnie ujść mogło, bez obrażenia miłości własnej wydać wojnę przesądom, zarozumiałości, i wesołością dowcipu wyśmiewać wady i podłość zawstydzać. Szedł w pomoc uczonym, wspierał zakłady naukowe i typograficzne, odkrywał talenta, ośmielał do pisania, zachęcał, nauczał; słowem tyle w tym względzie uczynił, iż wątpić nie można, że sprawiedliwa potomność ogłosi go za jednego z głównych założycielów światła, dobrego smaku, cywilizacyi i lepszego w kraju porządku.

Drugim, a z poprzednim blisko skojarzonym przedmiotem jego zabiegów i poświęcenia się, było wychowanie młodzieży krajowej. Szkoła rycerska staraniem księcia, a w znacznej części kosztem, na stopniu rzadkiej doskonałości postawiona, tchnącemi szlachetnością przepisy, wyborem nauczycielów, dostarczeniem ksiąg i narzędzi naukowych, a nadewszystko troskliwem przewodniczeniem kursom, którym długie godziny poświęcał, najlepszy okazała dowód swej użyteczności, wydając w swym czasie obywatelów, którzy nauką, talentami i cnotą, zgon uświetnili ojczyzny. Tej samej niespracowanej gorliwości winne są szkoły krajowe ulepszenie swoje; bo chociaż już znaczne w nich staraniem księży Pijarów poczynione były odmiany, wszelako komisyi edukacyjnej, a szczególniej księciu Czartoryskiemu, który się głęboką nauką i biegłością starożytnych języków zalecał, dostała się chwała, postawienia ich na stopniu doskonałości, mogącej we wszystkich okolicznościach odpowiedzieć potrzebie kraju.

Nie mniej czuł, że w wydziale siły zbrojnej karność i sprawność żołnierza, oraz obszerne wiadomości wymagane w tym stanie, były jedną z potrzeb najpilniejszych narodu, którego dawna waleczność, przy braku nauk, ćwiczeń i porządku, będących w innych narodach prawdziwą siłą wojskową, niknąć coraz bardziej musiała. Usiłując zatem, aby choć nieliczne wojsko (gdy obecne okoliczności nie dozwalały go powiększyć) wprawy i porządku nabyło zalety, starał się regulamin cudzoziemsk i słowa komendy, które dotąd w niemieckim języku

były używane, na ojczysty przełożyć. Kosztem własnym wysyłał młodych oficerów do szkół najlepszych wojennych, wyprawiał na rewie wojsk najbieglejszych, sprowadzał z zagranicy tak nazwanych *exercyrmajstrów* i uzdolnionych oficerów, którzy krajowym kursa taktyki dawali; ściągał z obcej służby pod ojczyste znaki talentami zaleconych rodaków, kazał tłómaczyć dzieła o sztuce wojennej. Sam zaś, jako generał lejtnant, inspekcye i rewie częste odprawiał, i doszedł z czasem w gwardyi i wojsku litewskiem, któremi dowodził, do tego stopnia dokładności, że porządek w nich i karność za wzorowe, jak na ten czas, mogły być uważane.

Nareszcie po zaniedbanej przez czasy burzliwe sprawiedliwości w kraju, jednem z starań gorliwych, którym się poświęcał, było przywrócenie jej w karb dawnej ścisłości, już to odstępując dla przykładu od spraw własnych i procederów, o których słuszności nie był przekonanym, już wydając pisma, w których wystawiał jakim ma być dobry sędzia, i na czem dobroć praw i ich wykonanie zależy, już nakoniec sam biorąc jako marszałek ster trybunału litewskiego 1781 r. i dając z siebie przykład najczystszej bezstronności, jaką tylko za wzór wystawić można. Na takich to chwalebnych i użytecznych zajęciach trawił mąż ten swe lata, gdy nadszedł sławny w dziejach sejm 1788 r. Tu się już dały jawniej uczuć skutki jego starań zbawiennych w narodzie, gdy wychowańce jego sprawiedliwością w sądach, stylem i rzeczą w pismach, wymową i zdaniem przed zgromadzonemi stanami, a męstwem i biegłością przed frontem, zaczęli się chlubnie odznaczać. Książę Czartoryski w lata już zachodzący, przez ciąg tych czteroletnich obrad, przykładał się najczynniej do wszystkich dobrych jego ustaw, a dla ostatniego ich ustalenia podjął się jako poseł nadzwyczajny ofiarowania korony Elektorowi saskiemu. Kiedy zaś wiek i siły nie dozwoliły mu stanąć między obywatelami broniącymi chwalebnie ostatnich szczątków niepodległości ojczyzny, starał się przynajmniej nieszczęśliwych rodaków wspierać fortuną i wziętością. Po zupełnem zatraceniu imienia Polski, gdy narodowi zostały już tylko wspo-

mnienia, łączące go w jedno drogie pamiątki: język i obyczaje, książę Czartoryski surowy i gorliwy ich stróż, ochraniał, bronił i powiększał ten ostatni skarb Polski, a ciągle dla niej pracując, zamiast uledz pod przemocą losu, zachęcał owszem rodaków do pysznienia się z imienia swego; nieprawych i odbiegających gromił, upadłych na umyśle starał się przekonać, że choć już niema imienia Polski, naród jeszcze pozostał, i że przez swój upadek godniejszym stał się zajęcia; że należy dla niego pracować, uczyć się, pisać, doskonalić język, szanować obyczaje, słowem wszystko to czynić, co tylko do oświecenia, poloru, uzacnienia i zachowania narodowości posłużyć może.

Tak przeszło lat kilkanaście, w których los zawzięty zdał się Polskę zupełnej zagubie przeznaczać, gdy nowa zorza nad nią błysnęła. Książę Czartoryski już bliski zgrzybiałości, ujęty połączonem zachęceniem dworów Francyi i Austryi, dał się namówić po raz ostatni stanąć na czele sejmu 1812 r., który podług wszelkich pochlebnych podobieństw, zdał się zapewniać Polski wskrzeszenie; lecz Bóg z innej strony gotując to dobro, dał mu przed zawarciem powiek cieszyć się szczęściem, które wspaniałomyślny Alexander zlewał na Polskę. Wtenczas najpierwszy z rodaków, jako Nestor narodu, miał rozrzewniającą pociechę błogosławić dziełom dobroczyńcy ojczyzny, gdy kilkokrotnie przejeżdżającego w domu swym witał. Z ustroni uważał pilnie na postępy kraju w światło, w przemysł, w zamożność i uporządkowanie, radując się z tem uczuciem wolnem osobistości, jakie jest zasadą prawdziwego uszczęśliwienia.

Książę Czartoryski pojął w małżeństwo własną siostrzenicę Elżbietę hrabiankę Fleming *), godną swych starań towarzyszkę, której dniom użytecznym błogosławi dotąd familia ją otaczająca, domownicy i włościanie jej opieką szczęśliwi. Nadto jest szczupły zakres pisma tego, żeby mógł objąć wszystkie cnoty publiczne i do-

*) 19 listopada 1761 (Podług not. p. Paulego z Izabellą córką Jerzego, podskarbiego litewskiego). P. W.

mowe, któremi było napełnione długie męża tego życie. Hojne dla niego przyrodzenie w to wszystko co serca ludzkie ujmuje, szczególniejszą wesołością i dowcipem raczyło go obdarzyć. Towarzystwo jego było uprzejme, godność ośmielająca, dobroć i łagodność niewyczerpane. Wszędzie był rozkoszą społeczeństwa, wszędzie rozlewał wdzięk i przyjemność. Znany światu z głębokiej nauki, był w związkach z znakomitymi uczonymi za granicą; krajowi chlubili się jego opieką, światłem i radą. Umysł jego szlachetny nie znał ni dumy, ni osobistości. Najlepszym jest tego dowodem, że nie pragnął korony, której osiągnienia podawała mu się sposobność; owszem w nadziei najlepszych dla kraju skutków, wolał ją widzieć na głowie brata ciotecznego Stanisława Augusta. Dobroczynnność jego była bez granic; wspierać, obdarzać, pomagać fortuną, wziętością, to było rozkoszą jego duszy. Szedł naprzeciw z darami, zgadywał potrzeby, i ukrywając darzącą rękę, równie upokorzających próśb, jak zarumienienia oszczędzał. Nieszczęśliwych rozproszonych ziomków, wszędzie umiał znajdować, szukał ich w odległych krajach, szukał w więzieniach, i za morza dobroczynną sięgał prawicą. Tak skończył błogo ten sędziwy starzec, czując do ostatka na sercu miły ciężar myśli użytecznych, chęci dobroczynnych, przedsięwzięć narodowych, któremi się do ostatniej władz swych iskierki zajmował, i których miłość i zapał schodząc ze świata na drugich przelać usiłował."

Co następuje, dodał o naszym autorze Prek w swojem dziele: „August ks. Czartoryski wojewoda ruski, znany w dziejach przedzgonnych Polski z usilnych starań o naprawę rzeczypospolitej, i Zofia, ostatnia możnego domu Sieniawskich dziedziczka, wdowa po Denhoffie wojewodzie połockim, byli rodzicami książęcia Adama g. z. p. Urodził się on 1 grudnia 1734 w Gdańsku, dla czego na niektórych pismach swoich Dantyszkiem się podpisywał. Zeszedł ze świata tego 19 marca 1823, w Sieniawie, w ziemi przemyślskiej, gdzie ostatnie chwile wpośród czułych pielęgnowań rodziny, otoczony wdzięcznością i uwielbieniem sąsiedniego obywatelstwa i licznych domowników, najchętniej przepędzał. Tamże miał

szczęście i wydawca od pierwszej młodości swojej, liczyć się do grona zaszczyconych łaską książęcia, który dostrzegłszy w nim zdolność do rysunku, zachętą i nastręczeniem sposobności starał się takową rozwinąć i doskonalić; zatrzymywał go więc nieraz na czas dłuższy w domu swoim, aby tam z lekcyj nadwornego rysownika jp. Józefa Rychtera korzystał. Rycina załączona w pierwszym zeszycie, przedstawiająca księcia w dziewięćdziesięcioletnim wieku podług rysunku z natury przez wydawcę zrobionego, zdawać się będzie nie jednemu mniej stósowną do tego zbioru. Sądzono jednak, że miło będzie tym co znali księcia g. z. p. w latach rzeźwiejszych, jeszcze i w obrazie jego dogorywającej starości znachodzić też same rysy owej rzadkiej dobroci i słodyczy, którą w ciągu życia do ostatniego tchu wszystkich serca ujmował. Aby zaś wszelkiego uniknąć zarzutu, postanowił wydawca załączyć w zeszycie trzecim prócz zwykłych sześciu, bezpłatnie siódmy wizerunek ks. Adama Czartoryskiego g. z. p. w średnim wieku jego, według portretu znajdującego się w Puławach, malowanego niegdyś w Karlsbadzie przez Antoniego Grafa, rodem Szwajcara, nadwornego malarza drezdeńskiego.

W czasie obrzędów pogrzebowych w Sieniawie, we Lwowie, w Warszawie, dokąd zwłoki księcia dla umieszczenia w grobach rodzinnych przeprowadzone zostały, tudzież przy rozmaitych obchodach pamiątki zgonu, wiele znakomitych talentów głosiło pochwały zmarłego *)." Tyle Prek.— Przytaczam tutaj pisma księcia Adama Czartoryskiego idąc za Bernatowiczem: wyszły

*) Między innymi miał na cześć ks. g. z. p. pogrzebowe kazanie ks. Franciszek Siarczyński, proboszcz jarosławski, znamienity autor wieku Zygmunta IIIgo. Był książę Adam Kazimierz na Klewaniu i Żukowie Czartoryski generałem ziem podolskich, starostą kamienieckim, latyczowskim, senatorem wojewodą, c. k. austryackim jenerałem feldzeigmeistrem (mian. 1782), także kapitanem gwardyi galicyjskiej ces. w Wiedniu; był kawalerem orderów orła białego i ś. Stanisława, austryackiego złotego runa, rosyjskich ś. Andrzeja i ś. Anny. Roku 1785 opuścił w skutek intrygi Dugrumowej, kraje rzp. i dopiero po rozbiorze Warszawę odwiedził. — *P. W. z notat p. Paulego.*

one wszystkie prawie pod cudzem imieniem. Takiemi są: Listy Doświadczyńskiego; Pismo patryotyczne z godłem: *Suum quique;* komedye: Gracz, Panna na wydaniu, Kawa, Pysznoskąpski, Bliźnięta, Koczyk pomarańczowy; Myśli o pismach polskich *); Tłómaczenie pamiętników Choisnena o elekcyi Walezyusza, oraz wiele pism mniejszych, któremi dzieła peryodyczne, a mianowicie dawnego Monitora i Pamiętnik Osińskiego zasilał.

Wiele dzieł użytecznych nie widziałoby świata, gdyby im hojnością swoją książę Czartoryski nie przyszedł w pomoc. Możnaby znaczny zbiór ksiąg ułożyć z tych, które mu są przez wdzięczność lub cześć przypisane. Nie miał on jeszcze lat sześciu, kiedy mu już Pułaski swą Annotacyą sejmów dedykował. — Tyle przytoczył Bernatowicz.

Mam przed sobą: *Panna na wydaniu, komedya we dwóch aktach. Edycya druga, w Warszawie. Nakładem Michała Groella, j. k. m. komisarza i bibliopoli, w Marywilu Nr. 19 pod znakiem Poetów. 1174.* (8vo str. 172).

Naprzód idzie dedykacya Ciszewskiemu, kapitanowi w wojsku, brygadyerowi w korpusie kadetów, memu wielce panu i bratu. Tutaj powiada autor, że jego komedya pisana była ku pożytkowi młodzieży w szkole rycerskiej będącej, i że ją dla tego dedykuje kapitanowi, ponieważ jemu pierwszemu przyszło na myśl, dowcipne i pożyteczne teatralne zabawy wprowadzić w ten korpus . . .

Na str. 9 zaczyna się *Przedmowa* i ciągnie aż po stronę 84 włącznie. W tej wykłada autor co to jest dramatyczne poema albo drama, powiada że go jest dwa gatunki: tragedya i komedya. W nocie powiada autor, że między poemą heroiczną (epopeją) a dramatyczną ta jest różnica, iż pierwsza opowiada, a druga czyni. Dalej rozprawia o powszechnej obom regule trzech jedności. Najwięcej tysiąc pięć set wierszów, powiada autor, wchodzić ma w Poema dramatyczne; w niem trzy się znajdują części pryncypalne: Przełożenie, intry-

*) Wydanie pierwsze w Wilnie 1801 r. — drugie, z którego niniejszy przedruk, w Wilnie u Józefa Zawadzkiego 1812.

ga i rozwiązanie (albo katastrofa, która tragedyi jest własna) lub też jak uczeni z profesyi mówią, *protasis*, *epitasis* i *peripetia*. Wyłożywszy to obszerniej, mówi autor o początkach teatru u Greków w r. świata 3408. Dalej mówi o Eschylu, Sofoklesie i Eurypidzie. Przystępując do Rzymian powiada, że z tragików rzymskich jednego Seneki (*Seneca tragicus*, nie wiedzieć czy brat czy syn, czy też sam sławny preceptor Nerona) dzieła czas nam ochronił. Wnet mówi autor o komedyi, która się podług niego u Ateńczyków urodziła. Wstydem okryć bezczesnych, na nich ściągnąć nienawiść, było umysłem (zamiarem) jej pierwszego ustanowienia. Później pozbyła się grecka komedya wszelkich względów, rozpasała się ze wszystkiem. Lizander hetman Lacedemończyków opanowawszy Ateny, rządy w nich odmienił i poskromił teatrum. Dalej mowa o komedyi rzymskiej, która początek swój wzięła z Etruryi i zawsze się odróżniała od greckiej, chociaż i tę sobie przyswoiła. Dalej mowa o teatrach u starożytnych, o maskach, które bywały z kory drzew, później ze skóry płótnem podklejonej, naostatek robiono je z drzewa. Maski tragiczne, komiczne, satyryczne, nie na jeden blejer formowane były. Mówi autor o sokkach. Dalej powiada: Satyra jest gatunek rytmopisarstwa znajomy Rzymianom samym, w niwczem niepodobny do satyrycznej poezyi Greków. Była ona pełna grubych żartów, należały do niej tańce i nieprzystojne stawiania ciała. Ona tedy zastępowała komedyą. Później wyszlachetniała. Komedye na wzór greckich pierwszy w Rzymie pisał i grał *Livius Andronicus*, Grek. Cokolwiek niżej powiada książę: Mimy ochapiały się do tych sztuk, które Francuzi *Fars* zowią, pobudzających do śmiechu, bądź jakim chciej sposobem. Włosi zażywają do nich Arlekina, Pantalona, Skapina, Niemcy Hanewurszta; ci swem trefnowaniem, (które zawiera się w uganianiu się po teatrum, biciu jeden drugiego, powieści obojętnej a czasem aż nadto do zrozumienia) głośne śmiechy z najwyższego rzędu lóż, rajem nazwanego wywołują.

Komedya już w kunszt obrócona w Rzymie doskonaliła się pomału. Pokazał się *Plautus* (3766 r. świata)

i *Terentius* (miał zażyłość z Korneliuszem Scypionem, Laeliuszem i innymi wielkimi ludźmi). Pod Augustem cesarzem dopiero porzuciwszy Greków, ośmielili się komiczni autorowie brać za argument narodowe przywary. O tej prawie porze zjawiły się pantominy, w których Rzymianie niezmiernie smakowali. O jednym prawie czasie ustały na zachodzie komedye i tragedye, a to gdy wziął Rzym Totila król Gotów 546 r. po Chr. Potem mówi autor o barbarzyństwie, które się rozpanowało, i zastanawia się przy Dancie (ur. 1263). Wspomina Petrarkę (ur. 1304), Trissinusa (ur. 1550), Torquata Tassa (ur. 1554). Wnet Włosi, powiada Czartoryski, zaniedbali u siebie wydoskonalenie tragiedyi i komedyi, a rzucili się do kompozycyi oper. Niewiem, czy opera, mówi autor, nie zbliża się najbardziej do tragedyi u starożytnych? Możnaby pono autorowi odpowiedzieć, że *mutatis mutandis i datis dandis*, mogłaby się zbliżyć. O Metastazyuszu twierdzi autor, że wszystkich autorów opery przeszedł. Hiszpanie niewiele mają dramatycznych autorów. Lopes de Vega między nimi pierwsze miejsce trzyma. Urodził się w Madrycie r. 1562 † 1635. Obfity miał wymysł. Jest 25 woluminów jego kompozycyj, z których każde ma w sobie 12 sztuk teatralnych. Anglikowie zachowują na swym teatrze srogość i twardość, która ich różni od innych narodów .... Najsławniejszy ze wszystkich autorów dramatycznych u nich był Szekspir (Shakespear), urodził się w mieście Stratfort, umarł 1556 r. Żył za Elżbiety i za Jakóba I. Hojnie go obdarzyła natura najwyborniejszemi talentami. Nauki nie wezwał jej (naturze) na pomoc. (?) Z tej też przyczyny zbywa dziełom jego na regularności i rozporządzeniu tem, które z wiadomości i rozsądnego reguł przykładania wynika, ale równy wylot myśli rzadki srodze; dziwnym jest Szekspir (istotnie dziwnym, i w tem słowie zawiera się najlepszy estetyczny sąd, jaki o nim dać można) czyli to w opisaniu rozmaitych duszy poruszeń, czyli też kiedy najżywsze dobierając farby, przyrodzenie, lub w niem będącą rzecz jaką maluje. O teatrze francuskim mówi autor obszerniej, mając go za wyższy od innych. Stefan Jodelle († 1573) dopiero pojął jak dra-

ma ma być pisane, ale jako mistrz pokazał się Piotr Corneille († 1684); kardynał Ryszelieu miał ochotę udać Cyda za własny utwór; gdy mu się to nie udało, postarał się, że akademia francuska na niego krytykę napisała Wystąpił Racine († 1699); nie mogąc podołać wzorom Korneila, sam się uwziął być wzorem i dopiął swego. Komedyi dawał prawa Molier († 1673). Nieporównana subtelność żartów jego, rozmaitość charakterów, portretów prawdziwa podobność, stylu samorodność bez przesady. Dalej pisze autor o korzyściach z teatru wypływających i o wybieraniu argumentów do tragedyi i komedyi. Dalej różne uwagi o dziełach dramatycznych. Przystępuje autor do rzeczy własnych naszych i mówi: Śladu niemasz, żeby wzięte były kiedy w narodzie naszym widowiska. (Owszem jest tego niemało śladów, nawet bardzo znacznych). Mniemam, że były temu przeszkodą częste zakłócenia tego kraju w przeszłym wieku, po nich sześćdziesiątletni letarg, podczas którego żaden się nie zjawił Maron, bo Mecenasa nie było *). Słabym zaś początkom założonego teatru przed kilka lat nowe burze koniec przyniosły. Wskrzeszenia sceny polskiej życzyć, jest częścią dobrego obywatelstwa, bo zapewne szczęśliwość kraju od poprawy obyczajów narodowych zawisła.

Żałuję z duszy tych, którzy się z uprzedzenia wzbraniają temu przeświadczeniu, że wznowienie teatru byłoby pomocnem wielce do tego środkiem. Niech ten, co się na to skrzywi, albo zmarszczy, albo splunie urągliwie, albo za sposób to ma płochy, lub też, chwiejąc głową, powie: *Czyż nie dosyć komedyj wyprawuje się u nas?* nie imaginuje sobie, że jest wielkim statystą dla tego, że się skrzywił, że splunął, trząsnął głową, i nakoniec tę arcy-rostropną wyrzekł sentencyą; bo lubo wiele jest osób, które z tych szczególnie powodów przywłaszczają sobie rozsądku wielkiego zaszczyt w publi-

*) Gdyby się podobało opatrzności zlać łaskę osobliwą na Mecenasa, mogłoby się obejść bez Marona, bo sam Mecenas mógłby być Maronem, i byłby dla siebie domyślnym i delikatnym Mecenasem.
P. W.

cznych materyach, łatwoby im jednak wyprobować, że się srodze mylą.

W narodzie, w którym rozum, żywość i dowcip są powszechne prawie przymioty, wkrótceby rodzaj dramatyczny do wielkiej przyszedł doskonałości, gdyby przez dobre kompozycye *smaku do widowisk nabrał naród*, a smak narodowy zachęcał piszących. Znajdują się aktualnie teraz pyłem w kącie szafy obsypane dzieła dramatyczne, któreby narodowi i autorom, gdyby wyszły na świat, sławę czyniły. Ma swojej kompozycyi zupełnie i z wierszu i z argumentu tragedyą wygotowaną *Vir bonarum artium amore et doctrina natus nobis*, jmć. ks. Stanisław Konarski. Tytuł jej *Epaminondas*. Jest wytłómaczona *Alzyra* Woltera przez jmć ks. Orłowskiego. Wyłożył z wdziękiem *Antyocha* Kornelego jmć. P. Wisłouch, cześnik brześciański; komedye pełne szczypek soli attyckiej jmci ks. Franciszka Bohomolca do słusznego pobudzają nas żalu, że stan tego autora w wielu okolicznościach wstrzymuje w nim talent i jest mu na przeszkodzie.

Pierwsza (?) na teatrum polskiem wyprawiona komedya była kompozycyi jmć pana Bielawskiego. Chwycił szczęśliwie niektóre charaktery, pełen jest ognia. Spodziewać się należy, że ćwiczenie i pracowitość *potrzebnej* mu doda *regularności*.

Przez ten krótki czas, co trwał, widowisk polskich, łatwo było poznać, jakichbyśmy w krótce mogli dochować się aktorów, tak dobremi upewniam (sic), że żaden naród w pierwszych początkach otwarcia teatru szczycić się nie może. (Ten ostatni peryod księcia, powinien nam być przestrogą, że nam nigdy z utartej przodków drogi nie zbaczać, gdy chodzi o budowę myśli słowami).

Aktorem kto chce być dobrym, trzeba, żeby wszystkie swe momenta wydoskonaleniu się w tym kunszcie poświęcił. Natury się trzymać powinien, wpatrywać się w nią pilnie, i naśladować ją we wszystkiem.

Tę myśl tak objaśniam, że należy czy aktorowi, czy aktorce, tak się przemienić w osobę, którą reprezentuje, tak zbliżać się do prawdy, tak przejąć ton, giesta, ruszenia wiekowi jej, stanowi, okolicznościom

w których się naówczas znajduje, poruszeniom które czuje, przyzwoite, żeby spektator omamiony aktora wcale zapomniał, a o osobie tylko udanej myślał. Niedość naprzykład, żeby prezentować starca, okulary dobyć; człeka w gniewie, do kija się porwać i t. d. i owszem te przypadki, jeżeli nie są miarkowane rozsądnie, jeżeli nie przypadają do charakteru osoby prezentowanej, ciągną na dworowanie jarmacznych szarlatanów. W tem trzeba, żeby subtelność dotknięcia prowadziła aktora i uczyła go, gdzie tych przysad zażyć może. Delikatne te cienie chcąc dostrzedz, trzeba pracy, wprawności i pilnej nauki.

Łajanie i bicie się na teatrum, z sztuk regularnych wywołane wcale. Namiętności, uczucia, poruszenia wszystkie w twarzy, w składzie ciała, w całej aktora osobie wyrażone być powinny. Garrik, ów sławny aktor angielski, przyjechawszy do Paryża, był zaproszony na obiad do Prewila, wielkiej także reputacyi aktora paryskiego. Po obiedzie zmówili się pójść na publiczną przechadzkę i pijanymi się czynić. W owej wesołości pyta się *Prewil Garrika:* A co, czy dobrze? Wyśmienicie, odpowiada *Garrik*, ale i nogi swoje waćpan upój, bo co te, to nadto są trzeźwe — chcąc mówić przez to, że na pijanego zbyt dobrze stąpał.

Ta historyjka uczy każdego aktora, co mu czynić należy. Chciałbym przytem, żeby aktorowie i aktorki polskie aplikowały się do języka francuskiego, i w nim czytały książki do ich kunsztu ściągające się. Aktorkom bym radził wziąść do czasu tancmistrza, któryby ich uczył, jak z gracyą chodzić, trzymać się, obrócić na scenie *). Te przepisy wzmiankowane zachowując będzie mogła mieć Polska swoją Kleron **), swego Garryka, któż wie, może i swego Roscyusza, o którym Tulliusz pisze: *quem populus romanus meliorem virum quam hi-*

*) Dzisiaj może niekoniecznie uczyć się aktorom i aktorkom francuskiego języka, bowiem deklamacyi mogliby się nauczyć oddając Barbarę Felińskiego; ale nauka tańca potrzebna im jest dla nauczenia się zgrabności, która jeszcze nie jest gracyą. P. W.

**) Hippolita Kleron, ozdoba sceny tragicznej w Paryżu. P. A.

strionem esse arbitratur, qui ita dignissimus est scena propter artificium, ut dignissimus sit cura propter abstinentiam, którego lud rzymski mienił lepszym jeszcze człekiem jak aktorem *), który scenę tak zdobił doskonałością swej sztuki, jakby zdobił senat cnotą i wstrzemięźliwością. *Cicero pro Rosc. Comoedo.*

Nie radziłbym tym, którzy pisania dla teatrum będą w sobie czuli skłonność i talent, żeby cudzoziemskie dzieła dramatyczne całkowite tłómaczyli, bo obce charaktery, wielości nie będąc znajome, dla niej smaczne być nie mogą; wolałbym, żeby plantę zatrzymawszy, może i intrygę, wyprowadzali jak jednę tak drugą przez osoby zachowujące krajowe obyczaje.

Sama *Panna na wydaniu* jest komedyą tendencyjną t. j. taką samą, jakiemi są Korzeniowskiego komedye: Żydzi, Podróżomania — ale utwór ks. Czartoryskiego jest swobodniejszym, chociaż od trzech jedności nie odstępuje, i dla tego samego poetyczniejszym. Nadto *Panna na wydaniu*, tak samo jak komedye Franciszka Zabłockiego i innych w owym czasie, zasługuje na naszą uwagę ztąd, że z niej żywy obraz owego wieku czerpać możemy, o ile nam idzie o barwę życia domowego. — Ktoby głębiej wszedł w ten utwór, dostrzegłby, że podczas ze zdaniami dawnemi ścierały się nowe, podczas nowym obyczajom ustępowały dawne, nie brakło nowych wad i przywar, które skwapliwie koleje dawniejszych zajmowały. Tego dostrzegłby z komedyi księcia, jak i z innych ówczesnych pism — a powinno nam to służyć za przestrogę, że łatwiej pozbyć się dawnych, aniżeli złych zwyczajów.

---

*) Szyller pyta w pewnem miejscu: Jakiego, proszę, spodziewać się skutku po scenie, kiedy kapłanki Muz, są oraz kapłankami Wenery? P. W.

BIBLIOTEKA KASYNOWA
W GORLICACH

SPIS PRZEDMIOTÓW

DO MYŚLI O PISMACH POLSKICH

KS. ADAMA CZARTORYSKIEGO

G. Z. P.

A.

Aspazya, Greczynka znamienita talentami . . . . 113.
Austryacki dwór . . . . . 5.
Autorów miłość własna . . . . . 118.

B.

Bernatowicz Fr. autor Pojaty . . . . . 1.
Bielawski Józef tłómacz Moliera . . . . . 37, XII.
Bochomolec Franciszek autor . . . . . XII.
Brak krytycyzmu . . . . . 103.
Braun (Brown) Angielczyk, krytyk . . . . . 123.

C.

Chodkiewicz wojewoda, hetman . . . . . 22.
Corneile tragik francuski . . . . . X.
Czacki historyk . . . . . 104.
Czartoryski August wojewoda ruski . . . . . VI.

D.

Dante poeta włoski, autor Boskiej Komedyi . . 29.
Długosz kan. krak. arcybiskup nominat lwowski, historyk . . . . . 7.
Dramatyczna sztuka francuska . . . . . 73.
Dramat . . . . . VIII.
Drukarnie w polsce . . . . . 81.
Dugrumowej intrygi . . . . . VII.
Dzienniki . . . . . 61.

E.

Elektor saski . . . . . IV.
Epopeja . . . . . VIII.

F.

Filozofa urząd i tytuł . . . . . 51.
Fleming Elżbieta (Izabella) hrabianka . . . . . V.
Francuski dwór . . . . . V.
Francuskiego języka nadużycie u Polek . . . . 114.
Fredro Max. kaszt. lwowski potem wojewoda podol. 93.

G.

Galicyzmy w pismach polskich . . . . . 115.
Garrik aktor angielski . . . . . XIII.

I.

Ideologizm . . . . . 53.
Iliada . . . . . 71.
Jezuickie fundusze . . . . . 35.
Język krajowy . . . . . 30.
Języka własnego doskonałość . . . . . 83.
Język polski . . . . . 75.
Języka każdego właściwości . . . . . 65.

K.

Karpiński, poeta . . . . . 119.
Kobierzycki historyk . . . . . 17.
Kochowski . . . . . 9.
Komentatorowie greckich i rzymskich autorów . 117.
Ks. Kopczyński Onufry, gramatyk . . . . . 84.
Kojałowicz . . . . . 8—17.
Komedya w rzymie . . . . . IX.
Komedya w grecyi . . . . . IX.
Ks. Konarski Stanisław reformator nauk . 10, XII, 31.
Kozacy . . . . . 18.
Ks. Krasicki Ignacy biskup . . . . . 39.
Krasomowcy greccy i rzymscy . . . . . 121.
Ks. Kromer, historyk . . . . . 7.
Krytyki pożytki . . . . . 116.

L.

Leliuszów rodu niewiasty, słynące czystością rzymskiego języka . . . . . 113.
Lopez de vega poeta dram. hiszp. . . . . V.

Ł.

Łubieński biskup płocki historyk . . . . . 17.

M.

Metafizyczne zawiłości . . . . . 46.
Metastazyusz operopisarz włoski bawił na dworze Maryi Teresy Ces. . . . . XI.
Mitzler de Koloff wydawca „Spektatora“ . . . 37.
Monitor pismo czasowe . . . . . 36.
Molier komedyopisarz francuski . . . . . XI.

N.

Ks. Naruszewicz Adam historyk . . . . . 22, 42, 104.

O.

Odyssea . . . . . 71.
Ojczystej mowy wygładzenie wymaga pomocy płci żeńskiej . . . . . 113.
Ojczysta próżnowania skłonność . . . . . 120.
Opera włoska . . . . . X.
Orzechowski Stanisław autor wielu dzieł . . . 13, 23.

P.

Ks. Piasecki biskup, historyk . . . . . 9, 17.
Plutarch Greczyn, autor biografij sławnych ludzi 20.
Poeci polscy . . . . . 77.
Poeci . . . . . 62.
Prewil, aktor paryski . . . . . XIII.
Prek rysownik . . . . . I.
Prozaicy polscy . . . . . 77, 121.

R.

Racine tragik francuski . . . . . XI.
Recenzye . . . . . 116.
Rochefoucauld autor francuski . . . . . 93.
Rozdawnicza komisya . . . . . 35.
Rycerska szkoła . . . . . III.
Rychter Józef rysownik . . . . . VII.

S.

Sasów panowanie . . . . . 34.
Sevigné Francuska sławna z swoich listów . . . 113.
Ks. Siarczyński Franciszek, kanonik warszawski, proboszcz jarosławski, dyrektor biblot. Ossolińskich we Lwowie . . . . . VII.
Sieniawska Zofia . . . . . VI.
Spektator pismo czasowe . . . . . 36.

Stan nauk u nas . . . . . 56.
Ks. Starowolski Szymon, kan. krak. . . . . 24.
Sulikowski arcybiskup lwowski, historyk . . . . 17.
Szaniawski (Kalasanty) . . . . . 99.
Szaniawski Kalasanty filozof . . . . . 123.
Szekspir tragik i komedyopisarz angielski . . . X.
Szymanowski Józef tłómacz Monteskiego . . . . 41.
Śniadecki Jan astronom i filozof . . . . . 87.
Świerzawski, artysta dram. . . . . 37.

T.

Tacyt historyk rzymski . . . . . 21.
Tarnowski Jan het. w. k. . . . . 23, 24.
Teatru polskiego początki . . . . . XI.
Tłómaczenia z obcych języków . . . . . 44.
Translatorowie rządowi . . . . . 58.
Trybunał litewski 1781 r. . . . . IV.

U.

Uśpienie narodowe . . . . . 34.

V.

Vovenargues autor franc. . . . . 93.

W.

Wesołowski Krzysztof . . . . . 25.
(Zobacz Wiesiołowski w nocie przy końcu dzieła.)
Wiesiołowski (zobacz Wesołowski).
Wiesiołowski Krzysztof, marszałek w. ks. litew. nota do karty 45.
Wisłouch, cześnik trześciański tłómacz Corneila . XII.
Ks. Włyński Zygmunt . . . . . 13.
Wojskowy regulamin po polsku . . . . . III.
Wyrazów nowych potrzeba . . . . . 90.

Z.

Zabłocki Franciszek, komedyopisarz . . . . . 39.
Załuski . . . . . 9.
Zamojski Jan, kancl. i hetman w. k. . . . . 122.
Zebrzydowskiego rokosz za Zygmunta III. . . . 17.
Zdrożności matek i ojców polskich . . . . . 114.
Zygmunta III. podróż do szwecyi . . . . . 18.

135731
1.